Luty 1919. Nr. 1 i 2.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POSWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

TREŚĆ:

PRENUMERATA ROCZNA 30 KORON (18 MAREK).
CENA NUMERU PODWÓJNEGO 5 KORON (3 MARKI).

Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Styczeń Luty 1919. ROK POLSKI Rok IV. Nr. 1. i 2.

W przededniu Sejmu ustawodawczego.

Nigdy dobrańszych posłów nie miała Warszawa,
Ich cel — ojczyzny dobro, ich nagroda — sława:
Ale, jeśli na sporach czas wycieńczą marnie,
Jeśli wzgląd osobisty serca ich ogarnie,
Jeśli granic obrony żadnej nie wyznaczą,
Jeśli jeszcze i tacy na swe zyski baczą,
Jeśli ta góra wielka śmieszną myszkę zlegnie,
Już mnie o szczęściu Polski nadzieja odbiegnie.

Dzisiaj, gdy zbiera się w Warszawie Sejm ustawodawczy, przychodzą na myśl przytoczone wyżej słowa Trembeckiego, napisane w epoce Sejmu Czteroletniego. Bo istotnie ten Sejm, zbierający się w chwili odrodzenia Rzeczpospolitej polskiej, będzie miał podobną dziejową doniosłość, jak ów Wielki Sejm, który miał ratować od upadku ginącą Rzeczpospolitą. I mimo innego położenia, dzisiejszy Sejm staje wobec podobnych zadań i podobnych niebezpieczeństw. Jest i dzisiaj niebezpieczeństwo, że posłowie „na sporach czas wycieńczą marnie“, a główne zadanie tkwi w tem, by oni wyznaczyli silną obronę granic. Wreszcie troska Stanisława Trembeckiego: „Jeśli wzgląd osobisty serca ich ogarnie...“ Niema coprawda obaw, by znalazło się wielu posłów, których zawiodła do Sejmu pogoń za pospolitym zyskiem osobistym. Ale „względem osobistym“ w stosunku do narodu jest także taka dbałość o interes jednej warstwy społecznej, która nie dba o interes całości i lekceważy sprawę ogólno-narodową. Czyż nie znamy posłów, którzy w agitacyi wyborczej używali hasła niewstępowania do wojska, niedawania państwu rekruta? Dbać o to trzeba, by te idee nie przekroczyły progów sali sejmowej.

Niema jednak niebezpieczeństwa, by one zapanowały w Sejmie. Wybory do Sejmu ustawodawczego pokazały, kto ma większość. Nad tą zagadką biedzili się różni statyści, utrzymując, że ona jest nierozwiązalną przed wyborami, nie chcieli przez długi czas wypuścić władzy z swych chciwych rąk, niezbyt do jej sprawowania nawykłych. Dzisiaj już i komendant Piłsudski przekonał się, kto ma większość, a p. Moraczewski i Thugutt widzą jak na dłoni, na jak słabych podstawach opierały się ich rządy. Ustępujący premier socyalistyczny w swym nieharmonijnym łabędzim śpiewie powoływał się na to, że jego gabinet oparł się był na zaufaniu robotników, chłopów i inteligencyi. Co do inteligencyi — to chyba nigdy nie miał złudzeń. Nadużyciem było powoływanie się na zaufanie ludności chłopskiej, jak wybory wykazały, nadużyciem bardzo wielkiem. Najboleśniejsze rozczarowanie spotkało partyę socyalistyczną ze strony robotników. Wielkie centra robotnicze, jak Warszawa i Łódź w ogromnej większości opowiedziały się przeciw socyalistom, dały większość żywiołom narodowym. Pokazało się wszędzie, że lud pracujący a socyalistyczny terror to nie jedno i to samo. Wyjaśniło się, że gabinet Paderewskiego rozporządza zaufaniem ogromnej większości narodu w Królestwie Kongresowem i Galicyi, a jednogłośne poparcie znajduje w trzeciej dzielnicy Polski. Ułatwia to ogromnie sytuacyę rządu, a takie wyraźne i stanowcze zdeklarowanie się narodu przyniesie także i na zewnątrz bardzo dodatnie rezultaty.

Dzięki zwołaniu Sejmu ustawodawczego stajemy się naprawdę państwem praworządnem. Wszelka władza pochodzi od narodu. Naród mógł dać oparcie prowizorycznemu rządowi na drodze jednomyślnego porozumienia. Było to wskazanem w obecnej chwili, gdy rozstrzygają się losy granic i potęgi państwa polskiego. Nie doszło do tego na drodze zgody stronnictw politycznych. Partyjny rząd rozpętał walkę społeczną. Dzisiaj kwestya rządu jest rozstrzygnięta legalnie, na drodze próby sił różnych zasad politycznych. Dzisiaj mamy już zorganizowane ciało, w którem skupia się pełnia władzy nad narodem. Sejm ustawodawczy musi mieć tę świadomość, że do niego należy cała władza, której nikt nie może mu wydrzeć. Wszelkie urządzenia i zarządzenia, które gdziekolwiek i przez kogokolwiek na ziemiach polskich zostały wydane, mogą tylko z woli Sejmu czerpać swoje podstawy prawne. Niema u nas autorytetów, zasłużonych czy niezasłużonych, któreby mogły

istnieć nad Sejmem lub obok Sejmu. Wszystkie kwestye zasadnicze, a taksamo kwestye naczelnych władz muszą być zdecydowane przez Sejm. Wszyscy muszą w jego ręce złożyć swoją władzę i zdać z niej rachunek.

Pierwszem zadaniem Sejmu będzie wprowadzenie silnej, jednolitej władzy w Polsce. Nie trzeba uważać na synonim rządu posługującego się absolutystycznemi metodami. I demokracye zachodnie potrafią się zdobyć na silny rząd, co nawet stanowi istotny warunek ich rozwoju. Polska przez półtora wieku żyła w podziałach. Dzisiaj gdy się jednoczy pod wpływem zdarzeń wojennych, cały świat patrzy na nas, czy i własną siłą potrafimy przeprowadzić to zjednoczenie. Są żywioły dla nas nieżyczliwe, które usiłują Polskę przedstawić, jako ognisko anarchii, a rząd w najlepszym razie jako czynnik słaby, niezdolny do utrzymania porządku. Nie wchodzimy już w rozpatrywanie przeszłości; ale na przyszłość, gdy rząd będzie się opierał o granitową podstawę woli narodowej, nie wolno mu być pobłażliwym na rzeczy, które nie są niczem innem, jak zdradą stanu. Wielu agitatorów socyalistycznych i ludowcowych z pod znaku Stapińskiego wzywało wprost do niedawania rekruta, do niepłacenia podatków. Istnieją po różnych miejscowościach samozwańcze Rady gminne. Są ludzie, którzy prowadzą jawną propagandę przeciw podstawom polskiego życia państwowego. To wszystko musi się zmienić, nie przez pakty i kompromisy, lecz przez bezwzględne stosowanie prawa. Można jak najszerzej zakreślić granice obywatelskich wolności; ale granice być muszą i czuwanie nad tem, by tych granic nigdy nie przekroczono, jest jednem z głównych zadań Sejmu ustawodawczego.

Również Sejm musi przeprowadzić faktyczne zjednoczenie ziem polskich. Powstanie władz dzielnicowych było koniecznością ze względu na to, że między poszczególnemi prowincyami Polski nie było dostatecznych stosunków komunikacyjnych, że ustrój ich był i jest jeszcze odrębny, że wreszcie tworzące się dopiero władze centralne nie były w stanie ogarnąć całości zadań państwowych. Wspomnieć jeszcze należy o dwumiesięcznych rządach partyjnych w Warszawie, które działały w sposób odśrodkowy. Ale ten przejściowy stan konieczny wywołał wiele nieporozumień, zwłaszcza za granicą Polski. Posądzano nas, że wola zjednoczenia narodu nie jest dostatecznie silna. Trzeba natychmiast zatrzeć to wrażenie, a do tego powołany jest Sejm ustawodawczy. Rzecz ja-

sna, że będą jeszcze nadal istniały odrębne organy administracyjne dopóty, dopóki nie ujednostajnią się stosunki prawne całej Polski. Ale trzeba będzie zlikwidować twory, oparte na dzielnicowych stosunkach partyjnych, a w każdym razie nie dopuścić do tego, by te organizacye występowały jako coś innego, jak tylko organy centralnego rządu. Nie mogą one prowadzić własnej polityki zewnętrznej, która kierowana nawet najlepszemi intencyami, może tylko szkodę przynieść.

Siłą rzeczy główne zadanie Sejmu będzie tkwiło przez jakiś czas jeszcze na terenie polityki zagranicznej. W chwili, gdy państwo polskie walczy dopiero o międzynarodowe uznanie, gdy kongres pokojowy przystępuje do określenia granic Polski przy współudziale polskiego przedstawicielstwa, te zagadnienia muszą górować nad wszystkiemi innemi. Ale nie mogą one zepchnąć z porządku dziennego różnych wewnętrznych problemów. Sejm musi natychmiast przystąpić do budowy państwa, jego kultury i gospodarstwa. Problemy społeczne występują z taką siłą, że nie podobna ich lekceważyć. Można je było odwlekać do zwołania Sejmu i to było rzeczą konieczną — ale teraz trzeba zająć się nimi z całą energią.

Jest u nas wielu takich, którzy wyłącznie tylko myślą o społecznych przeobrażeniach. Problemy polityki zewnętrznej dla nich zdają się nie istnieć. Troszczą się o jednostronny interes klasowy, o resztę nie dbają. Hasła te przepadły przy wyborach do Sejmu. Ale też większość sejmowa nie powinna pośród siebie zawierać ludzi, którzy odnoszą się biernie do tych wszystkich problemów. Muszą to być ludzie, którzy dążąc do równowagi sił w narodzie, mają świadomość, że dzisiaj tę równowagę uda się utrzymać tylko przez ruch, a nie przez brak inicyatywy i bierność w dziedzinie reform społecznych. Czekają nas bardzo ciężkie czasy. Ugniemy się pod ciężarem finansowych konieczności, które dadzą się we znaki nawet bardziej zasobnym narodowym gospodarstwom. Wielu postulatów, najbardziej nawet słusznych, nie będzie można na razie ziścić, bo nie starczy pieniężnych zasobów. Zechce z tego korzystać radykalna agitacya, która Sejm zacznie przedstawiać jako strażnika interesów warstw posiadających, jako obrońcę kapitalistycznego przywileju. Najlepszą odpowiedzią będzie pozytywna działalność Sejmu, który wszystkich na równi powoła do ponoszenia ciężarów publicznych, który wykaże, że nie cofa się przed za-

dną reformą, byle ona godziła się z ogólno-narodowym interesem i nie osłabiała siły produkcyjnej kraju. Sejm musi pozyskać sobie zaufanie narodu, a więc musi być wytrwałym obrońcą na zewnątrz, a sprawiedliwym rozjemcą w wewnętrznych stosunkach narodowych. By to zaufanie zdobyć, musi Sejm z jednej strony dbać o zewnętrzną siłę państwa polskiego w świecie, zdobyć dla nas zaufanie czynników, które decydują w życiu międzynarodowem, z drugiej strony przeprowadzić przeobrażenie naszych stosunków w duchu wybitnie demokratycznym, skłonić warstwy posiadające do ustępstw, których wymaga prawidłowy rozwój polski.

I niema obaw, by ten Sejm zlekceważył sobie interesy najszerszych warstw ludowych. Przecież będzie się składał, w ogromnej większości z ich bezpośrednich przedstawicieli. Dominować wśród nich będzie żywioł włościański. Warto też dzisiaj przypomnieć słowa posła Jakóba Bojki, który przypominając chłopom, że oni obejmują dziedzictwo po szlachcie, powiedział, że nie powinniśmy dziedziczyć także i wad szlacheckich.

Są tacy, którzy utrzymują, że Polska upadła skutkiem szlacheckiej jednostronności. Nie chcemy w tej chwili oceniać trafności tego poglądu. Ale w każdym razie, odrodzona Polska nie może rozpoczynać swojego życia od oparcia się na chłopskiej czy jakiejkolwiek innej wyłączności. Musi wypełnić testament, który jej przekazała upadająca Rzeczpospolita w postaci Sejmu czteroletniego i Konstytucyi trzeciego maja. Wtedy zrozumiano, że najlepszą drogą do wydobycia największych sił z narodu jest droga reform, która nikogo od życia wspólnego nie wyklucza, która spełnia ideę: „wiwat naród, wiwat wszystkie stany“. I obecny Sejm zostawi po sobie piękne dziedzictwo, jeżeli wprowadzi równowagę między państwowo-narodowemi koniecznościami a potrzebą demokratycznych przeobrażeń, jeżeli będzie działał pod hasłem: „Potęga narodu i reformy społeczne“.

W. Karniowski.

Rzut oka na upadek Rzeczypospolitej.

Jest to zamierzeniem najzupełniej uzasadnionym, że, przystępując, wśród umożliwiających nam to przełomów dziejowych, do organizacyi ponownej państwa polskiego, pragniemy oprzeć ją na podstawach odpowiednich, aby módz jej zapewnić należytą trwałość.

Zamierzenie to dałoby się porównać ze wskazaniem profilaktycznym, jakiego sumienni lekarze zwykli udzielać świeżym, po ciężkiej chorobie, rekonwalescentom, na nową drogę życia.

Zadanie jest tu jednak i trudniejsze i bardziej odpowiedzialne.

Trudniejsze choćby dlatego, że powtarzalność — jeśli nie tożsamości, to głębokiej analogii zjawisk chorobowych, darzy lekarza sprawdzianem, nieistniejącym w laboratoryum historyka; bardziej odpowiedzialne — z powodu, że chodzi tu nie o jednostkę, lecz o naród.

A jednak — toż samo, *mutatis mutandis*, pogłębienie myśli ludzkiej, wspartej dociekaniem i doświadczeniem, jakie przyniosły nam czasy ostatnie w dziedzinie nauk przyrodniczych, spłynęło w pewnej mierze i na humanistykę, posiadającą również swoje, w zakresie dociekań nad tajnikami zbiorowisk ludzkich, dziedziny specyficznej biologii.

Comparaison n'est pas raison: nie mam tu jednak na myśli zestawień ryzykownych organizmu z państwem, czy społeczeństwem, propagowanych przez minione już przeważnie szkoły socyologów, lecz tę przedewszystkiem nadbudowę umysłowości ludzkiej, która z każdym pokoleniem pozwala jej sięgać głębiej w naturę zjawisk społecznych, udoskonalać ich zrozumienie o doświadczone

przeżycia: docierać coraz gruntowniej w tajniki ich treści, nie dając sprowadzać się na manowce lada pozorom ich formy.

Od πολιτεῖα τῶν 'Αθηναίων Arystotelesa, a nawet od Principe Machiavellego — utworów, które bez względu na bezpośrednią swą wartość praktyczną, operowały bądźcobądź w dziedzinie pomienionych zjawisk, zapoznanym później tak bardzo w Europie, pierwiastkiem psychologicznym, upłynęło już wiele czasu. Czasu i prądów przeżytych, a wysiłek myśli ludzkiej, jaki w kierunku pomienionym rozwinął się w ciągu następnych stuleci, okazał się, zgodnie z jednostronnością zwycięskich w życiu i Historyi ideałów nowożytnych organizacyi bytu zbiorowego w Europie, nad wszelki wyraz jednostronnym.

Mam tu na myśli masę ludzką, rozwijającą się kosztem jednostek: mechanizacyę zewnętrzną, wciąż udoskonalaną, zbiorowisk ludzkich, prowadzoną mimo wszelkich, rzekomo przeczących temu pozorów, na rachunek wartości wewnętrznej — człowieka.

Już Goethe, zastanawiając się nad tym zjawiskiem, zadawał sobie i odpowiadał sam sobie na pytanie:

... doch wer beschützte die Menge
Gegen die Menge? Da war Menge der Menge Tyrann...

*

W czasach nowożytnych bywało i bywa tak — coraz bardziej... To też wypadałoby zwątpić o godnym człowieka rozwoju, gdyby nie cechująca go w dłuższych okresach, kolejność przewagi zbiorowej to jednostki, to masy: dwu biegunów, między którymi oscyluje wiekuisty jego proces [1]). A właściwością procesu tego jest, że biegun, trzymający go w danym okresie dziejowym na uwięzi, nastraja odpowiednio umysły swego środowiska i swej doby.

Przynajmniej umysły większości... I temu to stanowi rzeczy należy przypisać zjawisko, że Europa wieków ostatnich, wcielająca w życiu narodów, a w ramach historycznych monarchii nowożytnej, ideały posuniętego jaknajdalej samowładztwa, składa mu —

---

[1]) J. K. Kochanowski: Postęp ludzkości, jako wyraz praw psychicznych rozwoju, str. 98—99.

niby treść na ołtarzu formy — wszelkie prawa ludzkie jednostki coraz to korniej w ofierze...

Darząc psychikę ludów wschodnich, tak łatwo godzących się z losem, epitetem tureckim ironicznego w naszych ustach *Kismeth'u*, jako wyrazu *sui generis „laisser faire“* filozoficzno-życiowego, zapominamy o tem, żeśmy zabrnęli dziś sami — my, europejczycy czasów ostatnich — bodaj czy nie głębiej w... *Kismeth* niebywałego absolutu państwa, z tą wszelako, a zasadniczą różnicą psychologiczną, że do nas, raczej niż do nich możnaby tu powiedzieć: *Tu l'as voulu, Georges Dandin!*

Oni bowiem, uciekając od spowitego w fatum, ciężaru życia zbiorowego, żłobią sobie w twardej jego skale kryjówki, w którychby człowiek - jednostka mógł być sobą, pozostawiając nieznośną a niepokonalną resztę — przeznaczeniu; my zaś, rzucając się bez zastrzeżeń w jego objęcia, oddajemy wszystko na pastwę doprowadzonej *ad absurdum* wierze w ogarniającą wszechrzeczy moc wyłączną człowieka zbiorowego.

Że, pomijając ogrom cierpień subjektywnych t. zw. ludzkości cywilizowanej, jesteśmy tu najniewątpliwiej w błędzie i to w błędzie, dającym się stwierdzić jaknajbardziej objektywnie — może pouczyć nas o tem Wschód, zwłaszcza dalszy, który w kierunku życia historycznego tak bardzo przerósł nas — doświadczeniem.

W chwili, kiedy przed tysiącem blisko lat, na przedhistorycznym gruncie dziewiczym, powstawało państwo polskie, Chiny wkraczały w XV wieku swej ery historycznej w analogiczny z naszem położeniem obecnem okres socyalizmu państwowego, aby, osiągnąwszy w ten sposób kres masowładztwa, oddać w następstwie czarę swych przeznaczeń w ręce bogdychanów, których w naszych dopiero czasach zastąpić tam miała próba nieudała Rzeczypospolitej.

Ne sutor ultra crepidam: to darmo. Droga do ideału prowadzi ludzkość linią łamaną władztwa kolejnego obu biegunów: jednostki i masy, masy i jednostki — *usque ad finem*...

*

Historya nie sięga pamięcią swoją nigdzie w czasy zgoła przedpaństwowe. To jednak, co się „państwem“ mianuje, a co nieodłączne jest od kultury, stojącej na poziomie najniższej

bodaj cywilizacyi, jako stanu społeczno-politycznego, mającego wyraz swój wewnętrzny w podziale pracy i zespolonej z tym podziałem hierarchii mieszkańców danego podniebia, zewnętrzny zaś — w jego obronie, posiadało w różnych czasach i środowiskach postać nader rozmaitą.

Jeżeli bowiem nawet prawdą jest, że wszelkie „państwo“ wyszło z podboju, to jednak różnym bywał tu i owdzie rodzaj i stosunek siły zwycięzców do pokonanych, a wraz z tem — postać twórcza dziejowej jego istoty. Ponieważ zaś — wśród współmiernych warunków kulturalnych — źródłem podstawowem cywilizacyi bywa wszędzie życie osiadłe autochtonów, zaś państwa — podbój ze strony pozbawionych w danej chwili gruntu własnego przybyszów; łatwo pojąć, jak dalece stosunek wzajemny obu tych czynników, musi wpływać na powstawanie i rozwój typu danego procesu historycznego, przez ustalenie zasadnicze tak płodnej w życiu późniejszem proporcyi między tworzywem osiadłych tuziemców, a koczujących najeźdźców: między pierwiastkiem patryarchalnym pierwszych, a politycznym — drugich.

Pierwszy z tych pierwiastków, osnuty w znacznej mierze, w stosunku do mieszkańców danego podniebia, na kanwie uczuciowo-rodzinnej, drugi — na ich mechanizacyi rozumowej, działały zawsze i działać nie przestaną odmiennie w każdym ustroju.

Przesłanki zarówno wykopaliskowe archeologiczne, jak antropo-geograficzne, a wreszcie historyczne, świadczą zgodnie, że kolebka nasza — Lechia — była nietylko w czasach zamierzchłych, ale i później przez długi szereg wieków, już jako Polska, krajem przewagi wręcz osobliwej osiadłych pierwiastków tuziemczych nad obcymi — na tle całego otaczającego ją świata.

Daje się to wytłumaczyć przez zespół specyficzny warunków geograficzno-historycznych naszej ziemi.

*

Uważałem tę parę uwag ogólnych za niezbędne, aby módz wznieść się do właściwego punktu oceny zajmującego nas tutaj zagadnienia.

Państwo polskie, które powstało, dając zewnętrzny wyraz historyczny naturalnym siłom wewnętrznym, skupionym

etnicznie na danej przestrzeni; które przetrwało wbrew licznym, na razie nawet wyjątkowo ciężkim przeszkodom, w sposób indywidualny, samodzielny, a chwilami świetny, przez całe osiem wieków swego istnienia, uległo nagle, bo w ciągu niespełna ćwierćwiecza — doszczętnej zagładzie.

Ostatnia ta okoliczność chronologiczna, którą zwykło się zasadniczo traktować mimochodem, mówi bardzo wiele. Oto, stwierdza ona, ni mniej ni więcej, tylko zabagniony wśród licznych, historyczno-kazuistycznych wywodów politycznych i dyalektycznych, fakt niewątpliwy, że — gdyby zaginęły bez śladu wszelkie źródła historyczne, a wraz z nimi i wszelka pamięć dziejowa o rozbiorach Polski, musielibyśmy jednak postawić na ich miejscu, już nie hipotezę, lecz pewnik — przemocy.

Podobne rozumowanie *e contrario* posiada tu pierwszorzędne znaczenie logiczne, którego moc zdolna jest zabić, jak czyszcząca siła ognia, wszelkie naleciałości sądów naukowych i politycznych, na temat zabójczej κατ' ἐξοχήν doniosłości tak zw. „win dziejowych" Polski, które przyprawić ją miały jako państwo same przez się, o zgubę.

Historya wieńczy — tylko powodzenie, a nad klęskami, co najwyżej z grymasem cierpkiego ubolewania, zwykła przechodzić do porządku. To prawda... Ale, ponieważ zadaniem nauki nie może być rozdawanie pochwał czy nagan zjawiskom badanym, przeto wszelkie „winy dziejowe" należałoby uznać raczej za winy dziejopisów, niż sądzonych przez nich narodów, gdyby historya była już zdolna stanąć silnie na poziomie, niedopuszczającym astronomowi — jak powiada Ludwik Gumplowicz [1]) — rozdawania odznaczeń przedstawicielom świata planetarnego, ani przyrodnikowi — wieńczenia pierwiastków chemicznych, komórek, czy tkanek ustroju.

Jakkolwiek stanowisko historyka, ze względu na niepowtarzalność zjawisk dziejowych, oraz wpływające na ich percepcyę, uczucia ludzkie, jest o wiele trudniejsze, niż naturalisty, to jednak należy stwierdzić, że postęp w tym kierunku czasów ostatnich jest bardzo znaczny.

---

[1]) Istota rozwoju dziejowego ludzkości. („Przegląd historyczny" tom VI, strona 8).

Zrodziło się tu bowiem pogłębienie istoty rzeczy, a za nim odpowiednie chcenie: silny akt woli umysłu ludzkiego, aby zjawiska dziejowe ująć w porządek naukowy, rozszerzający i pogłębiający granice poznawania.

To też powstać dziś winno pod jego znakiem pytanie zasadnicze: czem była Polska w dobie swego upadku politycznego na tle dziejów Europy i czem była Europa ówczesna w świetle sensu dziejów powszechnych świata?

Nie będziemy snuć tutaj ani rozwijać znanego ogólnie zasobu faktów historycznych, których wyrazu ostatecznego nie zmieniły po dziś dzień istotnie żadne, choć ostatnimi czasy tak obfite, odkrycia archiwalne.

Nie będziemy również operować tu używanem tak gęsto przez dziejopisów obcych w sprawie rozbiorów, słówkiem „ponieważ", ani naszem polskiem „gdyby", zapominając na chwilę zarówno o słusznym jakoby i sprawiedliwym upadku państwa polskiego — ponieważ nie było ono zdolne do bytu samodzielnego, jak i o tem, coby się było stało — gdyby Sejm czteroletni powołał był pod broń armię stutysięczną.

Postaramy się natomiast wniknąć w istotę badanych zjawisk.

*

Żyjemy dziś w dobie mnożących się coraz imperyalizmów, zbliżonych pozornie, w rzędzie analogicznych zjawisk dziejowych, najbardziej do kategoryi dawnego państwa rzymskiego: *Imperium Romanum*, którego zasadą ideologiczną, zawartą w *pax romana*, było przeświadczenie o powołaniu obywateli rzymskich — *cives romani* — do panowania nad światem.

Jeżeli jednak, wyćwiczony najwyżej w sztuce rządzenia ludźmi Rzym starożytny, mógł był rozwijać po zgładzeniu Kartaginy ożywiającą go siłę i zasadę sam jeden naokół siebie, kosztem skazanych istotnie przez nowy porządek rzeczy na zanik, barbarzyńskich właściwości plemiennych Europy, to w innem zgoła położeniu znalazł się rozwój dzisiejszy równych sobie w przybliżeniu, bo z jednego pnia kulturalnego wyrosłych, imperyalizmów, z których żaden, mimo potężnych na wzór rzymski ambicyj, nie jest w świecie jedynym, a każdy natomiast posiada na swej drodze przeszkody niezwalczone.

Z puścizny rzymskiej pozostało im przedewszystkiem jedno:

zespół zachłanności z obroną. To bowiem, co bywało niegdyś, w wiekach średnich, swawolną, a skutecznie karconą zachłannością danego państwa w stosunku do krajów cudzych, stało się konieczną każdego imperyalizmu, jako imperyalizmu, obroną, a wszystko to, co jest obroną jego naturalną, staje się w stosunku do rzeczy i spraw cudzych, zachłannością i zaborem.

Jednocześnie, doba nowożytna, która wyzwoliła człowieka średniowiecznego z jarzma przepisów religijnych, zakuła go w jarzmo sięgającego coraz głębiej w życie absolutyzmu, rujnującego się na swe popędy imperyalistyczne, państwa...

*

Habsburgowie hiszpańscy: Karol V i Filip II, po nich zaś Ludwik XIV i Piotr rosyjski — wszyscy, z pewnego punktu widzenia słusznie, uznani za Wielkich przez Historyę, dokonali na gruncie monarchii nowożytnej — zamiany, na razie mimowolnej — tyjary na koronę. Jednocześnie atoli, na miejscu dawnej, zbratanej z tyjarą, korony św. Imperyum, symbolizującej ośrodek moralno-polityczny świata cywilizowanego, postawili szereg koron świeckich, dokonywując w ten sposób posiewu rozczłonkowanej puścizny ideologicznej starożytnego Rzymu. I z chwilą tą to, co było niegdyś przez jednię swoją rozwiązaniem logicznem hierarchicznej budowy świata, zostało doprowadzone przez wielość do anarchii, a przez nią — do absurdu. Posiew ów bowiem, prowadzony z natury rzeczy pod hasłem: *prima charitas ab ego*, zburzył układ koncentryczny świata, stawiając na miejscu dawnego legitymizmu historycznego, jako wyrazu tkwiących w człowieku poczuć idei prawa, porządku i ładu — pseudo-legitymizm pojętej jaknajrozbieżniej samowoli. I podobnie, jak nie sposób jest wyobrazić sobie istnienia zespołów ludzkich, pozbawionych wszelkich zgoła podstaw moralnych, tak też niepodobna wystawić sobie trwania w nieskończoność bytu krajów poszczególnych, bez porządku moralnego w życiu narodów.

Nie wszystkie jednak kraje i narody zdołały dorosnąć dość rychło, z powijaków t. zw. ciemnoty średniowiecznej, do zasad imperyalistycznych państw nowożytnych, które, powstawszy na gruncie minionych organizacyj politycznych z zaczynu amoralnego mas, mechanizujących się w kierunku o wiele bardziej bojowym,

niż ludzkim, wywiesiły wreszcie na swych sztandarach szczerze, lub w sposób demagogicznie kłamliwy, hasło w danych warunkach zupełnie naturalne: siły przed prawem!

Hasło to, jakkolwiek dla pierwiastków zwierzęcych natury ludzkiej tak bardzo powabne, a dziś naogół jeszcze niemal jedyne, może prowadzić zawsze i wszędzie, zarówno w życiu jednostek, jak narodów, do zwycięstw, obliczonych tylko na krótką metę...

Już stary Shakespeare powiedział: „Chwalebnie jest posiadać moc cyklopa, ale — po tyrańsku jest, jak cyklop się nią posługiwać"...

A nie jest to transcedentalizm ani pusty frazes; nie są to nawet przysłowiowe zielone winogrona. Na nic się bowiem nie przyda człowiekowi cywilizowanemu opanowanie techniczne sił natury martwej, o ile nie nałoży hamulca zbiorowym namiętnościom ludzkim, których potęga stać się może tak olbrzymią w swem zaślepieniu, że nie zawstydzi rozszalałych fal oceanu w tryumfie zniszczenia... Prawda, obowiązująca zarówno w życiu jednostek, jak w historyi ludów, zaleca bowiem wszystkiemu i wszystkim nieprzebieranie miarki. Dzisiaj widzimy już dowodnie, że świat ją przebrał i dlatego to łatwiej nam jest, a może i lżej sięgnąć w głąb przyczyn najistotniejszych upadku dawnego państwa polskiego.

*

Nietylko literatura w znaczeniu bibliografii, ale — jak wiadomo — same nawet kierunki sądów zasadniczych o tym przedmiocie, są bardzo rozmaite a liczne. Roją się tu naprzemian w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu — od romantyków, Lelewela i jego szkoły — aż po Kalinkę i Koźmiana, Szujskiego, Bobrzyńskiego, a ostatnio i Wyspiańskiego, całe szeregi teoryj naukowych i poetyckich wzlotów, samouwielbień i samooskarżeń — nadbohaterstwa i biernego niedołęstwa Polski, to zakuwanej w zbroję hartowną rycerza-mocarza, to spowijanej w białe szaty Chrystusa narodów, to znowu otulanej w płaszcz sfinksowy ich „Hamleta".

Samo już zestawienie pobieżne sądów tak krańcowo sprzecznych świadczy wymownie, że najwyższe nawet wzloty gieniuszu i myśli patryotów naszych, poświęcone zagadnieniu polskiego mar-

tyryum dziejowego, chybiały celu: że, przerzucając się zygzakiem z jednej ostateczności w drugą, zapoznawały linię prostą spokojnych rozważań i zestawień.

Ale przyszedł dziś czas i na nie: narzuca je z siłą niepohamowaną natura badanych zjawisk, żąda ich pełnia świadomości naszej, że Polska — wierna córa własnego swego podniebia *(l'homme est la terre, prenant conscience d'elle même)* — to nie narośl patologiczna na organiźmie świata, lecz raczej może jedna z tkanek jego w istocie swej najzdrowszych — jeden z tonów najczystszych, dla nas najdźwięczniejszych, bo rodzonych, zagłuszonych przez zgrzyt rozdźwięku w godnej człowieka symfonii dziejowej ludzkości...

Rzecz leży w tem, że Polska — jej stan wewnętrzny, a raczej potęga napięcia zespołu politycznego jej sił zbiorowych, okazała się, bo i okazać się musiała n i e w y s t a r c z a j ą c ą w chwili, kiedy napięcie to, rozwinięte wśród najbliższych jej sąsiadów, na gruncie nieznanej u nas t r e s u r y d z i e j o w e j, wskutek przemocy nowożytnej państwa, a wraz z niem masy nad jednostką, zerwało tamy dawnej równowagi ludów i, parte nakazem masowych, niby n e o - k o c z o w n i c z y c h haseł imperyalistycznych, runęło w porywie zaborczym na z i e m i e o s i a d ł e Rzeczypospolitej, dążąc w kierunku najmniejszego, bodajby tylko geograficznie, oporu.

Sądzę, że w tych warunkach, tak z zewnątrz anormalnych, runęłoby państwo każde, zdolne obudzić apetyty swego otoczenia.

Głośny dziś myśliciel chiński, K u - H u n g - H i n g [1]), zestawiając Europę z Azyą, dochodzi do wniosku następującego:

„Cechą najbardziej nieznośną bytu obecnych państw euro-
„pejskich, nie jest — moim zdaniem — wojna, jako wojna, lecz
„wiszący nad k a ż d y m z nich miecz Damoklesa, pod postacią
„strachu panicznego, że k a ż d y sąsiad jego najbliższy, skoro tylko
„wzrośnie w siłę, stanie przed nim, jako rabuś i morderca; że
„przeto k a ż d e z tych państw musi przedewszystkiem zbroić się
„czujnie, albo opłacać zbrojnego pachołka, iżby je od nieszczęścia
„ratował“...

---

[1]) K u - H u n g - H i n g: Der Geist des chinesischen Volkes und der Ausweg aus dem Krieg. Jena. Eugen Diederichs, 1916, str. 34.

Wierny obraz Francyi króla Roberta z epoki przed ustanowieniem *trêve de Dieu!*

A jest to również dziś niezrozumiałe dla chińczyka, jak było niegdyś niepojętem dla przodków naszych...

Zaznaczyłem już na wstępie, że żadne zgoła państwo — wyraz polityczny właściwości etnicznych danego, jednego podniebia, nie mogło było ostać się nigdy i nigdzie wobec konsekwentnej zachłanności wielu innych, bez równoważącego istnienie państw wszelakich, międzynarodowego porządku moralnego, jako źródła odpowiedniego legitymizmu, zapewniającego mniejszości wobec większości istnienie. Sąd moralny piętnujący nieraz już zbrodnię, dokonaną na Polsce przez zespół najbliższych jej sąsiadów — to nie pusty frazes ani paradoks: Ludzkość, choć wydaje się to dzisiaj tak nieprawdopodobnem, nie zawsze i nie wyłącznie, jak w danym przypadku, rządziła się zasadą: *homo homini lupus.* Okresowi zamętu, jaki, po Wędrówce Ludów, nastąpił u progu Wieków Średnich, wytwarzając *bellum omnium contra omnes*, przeciwstawiła się bowiem skutecznie w ówczesnym świecie cywilizowanym, płynąca z głębokich pokładów moralnych *Civitas Dei*, Karola Wielkiego, uwieńczona wszczętą przez Grzegorza VII, budowniczego podstaw późniejszych swobód społecznych Europy, naganką zwycięzką na łowców ludzi, zawodowych zbójów — Nemrodów.

„Pan Bóg — głosiła zasada życiowa tego papieża — stwo-
„rzył ludzi na to, aby między nimi była miłość; zamiast niej pa-
„nuje przemoc i rozbój. Synowie Nemroda królują nad światem:
„przeciw temu niema innego środka, jak ten, iżby władza przeszła
„od Nemrodów na pasterzy, ustanowionych przez samego Boga".

I Wieki Średnie, poddające tak bezwzględnie jednostkę nakazom religijnym, nie zaznały istotnie, mimo wszelkich, cechujących je ułomności natury ludzkiej, zbrodni przeciw narodom. Na to zdobyć się miała dopiero, zbrojna w sztandary imperyalistyczne, masa ludzka.

Zadanie jej w stosunku do nas, a w osobach sąsiadów naszych, nie było trudne. To bowiem, co składa się z punktu widzenia obcych duchowi naszemu szablonów imperyalistycznych, na zespół t. zw. „win dziejowych" Polski, było w istocie głęboką odrębnością jej rozwoju w siosunku do otaczającego ją najbliżej świata.

Cyklop powalić może łatwo maczugą swoją tego, o kim fran-

cuz powiedziałby pięknie, że posiada: *une politesse du coeur.* A taką to przedewszystkiem właściwością odznaczał się typ nasz dziejowy, wzrosły i rozwinięty na podścielisku uczuciowości rodowej, w porównaniu z lawinową biernością mas rosyjskich, czy z mechaniczną organizacyą niemieckich, posiadających na równi w przeszłości swojej, mimo dzielących je różnic, nieznaną nam, kalkulowaną na zimno z góry, tresurę w kierunku gromadzkim.

Odniósł on — to prawda — ekspirujące już może zwycięstwo polityczne w historycznej dobie nowożytnej Europy, ale nie zdołał po dziś dzień, mimo wszystkie swe tryumfy życiowe, natchnąć poczuć ludzkich przekonaniem, by w nim, a nie gdzieindziej, biły źródła ożywcze cywilizacyi powszechnej. Nie przestały one bowiem, mimo powierzchownego, a tak ciężkiego dla ludzkości, nalotu odmiennych pozorów, leżeć w tem, co czcił zawsze i czego czcić nie przestanie człowiek cywilizowany: w zespolonych z dziejową kulturą chrześciańską, siłach żywotnych Grecyi i Rzymu.

Polska, wraz z indywidualizmem swoim narodowym i politycznym, była zawsze jedną z cór, najbardziej prawych, owej właśnie atmosfery romańskiej świata, która pozwoliła jej niegdyś skupić się w ramach plemiennych Lechii w państwo Piastów, zawrzeć w dobie Jagiellońskiej Unję pokojową z państwem Litewsko-ruskiem, rozwijać się i trwać po swojemu przez długie wieki pod własnem swem podniebiem.

A ta jej swojskość była zawsze tak niewątpliwą i silną, że żywiąc się obczyzną tylko na drodze nieuniknionej osmozy w stosunku do świata zewnętrznego, przetrwała podziś dzień, mimo przewrotów i udręczeń bez miary, pod postacią nienaruszonej, świadomej siebie, jaźni Narodu.

Trzebaby wiele na ten temat przypominać i mówić, chcąc poruszyć, a bodaj potrącić o zjawiska, najbardziej nawet w tej dziedzinie uderzające. Niepodobna tego dokonać w szczupłych ramach jednego wykładu. Dość jednak będzie stwierdzić, że swoistość Polski zaznaczyła się z jednej strony przedziwną mocą zachowawczą w stosunku do swych rdzennych, odwiecznych właściwości plemiennych, co właśnie stało się przyczyną jej odporności w stosunku do feudalizmu, jako podłoża późniejszej naokół nas monarchii nowożytnej; z drugiej zaś — podstawą tę-

żyzny niezwykłej historycznego indywidualizmu polskiego, który miał wyłonić z siebie t. zw. wady polityczne Narodu. Wady — w stosunku do masowej, imperyalistycznej w naszem otoczeniu, postaci rzeczy, a — właściwości, pomnażające polifonię kulturalną świata, w stosunku do nas samych i ludzkości. Cechy analogiczne istniały zresztą zawsze i wszędzie w świecie całym, póki w przed-mechanicznej, szablonowej jego postaci imperyalistycznej, tkwiły w nim jeszcze wielobarwne i z wielobarwności tej, odpowiadającej jedynie twórczej mnogości naturalnej odcieni klimatyczno-etnograficznych, czerpała ludzkość tworzywo tak bogatej niegdyś, bo rozmaitej kultury człowieka.

L'unita Italia, Deutsche Einigkeit, British extension i *Objedinionnaja Rossija,* oraz wsparty na nich kosmopolityzm świata — są to wszystko zjawiska bardzo jeszcze nowe masowego szablonu, na którego tle również jest trudno pojąć i ocenić swoistość Assyżu, Sieny, Florencyi czy Neapolu; Starego Wiednia czy Norymbergi; Oxfordu czy Dublina; Kijowa czy Nowogrodu, jak — odrębności etnograficzne okolic Kalisza i Krakowa, Lublina i Warszawy...

A przecież — samo nawet osławione polskie *Liberum Veto* nie było w świetle genezy swej niczem innem, jak obroną indywidualizmu partykularnego poszczególnych ziem polskich, przeciw narzucającej się im przedwcześnie w znaczeniu rozwojowem — jedni Rzeczypospolitej.

Tout comprendre — c'est tout pardonner; rdzeń t. zw. win młodszej historycznie Polski, znalazłby wiele — zaiste, może zbyt wiele, tłumaczących go w sposób bardzo jasny, analogii historycznych, rozsianych gęsto po starszym od niej świecie...

Już Macaulay, kreśląc smutny obraz stosunków angielskich na początku XVIII wieku, wypowiedział słowa, że: „Niepodobna nikogo surowo potępić za to, iż nie górował cnotami ponad swoją epoką“ — a słowa te należałoby zamienić na twierdzenie, że Historya, pozbawiona pierwiastku hermeneutycznego, może tylko urągać pospolitemu sensowi zjawisk dziejowych. A urąganie to uprawiamy nieraz z całym spokojem, nawet w dziejopisarstwie, zapominając, że ani zoolog nie żąda od węża ptasiego lotu, ani matematyk od koła, aby było trójkątem.

Narody, podobnie jak style, istnieć mogą o tyle tylko, o ile są — sobą, a pewnika tego nie obali widzenie, że byłoby chlubniej dla chińczyka, gdyby został persem, ani, że sztuka wyglą-

dałaby wdzięczniej, gdyby, zamiast gotyku i renesansu, panował w niej tylko jeden z tych stylów.

W dobie powszechnych dzisiaj ustrojów konstytucyjnych wielbi się Polskę za to, że posiadła parlamentaryzm — jeden z pierwszych na świecie; jednocześnie jednak, ponieważ w ustrojach tych obowiązuje zasada większości, potępia się ją za to, że parlamentaryzm swój poddała mniejszości przez *Liberum Veto*. I oto, łamiąc bez ceremonii nakaz koniecznego w sądach historycznych objektywizmu hermeneutycznego, zapominają sędziowie, że ów, tak dziejowo wczesny, a „chlubny“ parlamentaryzm polski, nie jest wprost bez „zgubnej“ zasady *Liberi veto* do pomyślenia! Nie jest do pomyślenia, albowiem nie wypłynął, jak inne, z wydartych Koronie przez zrzeszoną wśród rewolucyi ludność kraju, patentów konstytucyjnych, lecz — wręcz odwrotnie — posiadając inne, odpowiadające *mutatis mutandis* patentom tym walory w przedhistorycznej autonomii plemiennej, a potem dzielnicowej, poszczególnych ziem kraju, dążył drogą swoistą, w kierunku centralistycznym, nie od korony ku społeczeństwu, lecz — od społeczeństwa ku koronie... Powstrzymamy się tu od wyroku, jaka z obu tych dróg, z których jedna doprowadziła do ustaw wywłaszczeniowych poznańskich, druga — do Konstytucyi 3 Maja, mogła była większe usługi oddać kulturze ludzkości. Przykład sądów o parlamentaryzmie polskim starczy atoli, by nas upewnić, że, na przypadek tryumfu ostatecznego niemieckich łodzi podwodnych — wiele, i to najbardziej w świecie wielbionych, a nieudolnie tu i owdzie naśladowanych cnót angielskich, okazałoby się niechybnie stekiem wad, win i błędów historycznych nie do darowania...

Drugą kategoryą polskich win politycznych, było wyjątkowe jakoby upośledzenie ludu wiejskiego. Nie wiem doprawdy, czy potrzeba w tem Zgromadzeuiu walczyć z tym fałszem tak notorycznym, że równych mu trudno byłoby znaleść w dziejopisarstwie powszechnem!

Wolę stwierdzić, że tkwi tutaj głębokie nieporozumienie. Klechda bowiem o wyjątkowej w świecie niewoli ludu naszego, wyrosła, jak się zdaje, na tle nieuctwa i animozyi demokratyzmu wojującego, z przesłanki lelewelowskiej „o wolności kmiecej utraconej“.

Lelewel wywiódł ją zupełnie słusznie z zestawienia cza-

sów późniejszych z wcześniejszymi — doby nowożytnej ze średniowieczną: epoki, w której rajska dawniej dola kmiecia polskiego została przyćmiona przez płynące do nas z zachodu, wpływy tak bardzo ciężkiej tam niedoli ludu. Niedola ta wszelako nie zapanowała u nas nigdy i nigdzie w stopniu bezpośrednich swych wzorów europejskich.

Nieporozumienie polega przeto na „drobnym błędzie:“ nie my sialiśmy piekło kmiece w Europie, lecz wręcz odwrotnie: rodzime piekło tamtejsze zamieniło w dobie nowożytnej średniowieczny raj nasz na czyściec kmiecy. I zrodziła się w ten sposób w Polsce doba „wolności kmiecej utraconej“, z której niwy, kształcący nas długo a owocnie poprzez Iłowajskiego — Kostomarow, utkał nie mniej barwny od „*Jardin des supplices*“ Oktawiusza Mirbeau, kobierzec kwietny, w książce swej p. t.: „*Poslednije gody Riecziпospolitoj*“...

Historya źródłowa miast polskich jest, niestety, dopiero w zawiązku. Trudno więc walczyć dziś rzeczowo — jak z klechdą kmiecą — z apryorystycznym w literaturze pewnych kierunków, obrazem ich gehenny. Mniemam jednak, że zarówno sam fakt zachowanych wyjątkowo obficie po archiwach, a świadczących już na pierwszy rzut oka o stanie mniej ponurym dziejów naszych w tym zakresie — aktów miejskich, znanych pod nazwą „Komisyi *Boni Ordinis*“, jak — przechodzenie gęste, w dobie nowożytnej, mieszczan w skład szlachty, zburzą z czasem i tę fabułę bez śladu.

A stanie się to, jak mniemam w wielu kierunkach, w chwili, kiedy spesymizowane przez cudzoziemców w stosunku do Polski oczy badaczów, zaczną dostrzegać baczniej w jej przeszłości nietylko to, czego w niej nie było, ale i to, co było: co stawało się istotnie motorem jej życia i jego wyrazem: co swoiście rządziło Polską przez długie wieki, naprzekór twierdzeniom bezkrytycznym, a nieraz tylko małodusznym, o jej niezdolności do bytu samodzielnego.

*

Wszystko to, co dotąd powiedziałem, nie odpowiada wręcz na nasuwające się tu pytanie, jakąby drogą należało pójść w Polsce dalej? Uczucie i rozum pozostają tu w rozbieżności i nadal, zmagając się wzajemnie wśród komplikacyj arcyciężkich położenia.

Z jednej strony przyrodzony pęd żywiołu prze nas ku zacho-

waniu rozwojowej odrębności naszej, w znaczeniu ochrony zespołu właściwości dziejowych Narodu; z drugiej głos potężny zmysłu refleksyjnego zdaje się ostrzegać nas twierdzeniem, że — mimo wszystko — dawne państwo polskie nie zdołało sprostać tym wymaganiom nieubłaganym, jakie postawiły przed nim: czas i środowisko.

Przed wiekami, wśród rozdźwięków podobnych, Konfucyusz powołał do życia w Chinach, opartą na kulcie czci i obowiązku względem kraju, „religię dobrego obywatela“, która miała ojczyznę jego ocalić od zagłady i pozwolić przetrwać jej podziś dzień w niezawisłości politycznej.

Zdaje się, że nietylko my jedni, ale cała naogół ludzkość cywilizowana, pożąda dziś i na przyszłość najbliższą, bardziej niż kiedykolwiekbądź, typu dobrego obywatela.

Cóż to jednak znaczy?

Oto, aby módz odpowiedzieć czasowi i środowisku, warunkom kategorycznym istnienia, w samej naturze są dwie po temu drogi.

Jedna z nich — to odpowiednia metamorfoza: prawo mimikry, stosowane przez słabsze ustroje; druga — to natężenie, przez wewnętrzny akt woli, potęgi twórczej cech swoistych.

Mniemam, że, jeśli dla jednostek w świecie ludzkim może, bo musi być dopuszczalną tu i owdzie pierwsza droga, grożąca im jednak najczęściej opaleniem skrzydeł, przed narodami — a to odczuwali zawsze przodkowie nasi z czasów, kiedy naprawdę byliśmy sobą — ściele się tylko druga droga i tę właśnie „dobry obywatel“ kraju zakarbować sobie winien w sumieniu swojem.

Jest tak, bo, podobnie jak wszelki styl, tak i wszelki naród może posiadać racyę bytu, a wraz z nią i prosty sens istnienia, tylko o tyle, o ile jest — sobą. Inaczej, sprzeniewierzywszy się własnej swej naturze, musi uledz — cudzej, stać się masą bierną, pozbawioną swojego „ja“ pastwą byleczyją.

Warstwą narodu, której Polska zawdzięcza własną swą kulturę dziejową, a wraz z tem, dzisiejsze społeczeństwo polskie — retortę świadomości narodowej swych obywateli, była, jak wiadomo, szlachta, obarczona później zarzutem tem cięższym, że wyłącznie do niej skierowanym, odpowiedzialności za upadek Rzeczypospolitej.

Jakkolwiek zarzut ten, a zwłaszcza jego wyłączność, nie wy-

trzymują, oczywiście, historycznej krytyki naukowej, stanowią one jednak wskazówkę cenną *Vocis populi,* gdzie i jak dalece szukać mamy w przeszłości naszej — głowy Narodu.

Jeżeli przyjrzymy się bardziej genezie, typowi i strukturze społecznej szlachty polskiej, uderzy nas przedewszystkiem, nieznajdująca analogii w całej Europie, swoistość jej istoty.

Była ona właściwie — nie wytworzoną na podobieństwo szlachty czy jakiejkolwiekbądź innej klasy europejskiej historyczną formacyę społeczną, lecz jakby nieśmiertelnym, kilkudziesięciotysiącznym, na ząb czasu i towarzyszące mu ewolucye nieczułym, ludem izolowanej i w prawieku Lechii przedhistorycznej, który, wyniósłszy z jej świętych gajów arkę swego z własnym podniebiem przymierza, przetrwał w niej potop wieków, budując wśród jego fluktów: przedwieczne zasieki plemienne, dzielnice książąt, monarchię Kazimierzową i Jagiellońską, a wreszcie odpowiadającą *mutatis mutandis* przebrzmiałym już czasom feudalnym na Zachodzie, dobę elekcyjną: czasy klasyczne rywalizacyi domów możnowładczych. Nakoniec — aktem Konstytucyi 3-go Maja dziwną ów lud arkę otworzył, by wpuścić do jej wnętrza nowych, licznie przez się wyhodowanych współbraci, a koronę — ponad walkami stronnictw — uczynić z łaski swej stróżem ładu powszechnego.

Tak to — w kierunku odwrotnym niż indziej, bo wciąż od dołu ku górze — z łaski Bożej i woli Narodu, jak głosił ostatni polski tytuł królewski — godziła się i zrodziła na samym schyłku istnienia Rzeczypospolitej, doba jej monarchii nowożytnej, której żyć już nie dano.

Twórczyni jej, średniowieczna do samego końca, w przedimperyalistycznem znaczeniu ustrojowem, moralnem i politycznem, szlachta polska, to prawi spadkobiercy praplemiennych rodów lechickich, które — wcielone w Polskę — nie dały podziśdzień niemal, nikomu i niczemu, dzięki warunkom geograficzno-historycznym kraju, skruszyć odwiecznej komórki swej jaźni, a wraz z nią — wyrosłej z pnia ojczystego duszy Narodu.

Dusza ta, jak każde bez wyjątku zjawisko życia, miała oczywiście i ma zalety swoje i wady. Ale — gdybyśmy nawet, poddając się kornie sądom najsurowszym, doszli do błędnego wniosku, że wady nasze zburzyły bo zburzyć musiały państwo polskie, winnibyśmy na karb zalet zaliczyć — budowę Narodu. A sam logiczny ten wniosek starczy, by stwierdzić, co było wię-

ksze: zalety, czy wady? Drugie bowiem zburzyć miały tylko formę, pierwsze natomiast stworzyły treść tak potężną, że, mimo nalotu form, obcych jej z ducha, przetrwała ona po dziś dzień, dopominając się swej formy. A głos ten — krzyk duszy naszej — zabić się nie da. Prawda życia stwierdzi raz jeszcze, że prawo mimikry nie stosuje się do narodów — stylów natury w ludzkości. Pozostaje przeto inna a jedyna droga: natężenie, przez wewnętrzny akt woli, twórczych sił naszych w kierunku krzewienia typu dobrego obywatela kraju — wiernego syna Narodu.

Siły psychiczne, to nie transcedentalizm — to jaknajbardziej realne, materyalizujące się na zawołanie woli, zjawisko życia. Czem one są — jak olbrzymią jest ich potęga — może nas o tem pouczyć nietylko historya czasów minionych, ale i wojna obecna. Po stronie rozbitej psychicznie Rosyi marnieją dziś w oczach naszych niewyczerpane siły materyalne, zwracając się biernie przeciw niej samej; po stronie zwartych psychicznie Niemiec tak szczupłe w porównaniu środki materyalne, rosną do potęgi czynnej niebywałego w dziejach ogromu.

Iżby siłę taką osiągnąć: iżby przez spójnię psychiczną zyskać możność jej natężenia, niezbędne jest odpowiednie w jednostkach, a przez nie w narodzie, pełne aż do pogardy wszelkich wątpliwości, samopoczucie, że się jest sobą: świadomość nieprzyćmiona godności narodu.

Historyczne dzieje nasze, tak *par excellence* narodowe, przekazały nam ją w stopniu niechybnie wyższym, niż narodom innym. Wraz z tem jednak przekazała nam psychika szlachecka dwie w życiu obywatelskiem i politycznem cechy niefortunne: Pierwsza z nich, to miękość niby przedhistorycznych Słowian - Gęślarzy, którzy w przysłowiowo-gościnnej tolerancyi swojej posuwali nieraz, a i dzisiaj jeszcze posuwają swoją *politesse du coeur* do granic ustępliwości automatycznej na wezwanie: *ote toi, que je m'y mette.* Druga, to analogiczna źródłowo, a płynąca, jak mniemam, z rodowości partykularnej, żądza popularności powiatowej, a za nią — społecznej, osłabiająca, przy pomocy tryskającego z tychże źródeł protekcyonizmu, odwagę cywilną, za nią zaś siłę — obywatela.

I stało się, że dwie te słabości, tak możliwe do uleczenia przez pogłębienie kultury narodowej, a wraz z nią samopoczucia historycznego i moralnego Polski, sprawiły, iż ceniono nas nieraz

w czasach ostatnich, o wiele niżej, od stopnia istotnego zwyradniającej nas niewoli.

Cesarz rosyjski, dowiedziawszy się o narzuconym Chinom w charakterze aktu ekspiacyi, pomniku ambasadora niemieckiego w Pekinie, zamordowanego przez Bokserów, barona Kettlera, miał zawołać, niemal osobiście w ludzkich swych uczuciach na wieść o nietakcie tym dotknięty, że jest to przecież rzecz nie do zniesienia!

I słusznie.

Tenże sam monarcha daleki był jednak od protestu przeciw cerkwi na Placu Saskim i wileńskiemu pomnikowi Murawjewa.

Czyżby w tem była tylko jego wina? Czy nie zrodziła jej, bodaj w części, pozbawiona poważniejszego protestu moralnego, potulność nasza, idąca dalej niż chińska, tak bardzo już przysłowiowa? Bo w zasadzie ludzie traktowani bywają tak, jak na to zasługują...

Zdaje się też, że, zamiast stawiać nieuzasadnione wielorako z punktu widzenia hermeneutyki historycznej, zarzuty przodkom naszym *ad usum,* cudzoziemców, uczynimy właściwiej i lepiej, skierowując wzrok nasz ku skarbnicy niewyczerpanej dobra przeszłości rodzimej, a krytycyzm i wolę twórczą — ku sobie samym.

Poszukiwanie przyczyn upadku Polski odbywa się wciąż jeszcze wedle szablonu myślenia otaczającego nas świata, zdolnego wyławiać ze źródeł jaźni naszej tylko pozory, nie tykając treści rzeczy.

Z niej właśnie powinniśmy my — sami zdać sobie pełną sprawę i, zamiast ślizgać się niewolniczo po powierzchni obcych, z ducha przemocy wyrosłych, wywodów dyalektycznych i wzorów, zatruwających jaźn Polaka — zmierzać w kierunku innym. Winniśmy mianowicie, za zdrowym przykładem wszystkich naogół narodów, dążyć w pełni sił naszych ku stworzeniu dla jaźni polskiej w organizacyi przyszłego bytu naszego, odpowiedniego, rdzennie swojskiego, wzbogaconego o bolesne a bogate przeżycia, wyrazu godnych człowieka, a godniejszych jeszcze dziedzictwa naszego, cnót rzymskich Rzeczypospolitej.

Obok spoczywającej u nas, duchowej puścizny przodków, mamy i postać jej inną. Są nią bogate, przechowane w źródłach dziejowych i w archiwach naszych, skarby niespaczonej przeszłości rodzimej z czasów, kiedy Polak był w pełni nieuszczerbionej —

sobą. Z nich czerpać powinniśmy, a możemy łatwo, niejedną wskazówkę żywotną. I nie będzie to cofanie się do minionych przeżyć: będzie to tylko poszukiwanie wśród nich na przyszłość, w razie potrzeby, naturalnego tworzywa. A posiada ono w dziejach potęgę olbrzymią — dopomina się bowiem żywotnie, z siłą niezwalczoną, zawsze i wszędzie, o prawa swoje. Jak dalece — niechaj da o tem świadectwo swoje na tle historycznem bytu i rozwoju ludów europejskich, los wielkiej doby Napoleona.

Wydawało się współczesnym i potomnym, że była ona kresem jednego, a źródłem innego świata. Dziś już widzimy, że było inaczej: że była ona tylko zbliżającym ludy do siebie wstrząśnieniem dziejów, że jednak, mimo wszystko, pozostały one i nadal tylko sobą. To też, gdybyśmy, wykreśliwszy dobę Napoleońską z dziejów, usiłowali nawiązać w Historyi to, co w treści różnorakiej tych ludów było przed nią, z tem, co wzrastając po niej, wypełniło po brzegi ramy ich bytu, okazałoby się, że system ich ustrojów — całokształt nerwów ich życia — pozostały nienaruszone.

Mniemam, że w bardzo znacznej mierze, kierowani aktem woli światowej a silnej, moglibyśmy się i my na sobie przekonać już dzisiaj, że Polska nietylko była sobą, ale — jeśli pozornie być nią przestała — to być nią musi i — będzie: w konsekwencyi prostych a naturalnych praw rozwoju.

Może też i powinna przyświecać nam wśród zbożnej pracy naszej gwiazda ufności w Ludzkość Odrodzoną, której instynkt samozachowawczy, odwróciwszy się od wybujałego w teoretyzującej bezdusznie epoce absolutyzmu oświeconego, tępienia narodów, skieruje swe uduchowione siły twórcze, w myśl praw Bożych i ludzkich, ku drogom ich życia.

J. K. Kochanowski.

Podstawy gospodarcze reform społecznych.

Powszechnem jest dążenie, by w tworzącem się państwie polskiem urządzić życie gospodarcze zgodnie z potrzebami najszerszych warstw ludowych, by przeprowadzić gruntowne reformy społeczne. Żądają tego interesowani, nie stawiają zasadniczego oporu żywioły, których stanowisko mogą te reformy osłabić, nakładając na nie ciężkie ofiary. Wysuwa się najpierw postulat krótszego, 8-godzinnego dnia pracy, następnie żądanie wysokiej płacy, wreszcie w pewnych sferach jest popularnem dążenie do daleko idącej socyalizacyi wytwórczości przemysłowej i górniczej.

Przeciw żadnemu z tych postulatów nie można wysunąć zasadniczych zarzutów. Poprawa bytu robotnika, podniesienie jego kulturalnego poziomu i fizycznego zdrowia jest w interesie całego gospodarstwa narodowego, a nie jest to możliwem bez skrócenia dnia roboczego i odpowiednio wysokiej płacy. Zasadniczo też nie można z góry odrzucić idei prowadzenia przedsiębiorstw przez państwo, co już dawniej w różnych gałęziach produkcyi okazało się koniecznem i skutecznem. To też godząc się zasadniczo na postulat przeprowadzenia tych reform, musimy się zapytać, czy one w danym momencie rozwoju gospodarczego i w danych konkretnych warunkach, w których się nasz kraj znajduje, dadzą się przeprowadzić i w jaki sposób dadzą się przeprowadzić. Teoretyczne spory zawodzą w kwestyach praktycznej polityki gospodarczej. Nie zna ona uniwersalnych lekarstw na społeczne niedomagania, ani też nie może odrzucić stanowczo żadnego postulatu, jeżeli się nie wykaże, że on w tem społeczeństwie, w którem się go chce stosować, przyniesie ujemne wyniki. To też z tego pun-

ktu widzenia rozpatrzymy poszczególne projekty reform w dziedzinie stosunków robotniczych.

I. Ośmiogodzinny dzień roboczy.

Idea skrócenia dnia roboczego przyjęła się dość szybko między pisarzami, zajmującemi się zagadnieniami społecznemi. W opiniach swoich przechylają się oni na stronę robotników, domagających się skrócenia czasu pracy w drodze ustawodawstwa. Nikt już nie kwestyonuje prawa państwa do uregulowania tej kwestyi. Cały spór dotyczy tylko szczegółów. Niejeden zgodziłby się na skrócenie czasu pracy z 11 na 10 godzin, ale nie godzi się na dzień ośmiogodzinny. W każdym razie możemy powiedzieć, że dotychczasowe reformy dały wyniki pomyślne. W niektórych wypadkach skrócenie dnia roboczego zostało szybko zrównoważone przez wzrost intensywności pracy; w innych strata, którą na tej reformie ponieśli przedsiębiorcy, nie była zbyt dotkliwą, a większe od niej były korzyści społeczne, związane z poprawą bytu ludności robotniczej.

Zawsze rozstrzygające znaczenie ma sprawa intensywności pracy robotnika. Fabrykantowi jest wszystko jedno, czy praca trwa 9 czy 8 godzin, byle wynik był równie wydatny. Wszystko zależy od sposobu, w jaki się przeprowadza reformę i od nastroju, jaki panuje wśród ludności robotniczej. Jeżeli szerzy się wśród niej usposobienie, zasadniczo wrogie warsztatom pracy, to każde skrócenie jej czasu oznacza i zmniejszenie jej rezultatu. Tak jest obecnie u nas. Jest poprostu zorganizowany sabotaż produkcyi, przeprowadzany pod najrozmaitszemi postaciami, a jednym z jego sposobów jest szerzenie zniechęcenia do jakiegokolwiek wysiłku. W ten sposób nie przygotowuje się nawet socyalizacyi przemysłu, gdyż robotnik, przyzwyczajony do zbywania lada czem swych obowiązków, do stosowania zasady jak najmniejszego wysiłku bez względu na wynik pracy, nie zmieni swojego usposobienia, choć zamiast prywatnego przedsiębiorcy dostanie państwowego nadzorcę. Wtedy i produkcya państwowa nie będzie się opłacała, a tylko podupadnie cała wytwórczość. To też w parze z reformą dnia roboczego, ze skróceniem czasu pracy, musi iść wysiłek, by pracę zrobić bardziej wydatną. W obecnej chwili nie bardzo to jest możliwe. Naj-

pierw dlatego, że niepodobna przy dzisiejszym stanie warsztatów produkcyjnych w kraju stosować nowych pomysłów technicznych na większą skalę. Pozatem o ile się traktuje zmniejszenie dnia roboczego jako bodziec, który ma przedsiębiorcę zmusić do większych wysiłków, to ten czynnik może działać tylko na dłuższą metę. Nie przyniesie on bezpośredniego rezultatu. O ile chodzi o robotników, to przy ich wyczerpaniu wywołanem wojną, przy ich niedostatecznem odżywianiu się, które tak długo trwało, nie podobna też oczekiwać powiększenia intensywności ich pracy.

A więc skrócenie dnia roboczego jest niewątpliwie ciężarem dla przedsiębiorców, ciężarem, który winny zrównoważyć zyski gospodarstwa narodowego, płynące z polepszenia warunków bytu ludności robotniczej. Chodzi tylko o to, by przemysł mógł ten ciężar wytrzymać. Jeżeli bowiem ta reforma doprowadziłaby do bankructwa pewnej liczby przedsiębiorstw, to wywołałoby to zwiększenie i już i dziś groźnego bezrobocia. Nie jest to jednak największy z ciężarów, które spadają na przemysłową wytwórczość. Przedsiębiorcy godzą się z tą reformą, chodzi tylko o to, by ona nie obniżyła ich zdolności konkurencyjnej na rynkach światowych. Musimy odbudować przemysł w postaci, wytrzymującej zagraniczne współzawodnictwo, w przeciwnym razie nasz bilans handlowy będzie na stałe biernym. Przemysł polski w porównaniu z obcymi przemysłami miał tę wyższość, że rozporządzał tanim robotnikiem. Skrócenie dnia roboczego w dzisiejszych warunkach oznacza podrożenie robotnika. Otóż ciężary polityki społecznej można wtedy znieść łatwiej, gdy się rozkładają na wszystkich konkurentów. Jeżeli jedno państwo wprowadza u siebie ubezpieczenia społeczne, minimum płacy, skraca dzień roboczy, to tem samem podwyższa swoje koszty produkcyi i jest w gorszem położeniu w porównaniu z konkurentem, który bezwzględnie wyzyskuje robotnika. To też zupełnie naturalnym jest postulat, by właśnie w interesie tych państw, które przodują innym na polu ustawodawstwa społecznego, a przedewszystkiem w interesie ludności robotniczej, niektóre z tych spraw były uregulowane na drodze międzynarodowej. Jest to nowy dział dla prac kongresu pokojowego. Ośmiogodzinny dzień roboczy, wprowadzony równomiernie we wszystkich państwach, wyrównuje do pewnych granic warunki ich współzawodnictwa, usuwa przywilej konkurencyjny, pochodzący z wyzysku robotników. Wyrównanie to jednak sięga tylko do pewnych granic, gdyż w róż-

nych krajach rozmaicie skrócenie czasu pracy odbija się na jej intenzywności.

Dzisiejszy ruch za skróceniem czasu pracy odbywa się w osobliwie trudnych warunkach. Poprzednio dokonywało się skrócenie dnia roboczego w okresie wysokiej konjunktury i związanych z tem wielkich zysków przedsiębiorców. Mogli oni wtedy łatwiej znieść to zwiększenie kosztów produkcyi, bo to nie wstrząsnęło bynajmniej ich pomyślnością. Dzisiaj inne są warunki produkcyi przemysłowej. Bezrobocie w Polsce zwiększa się z każdym dniem. Brak jest surowca, maszyn, psychicznych i politycznych warunków skutecznej wytwórczości przemysłowej. Ze względu na system byłego rządu, na nastrój, który się szerzy wśród ludności robotniczej, nie rozpoczynają pracy nawet te przedsiębiorstwa, któreby w innych warunkach natychmiast w ruch puszczono. Łatwo było przeprowadzić skrócenie czasu roboczego i nikt się temu nie sprzeciwiał. Ale co gorzej, może dojść do tego, że praca będzie trwała cztery, trzy godziny dziennie, a wielu robotników nie znajdzie zajęcia nawet przez godzinę. Największem złem, które zagraża ludności robotniczej, jest chroniczne bezrobocie, a ta reforma, która je usuwa, jest największą reformę społeczną. Cóż bezrobotnym pomoże zadekretowanie ośmiogodzinnego dnia pracy?

Dochodzimy do wniosku następującego: postulat ośmiogodzinnego dnia pracy, zasadniczo słuszny, powinien być tak realizowany, by towarzyszyło mu odpowiednie powiększenie intenzywności pracy. Pożądanem jest uregulowanie tej sprawy na drodze prawa międzynarodowego, by zrównać w ten sposób warunki współzawodnictwa. Ale wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy jest bezskutecznem tam, gdzie szerzy się bezrobocie, którego usunięcie jest o wiele ważniejszem od wszelkich innych reform społecznych.

II. Podwyższenie płac roboczych.

Sprawa podwyższenia płac roboczych jest zupełnie jasna. Odpowiednio wysoka płaca robotnika fabrycznego jest podstawą rozwoju ludności robotniczej. Jest w interesie kultury narodu, by robotnik otrzymywał więcej, niż potrzeba na jego niezbędne utrzymanie. Zgodne to jest i z fiskalnym interesem państwa, gdyż wysoka konsumcya robotnicza jest jedną z podstaw gospodarki skar-

bowej. Pieniądze, zarobione przez robotnika, zostają w kraju i potęgują warunki rodzimej produkcyi. To też zwyżka płac roboczych jest zasadniczo pożądana — chodzi tylko o to, kiedy ona jest możliwa?

Przedsiębiorca wtedy jest w stanie podwyższyć płace robocze, gdy jego przedsiębiorstwo dobrze się rentuje. Jest to zwyczajne zagadnienie rachunkowe. Jeżeli nadwyżka czystego zysku ponad koszty produkcyi jest duża, to wtedy więcej przypada do podziału i wtedy robotnik może zdobyć wyższą płacę kosztem tej nadwyżki. Chodzi tylko o to, jaki skutek ta podwyżka płacy roboczej wywrze na cenę towaru. U przedsiębiorcy naturalną jest tendencya, by tę cenę podwyższyć i zwiększony koszt przerzucić na konsumentów. Może się jednak tak zdarzyć, że zaostrzona konkurencya krajowa lub zagraniczna nie pozwoli na tę podwyżkę — a wtedy przedsiębiorca musi sam ponieść jej ciężar, równoważąc go niekiedy ulepszeniami metod produkcyjnych. Jest to wypadek najbardziej pożądany z punktu widzenia interesów gospodarstwa narodowego. Podwyżka płac, połączona z podwyżką ceny towarów, zwłaszcza gdy te towary są przedmiotem codziennej konsumcyi, przedstawia się mniej pomyślnie, gdyż jeżeli ruch w tym kierunku obejmie wszystkie warsztaty produkcyi, ta podwyżka stanie się iluzoryczną. Jest to marny rezultat walki o płacę roboczą, jeżeli robotnik zamiast 10 kor. dostaje 15 kor., a za wszystko, co nabywa, musi płacić przynajmniej o 50% więcej. Natomiast wtedy, gdy przedsiębiorstwo nie daje dostatecznych czystych zysków, ani nie można podwyższyć odpowiednio ceny towarów, podwyżka płac jest niemożliwa. Energiczna walka o wyższą płacę w tych warunkach może doprowadzić do ruiny przedsiębiorstwa i do jego zamknięcia.

Przypatrzmy się konkretnym stosunkom w dzielnicy, w której ta kwestya jest najbardziej aktualna, to znaczy w dawnem Królestwie Kongresowem. Według rocznika Stat. Król. Polskiego z r. 1915 przeciętny zarobek roczny robotnika fabrycznego wynosił w r. 1913 w Królestwie kwotę 303 rubli. W tymże roku pud żyta kosztował w Warszawie 853 kop. A więc roczne wynagrodzenie robotnika, wyrażone w cenie żyta, wynosiło 354 pudów. Jeżeliby dzisiaj robotnik miał mieć zarobek roczny, wyrażony równą ilością żyta, musiałby zarabiać bardzo wiele, dostawać taką płacę, jakiej nie jest w stanie przyrzec nawet p. Moraczewski. Bo

czy jest możliwem przeprowadzenie odpowiedniej zwyżki płac? Czy możliwem jest odpowiednie podwyższenie cen wszystkich towarów? Tu i ówdzie może przedsiębiorca zapłacić znacznie wyższą cenę za pracę robotników, o ile produkuje jakiś przedmiot, który jest monopolem i którego cenę można dowolnie podnosić. Ale są to wyjątki. Większość przedsiębiorców nie rozporządza odpowiednio wysokim kapitałem, a konjunktury wytwórcze są tak niepewne, że wielu z nich woli zamknąć przedsiębiorstwo, lub wogóle nie rozpoczynać przedsiębiorstwa, aniżeli pracować na pewną stratę złożonych zasobów.

Dążenie do zwyżki płac jest psychologicznie zrozumiałe na tle ogromnej drożyzny artykułów spożywczych. W zasadzie ono jest słuszne, gdyż płace robotnicze, jak wogóle wszelkie dochody z pracy najemnej, są faktycznie niższe, aniżeli były przed wojną. Poprawę można przynieść dwoma sposobami, albo przez podwyższanie płacy, które ma zrównoważyć wzrost kosztów utrzymania, albo też przez potanienie tych kosztów, zwłaszcza środków żywności. W niedoborze produkcyi rolnej tkwi jedno z głównych źródeł kryzysu przemysłowego. Przemysł fabryczny będzie można uruchomić naprawdę dopiero wtedy, gdy się uruchomi rolnictwo. Niewątpliwie, że transporty zagranicznych środków żywności mogą przynieść ulgę w sytuacyi aprowizacyjnej, mogą dostarczyć na rynek towarów, ukrywanych dotychczas przez producentów rolnych. Ale Polska nie może być krajem biernym pod względem produkcyi rolnej. Rolnictwo przed wojną w Królestwie Kongresowem i w Galicyi dalekiem było od osiągnięcia pełnej wydajności. Wojna przyniosła ogromne ograniczenie produkcyi rolnej pod względem jakościowym i ilościowym. Dopóty, dopóki ten niedobór się nie wyrówna, nie ma mowy o rozwoju przemysłu i o płacach robotniczych, faktycznie zadowalniających potrzeby tej klasy. To też wzmożenie produkcyi rolnej, które musi przynieść obfitość, a tem samem i potanienie produktów rolnych, jest jednem z pierwszych zadań państwa, bez spełnienia którego nie ma mowy o skutecznych reformach społecznych.

Zadaniem polityki państwowej w zakresie przemysłu fabrycznego jest doprowadzenie do takich płac robotniczych, które z jednej strony zabezpieczają robotnikowi odpowiednie utrzymanie, a z drugiej odznaczają się pewną stałością tak, że przedsiębiorca może podjąć spokojnie swoją wytwórczość. Jest to wysoce utru-

dnionem, jeżeli stosunki walutowe nie są uregulowane. Przy istnieniu różnych walut, które wszystkie wciąż tracą swoją wartość, istnieją powody do utrzymania wysokich cen towarów, a nawet do ich wzrostu. Każda zmiana cen środków niezbędnego utrzymania może dostarczyć pobudki do nowych roszczeń robotniczyeh, do nowych strajków i do nowego zastoju. Przedsiębiorca w tak niepewnych stosunkach monetarnych nie może racyonalnie kalkulować swoich zysków, nie wie bowiem, wiele będzie za pół roku musiał zapłacić za surowiec, a wiele wydać na płace; prowadzenie przedsiębiorstwa nabiera w wysokim stopniu charakteru spekulacyjnego, a bardziej ostrożni wytwórcy wolą ograniczyć lub zamknąć swoją działalność, czekając na uporządkowanie stosunków. To też trzeba powiedzieć, że przy obecnym chaosie walutowym zwyżki płac robotniczych są iluzoryczne i przedsiębiorcy nie są w stanie puścić swoich przedsiębiorstw całą parą. Najpierw to wszystko trzeba uporządkować, a wtedy dopiero zwyżka płac stanie się skuteczną i znajdą się warunki dla usunięcia bezrobocia.

Czynniki gospodarcze mają swoje prawa i dojdą do głosu mimo wszelkich aktów politycznych i zarządzeń państwowych. Strejk może zrujnować przedsiębiorstwo, ale nie zmusi przedsiębiorcy do dobrych dla robotników wynagrodzeń, jeżeli produkcya się nie rentuje. Wysokie płace wtedy na stałe się utrzymują, jeżeli jest wielki popyt, a szczupła podaż pracy, jeżeli „rezerwowa armia robotnicza“ jest niezbyt liczna. Gdy poszukujących pracy jest wiele a sposobności do zarobku mało, to w takim razie, w sposób sztuczny, nie uda się utrzymać płac robotniczych na odpowiedniej wysokości. Wcześniej czy później pęknie nacisk państwowy i polityczny i płace spadną do niższego poziomu. A więc wciąż wraca ten sam refren: usunięcie bezrobocia jest warunkiem skuteczności wszelkich reform.

Zdaje sobie sprawę z tego wielu reformatorów i niektórzy z nich widzą ratunek i zbawienie w działalności państwa. Państwo ma zaopiekować się bezrobotnymi. Ale wiadomo, że zapomocą wsparć i zasiłków daleko się nie zajedzie. Państwo ma więc rozpocząć rozległe i gruntowne roboty publiczne. Państwo ma przejąć we własny zarząd szereg przedsiębiorstw, które dotychczas pozostawały w rękach osób prywatnych. A więc socyalizacya przemysłu jest głównym ratunkiem, ma być najważniejszem wyjściem z obecnej, ciężkiej sytuacyi.

III. Socyalizacya przedsiębiorstw przemysłowych.

Działalność gospodarcza państwa ma wielu zwolenników i przeciwników. Pomińmy tu doktrynersko skrajne stanowiska, a przytoczmy pogląd pośredni, który dziś powszechnie się przyjmuje. Według niego ani kierownictwu państwowemu, ani prywatnej inicyatywie nie można dać bezwzględnej przewagi. Wszystko zależy z jednej strony od rodzaju produkcyi, z drugiej od różnorodnych warunków środowiska, w którem ma się wybrać między dwoma systemami. Istnieją bardzo poważne względy polityczne i społeczne, które każą państwu zająć pewne rodzaje wytwórczości. Jeżeli jednak chodzi o czysto gospodarcze pierwiastki, to musimy powiedzieć, że gospodarka państwowa wtedy się opłaca, gdy dana gałąź produkcyi wyszła już z „Sturm- und Drang-Periode", gdy ma utrwalone metody produkcyjne i komercyalne, gdy już można pracować na podstawie pewnych szablonów, które stanowią istotę wszelkiej państwowej biurokracyi. Mówi się co prawda wiele o tem, by ducha przedsiębiorczości handlowej wnieść w państwowe gospodarstwo zarobkowe; w rzeczywistości jednak zwykle państwo wnosi w te przedsiębiorstwa swojego ducha. Państwo musi inaczej zorganizować kontrolę, aniżeli prywatne przedsiębiorstwo, inne stanowisko zajmują pracownicy państwowi, słowem, państwowa gospodarka ma cały szereg odrębnych cech, zarówno dodatnich jak i ujemnych, które odróżniają ją od prywatnych gospodarstw. Racyonalny podział pracy w gospodarstwie narodowem polega nie na niwelacyi, na absolutnem stosowaniu jednego tylko typu, lecz na zastosowaniu każdego z nich tam, gdzie on się naprawdę może okazać najbardziej wydajnym.

Wojna zwichnęła równowagę na korzyść państwowej produkcyi. Przyniosła ogromny rozrost funkcyi gospodarczych państwa. Ta państwowa gospodarka wojenna nie może dostarczyć stanowczych argumentów na swoją korzyść lub niekorzyść, gdyż prowadzono ją w wyjątkowych warunkach. Nie wywołała ona jednak nigdzie powszechnego zachwytu i cała ludność przyjmuje z radością jej likwidacyę w wielu dziedzinach. Niemniej jednak trzeba się liczyć ze wzrostem gospodarczych funkcyi państwowych jako z nabytkiem trwałym. Państwo będzie miało ogromne zapotrzebowanie finansowe ze względu na: 1) udział w długach wojennych; 2) koszt odbudowy; 3) utrzymanie inwalidów i sierót; 4) koszty

reform społecznych. Wydatków tych nie pokryje się w wielkim stopniu dochodem z podatków bezpośrednich, głównem źródłem dochodów publicznych staną się podatki pośrednie, pobierane w postaci państwowych monopoli. A więc już same czynniki skarbowe skłaniają do powiększenia gospodarki państwowej, co jednak nie jest jeszcze równoległem z dążeniem do socyalizacyi, uzasadnionem przez potrzebę reform społecznych. Przeciwnie, gospodarka w tych państwowych przedsiębiorstwach musi być bardzo oszczędna; nie może stwarzać gorszych warunków dla robotnika niż prywatny przedsiębiorca, ale też nie może przeprowadzać wszystkich najnowszych pomysłów reformatorskich bez względu na to, co one kosztują.

Ponadto trzeba się liczyć ze specyalnymi warunkami, w których się znajdzie nasze państwo. Podstawą jego działalności jest wyszkolony aparat urzędniczy. Bez niego wszelka ekspansya działalności państwowej jest niemożliwą. Tymczasem w jednej tylko dzielnicy mieliśmy poddostatkiem urzędników, z których nie wszyscy nadają się do nowych zadań; a zaś na ogromnej większości ziem polskich brak jest niemal zupełny państwowych funkcyonaryuszy. Gdzież więc jest pewny i wartościowy materyał, z któregoby można zbudować potężny gmach gospodarki państwowej? Czy można upaństwawiać wszystko naokoło, co się tylko nawinie i czy ma się pewność, że ten aparat będzie funkcyonował bez zarzutu? Są pewne zadania, które państwo musi spełnić: urzędnicy sądowi, administracyjni, nauczyciele, znaleść się muszą. Ale bez ustalenia podstaw ogólnej administracyi i spełnienia bardziej elementarnych zadań państwa, niepodobna porywać się na niezwykle trudną działalność państwową w wielu gałęziach gospodarstwa dlatego tylko, że przed temi zadaniami cofa się obecnie prywatna przedsiębiorczość. Nie można tu powiedzieć, że przecież państwo będzie rozporządzało temi samemi siłami, tymi samymi inżynierami i robotnikami, co i prywatny przedsiębiorca, a więc niema tu kłopotu z personalem. Bo dobrze wiadomo, że państwowa gospodarka wywołuje powiększenie ilości osób, zajętych w danem gospodarstwie, wymaga specyalnych funkcyonaryuszy, bez których obejdzie się zwyczajny przedsiębiorca. Już dzisiaj spełnianie niezbędnych funkcyi państwowych otwiera u nas obfite pole dla dylentyzmu i naiwnych pomysłów. Cóż dopiero się stanie, gdy działalność państwowa obejmie tak skomplikowane zadania gospodarcze, któ-

rych nie mógł nieraz spełnić, w normalnych warunkach, wszechstronnie przygotowany aparat administracyjny.

A dalej państwo, podejmując się prowadzenia ogromnej masy przedsiębiorstw, musi rozporządzać ogromnym kapitałem, potrzebnym na odszkodowanie dla dotychczasowych właścicieli i na nakłady produkcyjne. Państwo musi ten kapitał uzyskać przez zaciągnięcie całej masy pożyczek. Ale już tych pożyczek zaciągnie ono bardzo wiele na swoje konieczne zadania, na odbudowę i zorganizowanie całej administracyi. Grozi to niebezpieczeństwo, że państwo przez zbyt wielką podaż ze swej strony utrudni uzyskanie kredytu. Państwo rzuci na rynek całą masę papierów wartościowych, podobnie zrobią różne związki samorządne. Zwłaszcza państwa młode będą w trudnem położeniu. Państwa, które dopiero swój byt utrwalają, nie mają takiego zaufania w świecie wierzycieli, jak np. Anglia lub Francya. Smutne doświadczenia, które porobiono z kredytem publicznym rosyjskim, nauczą ostrożności kapitalistów. Wielkie centra finansowe będą w wielu wypadkach skłonne raczej do tego, by czekać, aż się utrwalą stosunki w środkowej Europie, a nie będą się zbytnio spieszyć z lokatami kapitałów. Za cenę przymierza politycznego, na tle wspólności interesów, będzie mogła Polska uzyskać kredyt na niezbędne potrzeby państwowe; ale możliwość uzyskiwania kredytu tą drogą jest ograniczona.

Potrąciliśmy w tej chwili o najważniejszy szkopuł, stojący na drodze radykalnemu upaństwowieniu przedsiębiorstw przemysłowych: kredyt zagraniczny. Pod tym względem szerzą się w naszej opinii fałszywe poglądy. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stopniu potrzebujemy zagranicznego kredytu. Są tacy, którzy mówią, że kapitałów u nas jest bardzo dużo, że to wystarczy na nasze potrzeby. Istotnie jest w Polsce wiele papierowego pieniądza pod różnemi postaciami. Samych koron jest u nas dobrych parę miliardów. Ale pamiętajmy o tem, że w chwili, w której nastanie wolny obrót zagraniczny, gdy zostaną usunięte wszelkie przeszkody polityczne i komunikacyjne, wtedy kurs zagraniczny walut, istniejących na ziemiach polskich, będzie prawdopodobnie jeszcze niższy, niż jest obecnie. I wtedy te miliardy stopnieją, jak śnieg na wiosnę. Wielkich zakupów zagranicą, których musimy dokonać, nie zdołamy poczynić w koronach, markach i rublach, musimy oprzeć się na lepszych formach kapitału pienię-

żnego. Musimy mieć waluty obce. Pomijając zresztą kwestyę kursu zagranicznego dzisiejszych naszych walut, trzeba stwierdzić że wyobrażenie o obfitości kapitału pieniężnego u nas nieraz służy za podstawę do fałszywych wniosków. Wojna wywołała zmiany w tym kierunku, że ogromna ilość kapitału rzeczowego zmieniła się na kapitał pieniężny. Zlikwidowano wiele przedsiębiorstw przemysłowych, ograniczono produkcyę rolną, wysprzedano inwentarz. Za to producenci mają wiele papieru w postaci państwowych pożyczek, depozytów po bankach i kasach i zwyczajnego pieniądza papierowego. Uruchomienie warsztatów pracy wymaga zamiany z powrotem tego kapitału pieniężnego na rzeczowy. Można wątpić, czy po tem uruchomieniu zostanie wielka nadwyżka na inne cele. Czy wogóle tego kapitału wystarczy? Bardzo ciekawą ilustracyę tych wątpliwości stanowi ogłoszony niedawno artykuł p. Stanisława Marciniaka o „Wpływie wojny na finansowe położenie rolnictwa w Wielkiem Księstwie Poznańskiem". Autor dochodzi do wniosku: „rolnicy, chcąc w całej pełni naprawić w czasie gospodarki przejściowej wszelkie ujemne skutki wojny, nie starczą w zasadzie tem, co odłożyli. Rolnictwo będzie więc skazane na kredyt, albo będzie musiało ograniczyć się w nakładach powojennych, co byłoby niekorzystnem i hamującem dla dalszego rozwoju naszego rolnictwa" [1]. Niewątpliwie jest gorzej w innych dzielnicach Polski, gdzie produkcya rolna nie mogła w ciągu wojny rozwijać się tak spokojnie, jak pod byłym zaborem pruskim, a najgorzej jest w dziedzinie przemysłu. Mamy na ogół nie nadmiar, lecz deficyt kapitału i musimy go szukać za granicą.

Czy ten kapitał do nas przyjdzie? Wszystko zależy od formy kredytu i od ogólnych warunków politycznych i gospodarczych, które my u siebie wytworzymy. Trzeba odróżnić papiery kredytowe o stałem oprocentowaniu i papiery o oprocentowaniu zmiennem. Pierwsze są typowe dla kredytu publicznego, drugie dla prywatno-gospodarczego. Jak wspomnieliśmy, państwo znajdzie zdaje się niezbędne minimum kapitału potrzebne dla wypełnienia zadań publicznych. Ale przypuśćmy, że państwo występuje jako największy przemysłowy przedsiębiorca, że obejmuje we własny zarząd to wszystko, co tylko się da objąć. Musi rzucić za granicę wiele papierów kredytowych. Mogą to być obligacye, które zabezpie-

---

[1]) Wobec nowych zagadnień, Poznań 1918, str. 276.

czają stały procent, ewentualnie państwo może gwarantować minimum oprocentowania od kapitałów, włożonych w własne przedsiębiorstwa. Ale jeżeli kapitalista zagraniczny lokuje kapitał w jakiemś przedsiębiorstwie, to nie po to, by tylko minimum oprocentowania uzyskać. Spodziewa się on, że za cenę pewnego ryzyka osiągnie oprocentowanie wyższe od przeciętnego, które daje zwykle kredyt publiczny. Chce wielkich zysków. A przytem ten kapitalista nie ogranicza się do biernej roli pożyczającego pieniądze, chce być współprzedsiębiorcą, chce mieć wpływ na losy swojego kapitału. Trzeba się z tem pogodzić, że nie uda się w całej pełni ściągnąć do kraju zagranicznych kapitałów bez kapitalistów. Proces zasilania krajów ubogich w kapitał odbywa się zwykle w ten sposób, że zagraniczni kapitaliści, przychodząc sami, zakładają swoje przedsiębiorstwa w formie indywidualnej lub akcyjnej, a dopiero zwolna odbywa się „nacyonalizacya" tego kapitału, tak że czynniki miejscowe dochodzą w tych przedsiębiorstwach do stanowczego głosu.

Natomiast trudno sobie wyobrazić, by obcy kapitalista bez żadnych zastrzeżeń oddał swoje zasoby państwu i pozbawiony był wszelkiego wpływu na losy tych kapitałów, by zdał się bez zastrzeżeń na zmienne koleje gospodarki państwowej. Sytuacya pod tym względem jest zupełnie jasna. Kapitały zagraniczne pójdą wszędzie tam, gdzie otworzy się rozległy teren dla inicyatywy prywatnej. Natomiast unikać będą, jak ognia, krajów skłonnych do przeprowadzenia programu radykalnej socyalizacyi. W najlepszym razie obiecuje się kapitalistom odszkodowanie za ich kapitał. Ale wywłaszczenie jest jednostronnym aktem państwowym, w którym państwo samo oznacza wysokość wynagrodzenia. Kto tylko może, stara się uniknąć tej operacyi. Sama możliwość wywłaszczenia wystraszy amatorów lokaty. A zresztą nikt nie wie, na czem się państwo zatrzyma. Zacznie od przymusowego wykupu, a potem, uginając się pod ciężarem długów, może przystąpić do zmniejszenia swoich zobowiązań, a nawet do ich zupełnego skreślania. Pamiętajmy, że w wyobraźni przeciętnego zachodniego kapitalisty Polska niezbyt daleko odbiega od Rosyi, a doświadczenie z kapitałami, ulokowanymi w tym kraju, podziałać musiało w sposób odstraszający.

Mówiąc krótko, kraje dłużnicze, bierne pod względem kapitalistycznym, nie nadają się do przeprowadzenia natychmiastowej socyalizacyi. Do tych krajów należy i Polska. Państwo u nas bę-

dzie miało bardzo rozległy zakres działania. Czy ze względów społecznych, czy skarbowych, rozszerzy swój wpływ na bardzo ważne gałęzie narodowego gospodarstwa. To państwo musi wpierw umocnić, rozszerzyć, a w niektórych dzielnicach dopiero wychować wielki przemysł. Nie jest w stanie wziąść całego tego zadania w swoje wyłączne ręce, musi zostawić wiele prywatnej inicyatywie. W innym wypadku nie przyjdzie do nas potrzebny kapitał. Jeżeli zaś naszą politykę społeczną oprzemy na doktrynerskiej zasadzie upaństwawiania wszystkiego na prawo i lewo, nietylko że nie zwiększymy wytwórczości przemysłowej, lecz wprost uniemożliwimy jej odbudowę. Będziemy mieli coraz większe bezrobocie, i to bezrobocie, przed którem kto wie, czy się znajdzie ratunek w emigracyi. Nie wiadomo bowiem, czy po wojnie rynek pracy nie będzie przepełniony, czy np. spadek produkcyi przemysłowej w Niemczech nie rzuci w świat ogromnej masy wyszkolonego robotnika, z którym naszemu emigrantowi trudno będzie wytrzymać konkurencyę. Perspektywy rozwoju naszego życia gospodarczego na najbliższą przyszłość nie są zbyt różowe i nasza polityka gospodarcza musi być bardzo ostrożna, by wybrnąć z labiryntu tylu trudności.

* * *

Przyjrzeliśmy się głównym postulatom reformy robotniczej: ośmiogodzinnemu dniowi pracy, podwyższeniu płac i idei upaństwowienia przedsiębiorstw. Obecnie możemy wypowiedzieć ogólny wniosek, że łudzą się ci, którzy przez same państwowe zarządzenia chcą rozwiązać te trudne zagadnienia. Trzeba pamiętać, że to nie są tylko kwestye polityczne, które wszechwładny aparat państwowy może normować, jak mu się żywnie podoba, lecz zawiłe problemy gospodarcze, których nie można pogwałcić. Nie żyjemy na odludnej, szczęśliwej wyspie, na której można swobodnie eksperymentować. Trzeba się liczyć z miejscem, które zajmujemy w światowem gospodarstwie i z tymi wszystkimi warunkami społecznymi, politycznymi i gospodarczymi, które stworzyła obecna chwila. Kto o tem zapomina, ten lepiej niech nie bierze się do przeprowadzania reform społecznych.

Istota zadań, które trzeba przedewszystkiem przeprowadzić, nie tkwi w tych postulatach, które wymienia się zwykle w programach partyi politycznych. Wszelkie pomysły reformatorskie roz-

wieją się jak mgła przed widmem bezrobocia, a skończy się na papierowych zdobyczach klasy robotniczej. Główne zadanie, przed którem stoi państwo, jest to spotęgowanie wytwórczości we wszelkich dziedzinach, jak najszybsze uruchomienie wielkiego przemysłu. By ten cel osiągnąć, trzeba: 1) uzyskać z zagranicy potrzebne maszyny, surowce i kapitał pieniężny; 2) przeprowadzić najrychlejszą budowę systemu komunikacyi lądowych i wodnych, bez czego przemysł nasz nie będzie miał zdolności konkurencyjnej; 3) uruchomić produkcyę rolną, by stworzyć obfitość środków żywności; 4) zorganizować racyonalny system skarbowy, a przedewszystkiem przeprowadzić reformę waluty, bez czego nie uzyska się potrzebnej dla przemysłu i rolnictwa stałości cen i nie doprowadzi do korzystnego bilansu płatniczego.

To są fundamenty, na których muszą się oprzeć wszelkie reformy społeczne. Jeżeli wspomniane wyżej postulaty wysuwamy na pierwszy plan, to nie dlatego, by odwlec przeprowadzenie reform społecznych, lecz by je przyspieszyć. Walka o polepszenie bytu, prowadzona przez warstwę robotniczą, jest ważnym pierwiastkiem rozwoju społecznego. Nikt nie utrzymuje, że między robotnikiem a przedsiębiorcą mogą zapanować sielankowe stosunki. Ale ta walka wtedy wydaje pozytywne wyniki, gdy przemysł jest w pełni uruchomiony i świetne zyski przynosi kapitalistom. W okresie zastoju ostra walka społeczna zwiększa tylko ten zastój. Nacisk ze strony robotników w kierunku lepszego rozdziału bogactwa na nic się nie zda, gdy niema się czem dzielić, gdy produkcya jest w znacznej częci unieruchomiona. Tak jest u nas w obecnej chwili. Rozdrapywanie strzępów, które zostały z naszej wytwórczości, nikomu nie przyniesie pożytku, a zwiększy nędzę robotniczą.

Roman Rybarski.

Sprzysiężenie niemiecko-bolszewickie.

(Dokumenty).

Pod powyższym tytułem ogłosił waszyngtoński „Committee on Public Information“, pozostający pod kierownictwem p. George Greela, goszczącego obecnie w Polsce, seryę dokumentów, dotyczących stosunków bolszewików z Niemcami. Są to dokumenty urzędowe, autentyczność ich nie podlega najmniejszym wątpliwościom; oryginały niektórych z nich znajdują się w posiadaniu waszyngtońskiego urzędu, inne zaś znajdują się tam w fotograficznych odbitkach. Zostały one wydobyte z Smolnego Instytutu w zimie r. 1917/1918 przez p. Edgara Sissona. Stwierdzają one wielokrotnie dwie zasadnicze prawdy, wyjaśniające charakter ruchu bolszewickiego: 1) bolszewicy byli płatnymi ajentami rządu niemieckiego, ślepo wykonywali jego rozkazy, a wszelkie objawy samodzielności tego ruchu były niecną komedyą, odgrywaną przez p. Trockiego i towarzyszy; 2) nie było środka, przed którymby cofnął się rząd niemiecki, dążąc do zrealizowania swego planu: zniszczenia i opanowania Rosyi. Pruskie metody znalazły bardzo odpowiednich wykonawców. Gdy się czyta pod tymi dokumentami podpis G. von Schanza, jednego z najbardziej szanowanych finansistów niemieckich, gdy się dowiadujemy o tem, że akcyą prześladowania Polaków w Rosyi kierował z Warszawy v. Lerchenfeldt, którego wielu naszych aktywistów uważało za szczerego przyjaciela Polaków z tytułu jego bawarskiego pochodzenia, katolicyzmu i zapału w uczeniu się języka polskiego — to wtedy niemiecka dusza okazuje się nam w całej ohydzie.

Chcemy zaznajomić naszych czytelników z jednej strony z bardziej charakterystycznymi dokumentami treści ogólniejszej, z dru-

giej z wszystkimi tymi, które wprost dotyczą sprawy polskiej. Dokumenty te są tłómaczone na język angielski z rosyjskiego oryginału. Utrudnia to podanie dokładnej pisowni wielu nazwisk. To też tam, gdzie chodzi o nazwiska powszechnie znane, podajemy je w pisowni polskiej, a pozatem przytaczamy je, prawdopodobnie z lekka zdeformowane, według angielskiego przekładu, zaopatrując niekiedy pytajnikiem.

Dok. Nr. 1. Polecenie Banku Rzeszy z dnia 2. marca 1917 do reprezentantów wszystkich niemieckich banków w Szwecyi:

Podajemy niniejszem do wiadomości, że drogą przez Finlandyę przyjdą żądania pieniądza na cele propagandy pokojowej w Rosyi. Wyjdą one od osób następujących: Lenin, Zinowiew, Kamieniew, Trocki, Sumenson, Kozłowski, Kołłontaj, Sievers i Merkalin, dla których otwarto rachunki zgodnie z naszem poleceniem Nr 2754 w ajencyach prywatnych przedsiębiorstw niemieckich w Szwecyi, Norwegii i Szwajcaryi. Wszystkie te żądania winny mieć jeden z następujących podpisów: Dirschau lub Milkenberg. Żądanie, zaopatrzone jednym z tych podpisów, winno być spełnione bez zwłoki.

Dok. Nr. 6. List niemieckiego sztabu generalnego w sprawie wojskowych doradców, Nr. 813.

19 Listopada, 1917.

Do Rady Komisarzy ludowych:

Uwiadamiam was, że następujące osoby zostały oddane do użytku rządu rosyjskiego jako doradcy wojskowi: major Erich, major Bode, major Sass, major Zimmermann, major Anders, por. Haase, por. Klein, por. Breitz.

Oficerzy ci wybiorą zastęp najbardziej zdolnych oficerów z pośród naszych jeńców, którzy będą do dyspozycyi rosyjskiego rządu, według tego, jak ułożono w Sztokholmie na konferencyi w czasie przejazdu do Rosyi Lenina, Zinowiewa i innych.

Naczelnik oddziału rosyjskiego Niemieckiego Sztabu Generalnego: O. Rausch.

Adjutant: U. Wolff.

Dok. Nr. 7. Niemieckie Biuro wywiadowcze w sprawie składu Komitetu wykonawczego sowietów.

Niem. Sztab Gener., Biuro wywiadowcze, Sekcya R. Nr. 27.

(Poufne).

12 stycznia 1918.

Do Komisarza spraw zagranicznych:

Na polecenie miejscowego oddziału Niemieckiego Sztabu generalnego, oddział wywiadowczy podał nazwiska i charakterystyki głównych kandydatów do ponownego wyboru na członków Centralnego Komitetu Wykonawczego. Sztab Generalny poleca nam domagać się ponownego wyboru następujących osób: Trocki, Lenin, Żinowiew, Kamieniew, Joffe, Swierdłow, Łunaczarsky, Kołłontaj, Fabricius, Martow, Stiekłow, Goldman, Frunze, Lander, Milk, Preobrażeński, Sollers, Studer, Goldberg, Afanasow, Wołodarski, Raskolnikow, Stuchka (?), Peters i Neubut. Proszę poinformować przewodniczącego rady o życzeniu Sztabu Generalnego.

Naczelnik Biura: Agasfer (uw., pseudonim majora Luberta).

Adjutant: Heinrich.

Dok. Nr. 8. Kredyt 50 milionów w Banku Rzeszy.

Bank Rzeszy Nr. 2.

(Bardzo poufne).

8 stycznia 1918.

Do Komisarza ludowego spraw zagranicznych.

Otrzymałem dzisiaj wiadomość z Sztokholmu, że przesłano 50 milionów rubli w złocie do dyspozycyi przedstawicieli komisarzy ludowych. Kredytu tego udzielono rządowi rosyjskiemu w tym celu, by pokryć koszty utrzymania Czerwonych Gwardyi i agitatorów w kraju. Rząd cesarski uważa za rzecz odpowiednią przypomnieć Radzie Komisarzy Ludowych konieczność wzmożenia jej propagandy w kraju, gdyż wrogie dla obecnego rządu stanowisko w południowej Rosyi i Syberyi niepokoi rząd cesarski. Jest bardzo ważnem, by wszędzie wysłać doświadczonych ludzi w celu umocnienia jednolitego rządu.

Przedstawiciel Banku Rzeszy: G. von Schanz.

Dok. Nr. 11. Uchwała konferencyi banków niemieckich w sprawie stosunków gospodarczych w Rosyi.

Bank Rzeszy Nr. 12.378.

(Okólnik wydrukowany po rosyjsku).

Berlin, 28 grudnia 1917.

Rezolucya konferencyi banków niemieckich, zwołanej na propozycyę niemieckiego poselstwa w Piotrogrodzie w celu przedyskutowania uchwał Syndykatu Reńsko-Westfalskiego i „Handelstagu".

... 4. Mają być wypędzone i nie dopuszczane przez pięć lat od chwili zawarcia pokoju kapitały angielskie, francuskie i amerykańskie w następujących przemysłach: węglowym, metalowym, maszynowym, naftowym, chemicznym i farmaceutycznym.

... 6. Rząd rosyjski nie może się mieszać do dziedziny spraw, związanych z przeniesieniem na korzyść Niemiec dwóch okręgów węglowych — Dąbrowskiego i Olkuskiego i na korzyść Austryi okręgu naftowego w Galicyi. Przeniesienie tego ostatniego nastąpi tylko w formie ograniczenia prawa podnoszenia pretensyi, przydziałów ziemi i zastosowania kapitału do produkcyi i rafinowania nafty...

Podpisano: Przewodniczący: von Grenner.

Sekretarz: Berenblut.

Uwaga: Czytelnicy nasi zechcą porównać z powyższemi uchwałami dokument, wydrukowany w „Roku Polskim" w r. 1918, Nr. 5, zawierający umowę między bolszewikami a Biurem wywiadowczem niemieckiem, w którym jest również mowa o losie naszego zagłębia naftowego i węglowego.

Dok. Nr. 19. Oficerzy niemieccy przepuszczeni przez front rosyjski.

Kontr-wywiadowcze Biuro w Głównej Kwaterze wojennej. Nr. ...

16 stycznia 1918.

Do Rady Komisarzy ludowych:

Podaję do wiadomości Rady Komisarzy ludowych, że za osobistem zezwoleniem Najwyższego Wodza przeszło przez nasz front 100 oficerów niemieckich i 250 podoficerów, którzy udali się na nasze wewnętrzne fronty; część niemieckich oficerów udała się na front doński, część na front przeciw Dutowowi, część do Syberyi

wschodniej i Transbajkału dla czuwania i w razie potrzeby dla odparcia japońskiego oddziału okupacyjnego i kontrrewolucyjnych transbajkalskich oficerów kozackich.

Oficer kontrwywiadowczy: P. Archipow.

Dok. 20. Oficerzy bolszewiccy wezwani do Warszawy.

Biuro kontrwywiadowcze przy Głównej kwaterze armii.

8 stycznia 1918.

Do Rady Komisarzy ludowych:

Najwyższy wódz Krylenko otrzymał od Najwyższego wodza armii niemieckiej ofertę, by wysłał do dyspozycyi sztabu niemieckiego 10 pewnych oficerów armii rewolucyjnej. Wymienione osoby mają przybyć do Warszawy, gdzie otrzymają dalsze instrukcye. Celem tego jest odwiedzenie obozów naszych jeńców wojennych, by tam szerzyć propagandę pokojową. Sztab zaznacza, że pożądanem jest wysłanie Dziewałtowskiego, Siemaszki, Sacharowa i Wołodarskiego.

Za Naczelnika Kontrwywiadowczego Biura: S. Kalmanowicz.

Za Komisarza: Aleksiejew.

Dok. Nr. 26. Niemiecki sztab generalny a ambasada włoska.

Niem. Sztab Gen., Biuro Wywiadowcze, Sekcya R. Nr. 715.

(Osobiste).

23 lutego 1918.

Do Komisarza spraw zagranicznych:

W myśl mojej osobistej rozmowy z przewodniczącym Rady Komisarzy ludowych zdecydowano, by odwlec odjazd włoskiej ambasady z Petersburga i o ile to jest możliwe, przeszukać pakunki ambasady. Uważam za swój obowiązek uwiadomić was o tej decyzyi.

Adjutant: Heinrich. R. Bauer.

Dok. Nr. 35. Niemcy a wojska kontrrewolucyjne

Niem. Sztab Gener. Biuro wywiadowcze. Sekcya R. Nr. 181.

(Bardzo pilne).

9 grudnia 1917.

Do Komisarza ludowego dla spraw zagranicznych:

Zgodnie z waszą prośbą, Biuro wywiadowcze wysłało dnia

29 listopada do Rostowa majora von Boehlke, który tam zorganizował nadzór nad siłami dońskiego rządu. Major ten zorganizował też oddział jeńców wojennych, który wziął udział w walkach. W tym wypadku jeńcy wojenni, zgodnie z wskazówkami udzielonemi przez lipcową konferencyę w Kronstadzie, w której uczestniczyli Lenin, Żinowiew, Kamieniew, Roskolnikow, Dybenko, Shiskol (?), Antonow, Krylenko, Wołodarski i Podwojski, byli ubrani w uniformy rosyjskiej marynarki i floty. Major v. Boehlke wziął udział w kierownictwie, lecz sprzeczne rozkazy komendanta Arnautowa i nieudolna działalność wywiadowcy Tulaka sparaliżowała plan naszego oficera.

Agenci, wysłani przez Petersburg w celu zgładzenia generałów Kaledina, Bogajewskiego i Aleksiejewa, byli ludźmi tchórzliwymi i mało przedsiębiorczymi. Agenci ci przeszli do Karaułowa. Stosunki gen. Kaledina z Amerykanami i Anglikami nie ulegają wątpliwościom, lecz ograniczają się wyłącznie do pomocy finansowej. Major von Boehlke z fińskim paszportem na nazwisko Uno Muriu powrócił do Piotrogrodu i złoży dziś sprawozdanie w urzędzie przewodniczącego Rady o godz. 10-tej wieczorem.

Za naczelnika Biura: R. Bauer.
Adjutant: M. M. — ?

Dok. Nr. 39. Niemcy a wewnętrzne fronty rosyjskie.

Biuro kontrwywiadowcze w Głównej kwaterze armii Nr. 268.

(Bardzo tajne).

25 stycznia 1918.

Do komisyi dla zwalczania kontrrewolucyi:

Dnia 23 stycznia w Głównej kwaterze armii odbyła się konferencya, w której uczestniczył major v. Boehlke, wysłany z Petersburga. Zdecydowano, pod naporem niemieckich doradców. by posłać na wewnętrzne fronty następujące osoby, wyposażając je we wszelkie prawa do działania przeciw poszczególnym kontrrewolucyonistom:

Nad Don wysłano: Zhikhorew (?), Rudniew, Krogultz i Ernest Delgau.

Na front kaukaski: Wasyl Dumbadze, kniaź Machabelli, Sebastianow i Ter-Baburin.

Do pierwszego polskiego korpusu gen. Dowbor Muśnickiego są przeznaczeni Dembicki, Stetkus, Zhimiitis(?) i Gisman.

Proszę uprzejmie o poczynienie wszelkich starań by te osoby zaopatrzono szybko i odpowiednio w pieniądze, zapasowe paszporty i inne dokumenty.

Starszy oficer: Piotr Mironow.

Dok. Nr. 40. Niemcy, Lerchenfeldt a ruch Polski w Rosyi.

Biuro kontrszpiegowskie w Głównej kwaterze armii Nr. 51/572.

19 stycznia 1918.

Do komisyi dla zwalczania kontrrewolucyi:

Nadeszły dwa pisma adresowane do Najwyższego Wodza ze Sztabów austryackiej i niemieckiej Naczelnej Komendy. Pisma te informują Główną Kwaterę Armii, że organizator armii ochotniczej w rejonie dońskim, gen. Aleksiejew, jest w pisemnej komunikacyi z personalem oficerskim legionów polskich na froncie w tym celu, by uzyskać pomoc polskich oficerów dla kontrrewolucyi. Informacyę tę otrzymali austryaccy agenci od polskiego bolszewika towarzysza Żuka, który odegrał wielką rolę w Rostowie w czasie walk listopadowych i grudniowych. Z drugiej strony przedstawiciel rządu niemieckiego, hr. Lerchenfeldt donosi o rosnącem gwałtownie w Polsce ruchu na korzyść imperyalistycznego, burżuazyjno-ziemiańskiego planu, by bronić zbrojnie największej możliwie niezależności Polski, rozszerzając jej granice kosztem Litwy, Białej Rusi i Galicyi.

Ruch ten jest czynnie wspierany przez narodowo-demokratyczną partyę w Warszawie, a taksamo w Piotrogrodzie, przez kontrrewolucyjnych właścicieli ziemskich i burżuazyjne polskie duchowieństwo.

Sytuacya ta była rozważana 16 stycznia w Głównej Kwaterze wojennej w obecności majora von Boehlke, wysłanego przez piotrogrodzki oddział Niemieckiego Biura Wywiadowczego, i tam zdecydowano:

1. Przeciw polskim wojskom, które uległy pro-

pagandzie kontrrewolucyjnej zastosować najbardziej stanowcze środki, nie wyłączając rozstrzeliwania *en masse*.

2. Aresztować gen. Dowbor-Muśnickiego.

3. Zorganizować nadzór nad personalem dowodzącym.

4. Wysłać agitatorów do polskich legionów w celu zasięgnięcia rady w tej sprawie u polskich organizacyi rewolucyjnych, znanych komisyi.

5. Po stwierdzeniu kontrrewolucyjnej działalności polskich oficerów natychmiast ich aresztować i odesłać do Głównej Kwatery do dyspozycyi Biura kontr-wywiadowczego.

6. Aresztować emisaryuszy gen. Aleksiejewa, kapitana sztabowego Żurawskiego i kap. Rużyckiego.

7. Wezwać Komisyę zwalczania kontrrewolucyi, w porozumieniu z Niemieckiem Biurem Wywiadowczem w Piotrogrodzie, by urządzić nadzór i obserwacyę nad następującemi instytucyami i osobami:

a) Komitet wojskowy;

b) Towarzystwo przyjaciół polskiego żołnierza;

c) Zjednoczenie międzypartyjne;

d) Związek inwalidów Polaków;

e) Członkowie Koła Polskiego dawnej Dumy państwowej i Rady państwa;

f) Lednicki, przewodniczący i członkowie dawnej Komisyi Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego;

g) Bolesław Jałowiecki;

h) Władysław Grabski;

i) Stanisław Żurycki (?);

j) Duchowieństwo rzymsko-katolickie;

k) Polski Skarb za pośrednictwem którego, zgodnie z doniesieniem ajentów, rządy krajów sprzymierzonych z Rosyą zamierzają, przy pomocy New York National City Bank, zaopatrzyć pieniężnie obóz kontrrewolucyjny;

l) Jest rzeczą potrzebną, by sprawdzić prywatne doniesienia kilku litewskich rewolucyonistów, że pomiędzy kościelnymi fundacyami dobroczynnemi, któremi rozporządza polskie duchowieństwo, są kapitały prywatnych osób, ukrywających swoje pieniądze przed rekwizycyą na korzyść państwa.

W razie stwierdzenia jakiegokolwiek związku z kontrrewolucyonistami, należy zlikwidować winne tego instytucye polskie, a ich przywódcy i osoby związane z kontrrewolucyjną działalnością mają być aresztowane i odesłane do dyspozycyi Głównej Kwatery Armii.

Naczelnik Biura kontrwywiadowczego: Feierabend.

Komisarz: Kalmanowicz.

Dok. Nr. 41. Zwalczanie kontrrewolucyi między Polakami.

Biuro kontrwywiadowcze w Głównej Kwaterze Armii. Nr. 461.

28 stycznia 1918.

Do Komisyi zwalczania kontrrewolucyi:

Specyalna komisya w sprawie konfliktu z polskimi wojskami kontrrewolucyjnemi rozpoczęła swoją działalność. Kierownictwo jej spraw umieszczono w Głównej Kwaterze armii, gdzie gromadzi się wszelkie wiadomości o kontrrewolucyi na frontach zewnętrznych i wewnętrznych. Do Komisyi przybyli członkowie komisyi zwalczania kontrrewolucyi, E. Miekonoszyn, J. Jenzinow (?), Żyliński, a z Sebastopola towarzysz Tiurin. Wezwano do konferencyi ajentów, którzy objawili chęć, by ich wysłano do walki z burżuazyjnymi oficerami polskimi: Podpułkownik Dembicki, Bolesław Jakimowicz, Roman Striewsky (Stryjewski?), Józef Yasenowsky (?) i Michał Adamowicz. Wszyscy ci ajenci są zobowiązani doprowadzić do tego, by doszło do otwartej niesubordynacyi żołnierzy przeciw oficerom i aresztować tych ostatnich.

Główny wódz polecił, by w razie nagłej potrzeby Nakkim (Nuchym?) Sher i Ilia Razumow zniweczyli kontrrewolucyjnych przywódców wojsk polskich i Komisya uznała możliwość ogłoszenia polskich wojsk jako stojących poza prawem, gdy ten sposób okaże się koniecznym.

Szpiedzy z Petersburga donoszą, że polskie organizacye objawiają wielką ostrożność i rezerwę we wzajemnych stosunkach. Wszelako ustalono niewątpliwy kontakt między Najwyższą Radą Wojskową w Petersburgu i polskimi oficerami i żołnierzami z burżuazyjnej i ziemiańskiej klasy a polskiemi wojskami kontrrewolucyjnemi. W tej sprawie odbyła się w Komisaryacie wojskowym dnia 22 stycznia konferencya towarzyszów Podwojskiego, Kiedrowa,

Boreckowa, Dybenki i Kowalskiego. Komisarz dla floty oznajmił, że marynarze Truszyn, Markin, Pejnkajtis i Schultz domagają się rozpuszczenia polskich wojsk i grożą, w razie odmowy, atakiem na polskich legionistów w Petersburgu. Główny wódz podsuwa myśl, że byłoby rzeczą możliwą zwrócić wściekłość wspomnianych żeglarzy i ich grupy na front, przeciw polskim wojskom kontrrewolucyjnym.

Obecnie prowadzi się bardzo czynnie naszą agitacyę między polskiemi wojskami i jest wielka nadzieja zdezorganizowania polskich legionistów.

Naczelnik Biura kontrwywiadowczego: Feierabend.
Sekretarz: Iw. Aleksiejew.

Dok. Nr. 42. Pieniądze niemieckie na walkę z Polakami i Rumunami.

Biuro kontrwywiadowcze w Głównej Kwaterze Armii. Nr. 21.
28 stycznia 1918.

Do Komisyi dla zwalczania kontrrewolucyi:

Na życzenie głównego wodza, w odpowiedzi na wasze zapytanie, donoszę, dodatkowo do depeszy, że otrzymano tutaj fundusze, wysłane przez majora Bayermeistera. Z pośród wojsk, walczących na froncie przeciw kontrrewolucyonistom przygotowano kilka batalionów dla walki z Polakami i Rumunami. Płacić będziemy 12 rubli dziennie i zwiększoną racyę żywnościową. Z oddziałów wojennych, wysłanych przeciw legionistom, utworzono dwie kompanie, jedną najlepszych strzelców dla wystrzelania oficerów pułkowych, drugą złożoną z Litwinów i Łotyszów dla zniszczenia zapasów żywności w gubernii witebskiej, mińskiej i mohilewskiej, w miejscowościach, gdzie stacyonują polskie wojska. Również chłopi miejscowi też się zgodzili zaatakować pułki i zniszczyć je.

Komisarz: J. Moszałow.
Sekretarz: Iw. Aleksiejew.

Dok. Nr. 48. Śledzenie kontrrewolucyjnych ruchów.

Biuro kontrwywiadowcze w Głównej Kwaterze. Nr. —

22 stycznia 1918.

Do Rady Komisarzy ludowych:

Ajenci nasi stwierdzili, że stosunki między Polakami, Donem, Francuzami a prawdopodobnie także dyplomatycznymi reprezentantami państw sprzymierzonych są utrzymywane przez rosyjskich oficerów, podróżujących w przebraniu handlarzy żywnościowych. Ze względu na to prosimy was o ścisły nadzór nad tymi ostatnimi.

Komisarz: Kalmanowicz.

Dok. Nr. 50. Generał Aleksiejew i Polacy.

Wielki Sztab Generalny, Oddział centralny, Sekcya M., Nr. 22.

14 stycznia 1918.

(*Bardzo poufne*).

Do Przewodniczącego Rady Komisarzy ludowych:

Oddział rosyjski Niemieckiego Sztabu Gen. otrzymał nagłe sprawozdanie od naszych ajentów w Nowo Czerkasku i Rostowie, że powstało tarcie między gen. Aleksiejewem a Kaledinem, po którem korpus ochotniczy gen. Aleksiejewa ruszył na północ, co jest krokiem taktycznym dla uzyskania podstawy operacyjnej. W tym wypadku gen. Aleksiejew będzie miał pewną podstawę, osłaniany przez wojska kozackie, dla zaopatrywania armii, a także w razie przeważającego ruchu ze strony nieprzyjaciela. Stosunki gen. Aleksiejewa z polskiemi wojskami zostały stwierdzone przez nowe sprawozdania polskich komisarzy bolszewickich, Żuka i Dembickiego.

Naczelnik Oddziału Sztabu Generalnego: O. Rausch.

Główny adjutant: R. Krieger.

Socyologiczne przesłanki budowy Państwa Polskiego.

(Dokończenie).

II. Zadania nagłe i metody działania.

Żyjemy w czasie silnego starcia dwóch poglądów na świat: indywidualistycznego i komunistycznego. Walka ta z dziedzin teoryi wkracza coraz bardziej w życie, w rzeczywistość społeczną, znacząc swe ślady bruzdami odnośnych reform i poszumem przeróżnych haseł. Rezultaty jednak tej krwawej orki zależne są w znacznej mierze od sposobu, w jaki ją się wykonuje i od głębokości bruzd, któremi pokrywa powłokę starego świata. Powyżej już starałem się zaznaczyć, że ustosunkowanie interesów jednostki do interesów ogółu jest jednym z zasadniczych czynników rozwoju i że stosunek ten pewnych granic bez groźnych następstw przekroczyć nie może. Ścisłe oznaczenie tych granic utrudnia bardzo różnorodna interpretacya indywidualizmu w t. zw. literaturze społecznej (np. u H. Dietzel'a), mimo to jednak w dziedzinie reform staje się ono o tyle łatwiejszem, że projekty ich uwypuklają wyraziście to, co musi krępować siły twórcze osobnika. Dlatego też przed nieoględnem wkraczaniem w pewne komunistyczne formy bytu przestrzegali tacy myśliciele, jak Tocqueville (La Democratie en Amerique), S. Maine (Essais sur le gouvernement populaire), Lecky (Democracy and Liberty) i Ostrogowski (La Democratie et l' organisation des parties politiques). W. M. Kozłowski, zastanawiając się nad stosunkiem jednostki do społeczeństwa (Z haseł umysłowości współczesnej), dochodzi przy pomocy praw moralnych

Kanta do wniosku, że zadaniem nowoczesnego państwa winna być „organizacya produkcyi i podział dóbr", co też według niego większa część państw kulturalnych wykonuje. Mowa tu wyraźnie o podziale dóbr, a nie o ich socyalizacyi. Dowodzenie słuszności interpretacyi Kozłowskiego w tym właśnie duchu twierdzeń Kanta, wydaje mi się zbędnem, czyż można bowiem nie pojąć drogi, którą wskazuje Kant postępowi, nakazując „za cel swoich uczynków" obrać „w ł a s n ą doskonałość i c u d z e szczęście". A wszak jest jeszcze wiele innych momentów, przemawiających przeciw komunistycznemu wyrównywaniu społecznych różnic. Nie poruszając ich bliżej, wspomnę tylko słowa tak trzeźwego socyologa, jakim jest L. Gumplowicz i proces powstawania stanów i klas. W swojej Socyologii powiada wyżej wymieniony, że „ani konstytucyonaliści ani kollektywiści (socyaliści i komuniści)" którzy dążą do wytworzenia wszystko spełniających i władczych, „możliwie wielkich całości społecznych" nie powinni zapomnieć o tem, iż „w harmonijnem współdziałaniu społecznych ugrupowań spoczywa jedynie możliwe rozwiązanie społecznych zagadnień". A zatem współpraca i solidaryzm zróżnicowanych skupień społecznych są drogowskazami rozwojowego toru, a nie scałkowane w komunizm społeczeństwa.

Stany i klasy zasadniczo powstawały drogą podwójną: pierwotną (autogenetyczną) i wtórną (ewolucyonistyczną). Tą pierwszą, na skutek starć heterogenicznych etnicznie elementów, tą drugą, na skutek starć i różnicowania w łonie jednolitych etnicznie elementów. Otóż gdyby się nawet dało pomyśleć takie przyszłe formy współżycia ludzkiego, w których starcia etnicznie różnych, a więc przeważnie wrogich elementów, byłyby niemożliwemi, to nie mogę sobie wyobrazić takich form współżycia, któreby do tego stopnia potrafiły zrównać wrodzone skłonności i zdolności, warunki zewnętrzne i okoliczności, by uniemożliwić ewolucyjne skupianie się grup ludzkich w poszczególnych zawodach, stanach i t. d. Z chwilą zaś istnienia ich, rywalizacya i ewolucya interesów owych grup poszczególnych musi prowadzić dzieło dalszego różnicowania.

Metody, jakich się używa, celem zrealizowania idei społecznych, mają wielkie znaczenie tak dla treści idei samej, jak i dla dalszego rozwoju społecznego. Wcielanie idei w życie realne może się bowiem odbywać tylko przy pomocy odpowiednich form ustroju. Jak wybór ich, odnośnie do ośrodka, wymyka się z rąk przywód-

ców partyjnych i jak to może wypaczać samą ideę, wspomniałem już powyżej. Chodzi jednak jeszcze o t. zw. prawo wstecznego oddziaływania form. Z chwilą mianowicie zrealizowania, lub wyłonienia się ewolucyjnego form współżycia społecznego ludzi, zaczynają one ze swej strony mocą swej struktury reagować na treść, z której powstały. Reakcya ta zaś, na skutek możności imputowania w świadomościach ludzkich tym samym formom, zwłaszcza ujętym jako środki, bardzo różnorakich treści, względnie celów, zwraca się nie rzadko przeciw istocie i pojęciom ideowym, którym formy owe byt swój zawdzięczają.

Jako przykład takiego oddziaływania może posłużyć sprawa obecnej polskiej ordynacyi wyborczej. Ordynacya miała być demokratyczna i na wskroś postępowa, dlatego też, między innemi, nadaje ona i kobietom prawa wyborcze. Z chwilą zatem wejścia jej w życie, kobiety polskie winny oddawać głosy swe do urn wyborczych. Ponieważ jednak układ psychiczno-kulturalny społeczeństwa polskiego jest tego rodzaju, że ogromna większość kobiet polskich pozostaje pod silnym wpływem kościoła, ten zaś w zasadzie nie zalicza się do czynnika wspierającego t. zw. postępowość, przeto i struktura ciała sejmowego — owej zrealizowanej formy idei takiej a nie innej ordynacyi wyborczej — może być mniej skłonną do wspierania postępowości, niż to sobie życzyli ci, co dać chcieli prawdziwie postępową ordynacyę wyborczą. Daleki jestem od przesądzania o zacofaniu naszego kleru, chodzi mi tylko o wykazanie na przykładzie z chwili obecnej, że nieprzemyślane powołanie do życia w imię postępu pewnych form, może nawet zahamować czasowo ten postęp. W danym wypadku więc, gdyby klerykalizm polski był zacofanym, a nadto i bardzo wpływowym w rzeszach kobiet z ludu, mógłby wejść do sejmu, czyli owej formy właśnie — w takiej sile, że na jego postępowe uchwały działałby wprost hamująco [1]). To niebezpieczeństwo stworzenia, jako faktów dokonanych, form nie tylko nie wspierających reformatorskich idei, ale wypaczających je, jest tem większe, im metoda przeprowadzania reform mniej jest do istoty ich treści zastosowaną. Im treść ta wymaga głębszej rekonstrukcyi danego ustroju,

---

[1]) Ustęp powyższy jest czysto teoretyczną ilustracyą wywodów szanownego autora, który nie ma zapewne zamiaru występować czy to przeciw prawu wyborczemu kobiet, czy przeciw jakiejkolwiek organizacyi społecznej. (Przyp. Red.).

tem metoda przeprowadzania reform winna być bardziej dostosowaną do stanu kulturalnego i psychicznego danego ośrodka. Odnośne zmiany w świadomościach ludzkich są podstawą reform i formy ich powinny być dobierane tak, by te zmiany szły w myśl idei reform, a nie na inne tory. Na to niebezpieczeństwo są naturalnie przedewszystkiem narażone te reformy, które dokonuje się gwałtownie i przymusowo, z czego już wynika, że formy ich nie są dostosowane do poziomu kulturalno-psychicznego większości ośrodka. Jest to jedno z najdonioślejszych przykazań racyonalnego stosowania metod i środków w dziedzinie przemian społecznych. Ci, którzy postępują inaczej, hołdują zwykle zasadzie, że wprowadzona w życie, choćby przedwcześnie, forma społeczna dokształci ujęty nią ośrodek do poziomu idei, która ją powołała. Mylna to jednak zasada, bo forma, chociaż istotnie posiada owe pedagogiczne zdolności, to jednak nadzwyczaj rzadko może być tak dostosowaną do swej rodczej idei, by strukturze jej nie można było imputować treści odmiennych od owej idei. Włożenie zaś tej lub innej treści w daną formę, zależy li tylko od stanu świadomości i kultury tych, którzy nią zostali objęci, a od tej treści właśnie zależy kierunek, w którym forma owa swą pracę dokształcenia wykona. I tak n. p. forma przymusowego wywłaszczania i podziału wielkiej własności, zastosowana przez bolszewików w Rosyi, mimo istniejących uprzednio na tym terenie pierwowzorów gospodarstw współdzielczych w postaci „obszczyn“ nie kształci rzesz chłopa rosyjskiego w kierunku zachęcającym do zniesienia własności prywatnej i socyalizacyi ziemi, a przeciwnie wyrabia w nich chęć posiadania większej prywatnej własności ziemskiej i brak obowiązkowości wobec państwa. Ponadto zaś zaprawia ich do grabieży, gwałtu i mordu i nieuznawania żadnej innej własności ponad swoją, czyli wyzbywa ich z poczucia prawa i społecznego ładu, odspołeczniając ich niejako w ten sposób. Z tego punktu widzenia, dyktatura wogóle, a proletaryatu zwłaszcza, w państwach nie nawskróś przemysłowych przedstawia się też jako metoda źle dostosowana, a często zgubna.

Takich mniej więcej wskaźników dostarczają metody przeprowadzania reform. To też w zagadnieniach społecznych dorywczych a nagłych sprawa metod jest również pierwszorzędnej wagi.

Polska tworząca się, znalazła się odrazu wobec całego na-

wału takich problemów. Bez specyalnego szematyzowania ich narzucały się dwa główne:

1. uniknąć wewnętrznego rozbicia i rozstroju,
2. ugruntowac obecny i przyszły stan posiadania.

Groźba rozproszenia sił była wielka. Prądy nurtujące w całym świecie kulturalnym parły ku reformom, przykład Rosyi suggestyonował szybkością ich realizowania, partye polityczne nie znalazły dość mocy dncha na współpracę i czasową ugodę, lecz pragnęły wykorzystać moment, a tysiączne, uzbrojone i rozbestwione, a głodne i znędzniałe masy, tworzyły aż nadto podatny ośrodek do agitacyi i narzędzie wykonawcze w rękach tych, którzyby je kupić zdołali. Wśród takich okoliczności rozpętała się w Polsce walka politycznych partyi i stronnictw o władzę i zaczęła się, może nawet nie w celu przekupienia mas, lecz z obawy przed czyhającym bolszewizmem, licytacyą haseł. Zastosowano zatem dwa środki: jeden podążał ku budowie państwa przez władzę jednej, a co najwyżej dwóch spokrewnionych partyi, drugi starał się unieszkodliwic ruch bolszewicki, mamiąc masy obietnicami i t. d. Nie zdawano sobie sprawy widocznie ani z tego, czem jest rzeczywistość społeczna, ani ze społecznej przyczynowości. Ta pierwsza zasadniczo jest różna od rzeczywistości zewnętrznej i fizycznej, ta druga, od tego zjawiska świata fizycznego, które mianujemy przyczynowością. Przyczynowość bowiem tak, jak ją zna tak zwana wiedza ścisła, polega tylko na następczości zjawisk, nie zaś na zupełnem poznaniu sił działających i powodujących dane zjawisko; określa ona zatem tylko stosunek zjawisk w różnych cząstkach czasu. Inaczej ma się sprawa w świecie zjawisk psychicznych. Rzeczywistość społeczna, jako mająca za elementy twory organiczne, musi być inną od rzeczywistości świata fizyko-matematycznego. Psychika ludzka o każdej minucie jest inną, niż była poprzednio i różną od tej, jaką będzie w następnej. Rzeczywistość ta zatem polegać musi na stanach świadomości, te zaś są niepodzielnymi nowotworami. Życie bowiem nie jest ilościowym wzrostem, lecz jakościowym wytworem, stwarzaniem nowych wartości, i, jako takie, płodzi skutki jakościowe, które w odnośnych przyczynach nie mieszczą się jako dane, lecz rozwijają się jako nowe twory. Dlatego też nie ma w świecie społecznym powtarzania się zjawisk i przyczynowość społeczna polega w pierwszym rzędzie na zmianach w świadomościach. Można ją określić jako wynik ustosunkowania i korrelacyi

materyalnych i psychicznych szeregów przyczynowych. Niestety, nie znając dotąd wyrazu tego ustosunkowania, musimy przedewszystkiem liczyć się z tem, co sprowadza owe przemiany w świadomościach i nie zapoznawać możności wkraczania wolą naszą w owe stany świadomościowe.

Znajomość powyższego nakreśla te drogi i kierunki, którymi należałoby kroczyć, tak w celu uniknięcia wewnętrznego rozstroju, jak i w celu umocnienia narodowego stanu posiadania.

Utrzymanie ładu i porządku na wewnątrz zagrażały głównie rzesze pozostające bez roboty, bandy mętów i bandytów, rozprzęganie się więzów organizacyjnych i ze wschodu płynące fale wywrotowe. Te fakta zatem winny być wskaźnikiem odnośnych naglących poczynień i zarządzeń, które należało tak konstruować i wcielać w życie, by odpowiednio działały na świadomość ośrodka. Ten był znany. Stan psychiczno-kulturalny szerokich mas społeczeństwa polskiego charakteryzuje go dostatecznie i to, co do świadomości tych mas przemawia najskuteczniej również nie jest tajemnicą. Stosunkowo najtrudniejszą do rozwiązania jest sprawa braku warsztatów pracy. Łączy się ona bowiem tak ściśle ze stroną gospodarki finansowej i polityki ekonomicznej kraju, że oddzielić jej prawie nie podobna. Należałoby więc te trudności, faktycznie istniejące, a niezależne na razie od władz polskich, wpoić w świadomość pracowników bez zajęcia z upewnieniem w nich przeświadczenia, że jest to okres przejściowy i niedługi. Równocześnie zaś uczynić wszystko, by uruchomić choć część warsztatów pracy, stworzyć nowe, choćby mniej dla państwa potrzebne, ale w danej porze roku możliwe (np. stawiać baraki robotnicze, względnie domy w tych miejscach, gdzie w bliskiej przyszłości muszą się rozpocząć prace publiczne nad siecią komunikacyjną i wogóle odbudową kraju). Zatroszczyć się o przyodziewek i aprowizacyę proletaryatu i to tak, by to było widocznem, rekrutować z tych rzesz wojsko i t. d. Czynności te i tym podobne — nie miejsce tu bowiem dla szczegółowego opracowania akcyi w danej dziedzinie — przemówiłyby wyraziście do świadomości tych mas i powstrzymywałyby je od wkroczenia na inne tory. Strona finansowa tej akcyi, mimo olbrzymich trudności, nierozwiązalną nie jest, trzeba tylko uzyskać konieczną pomoc materyalną i rezerwę w kruszcu tam, gdzie ona jedynie jest możliwą i zdrową, t. j. na Zachodzie u państw koalicyjnych. Wprawdzie sprawa ta wiąże się ściśle z po-

lityką zagraniczną, lecz to rozwiązanie jest raczej ułatwieniem jej, jak utrudnieniem. Na przyszłość zaś można starać się ograniczyć napływ kapitału obcego do kraju, a zatem wykupu przez tenże krajowego przemysłu, choćby przygotowaniem projektu ustawy o przymusowem uprzemysłowieniu 25% nieuwięzionego kapitału obywateli państwa polskiego. Pozatem stworzenie szybkie i energiczne państwowej opieki społecznej i zorganizowanie w myśl demokratycznych zasad prawomocnej ochrony pracy, a przedewszystkiem podjęcie jak najenergiczniejszej i najostrzejszej walki z lichwą, sprowadzenie potrzebnych produktów z zagranicy, wszak nie jest niemożliwością nawet w dzisiejszych warunkach, a przemawiałoby nadzwyczaj silnie i dodatnio do świadomości szerokich mas.

Zwalczać t. zw. bandytyzm w najszerszem znaczeniu tego słowa, można skutecznie tylko przy pomocy odpowiednich organów wykonawczych. Policya i wojsko, bez względu na zmiany ich nazwy i ustroju, winny być tworzone jaknajenergiczniej, a ponieważ jest to zadanie pilne bardzo, przeto raczej się winno kroczyć drogą dopełniania organów istniejących, aniżeli drogą gwałtownej ich rekonstrukcyi. Organa te bowiem samym faktem istnienia, swą nienaruszalnością, przemawiają zbyt silnie do świadomości szerokich mas, by należało experymentowaniem w tej dziedzinie świadomość tę wzruszać i wtłaczać w nią pojęcie o niewystarczalności tych organów.

Organizacya wogóle jest podstawą społecznego bytu, każda wiąź organizacyjna, bez względu na jej lepsze lub gorsze dostosowanie do celu ma moc kitu, spójni społecznych. Jeżeli wymogi czasu nakazują zmianę w tym kierunku, to nie chcąc przejść okresu dezorganizacyi, trzeba formy organizacyjne przekształcać bardzo ostrożnie — tem ostrożniej, im w niższym pod względem kulturalnym ośrodku to się odbywa — i stwarzać nowe, nim się stare zburzy. Odwrotne postępowanie prowadzi do stanu bez organizacyi, do anarchii. Burząc n. p. prestige księdza i starosty w Galicyi, bez względu na cel dodatni i pozytywny, w jakimby czynności takie były dokonywane, nie wolno zapominać o rzeczywistości społecznej, czyli o fakcie, że poczynienia takie w pierwszej linii oddziałają na świadomość ośrodka w myśl jego właściwości. Więc na chłopa galicyjskiego np. nie w kierunku pojęcia, że władza polityczna i administracyjna była niedostosowaną do czasu i t. d., lecz przedewszystkiem w kierunku poznania, że więzy, które ów

starosta na niego nakładał są kruche i bezsilne. Powtarzane dziś przez chłopów galicyjskich zdanie: „Pan Bóg wyjechał do Ameryki“, jest pyszną tej zmiany stanów świadomości illustracyą. Zatem w chwili, gdy przedewszystkiem chodziło o porządek i ład wewnętrzny, należało zachować silną wiąź organizacyjną, a tam, gdzie jej nie było, tworzyć przedewszystkiem taką nową, do której świadomość ośrodka była dostosowana, tak długo, ażby jednolita i dobrze sprzężona nowa siła organizacyjna nie została dokonana.

Przeciw falom burzliwym Wschodu, z siłą huraganu bijącym o świadomości szerokich mas, jeśli chodziło o zachowanie ładu i porządku, jako środek najskuteczniejszy wydawał się jeden. Mianowicie takie oddziaływanie na te świadomości, by uplastycznić im to, co w owym pędzie było groźnego i niekorzystnego w myśl pojęć tychże świadomości i uspokoić je, że to, co z tego prądu, a więc reformy pewne, wyławiają one jako dodatnie, może się stać, zależnie od ich woli, ale inną drogą. Więc odnośna urzędowa i dobrze zorganizowana działalność agitacyjna słowem i pismem winna być czynną z jednej strony, z drugiej zaś szerokie masy winny być na czas zapewnione, że odpowiednie projekty reform ich własne przedstawicielstwo uchwalać będzie. Zapewnienie takie było w interesie nie tylko sfer kierujących ale i całego kraju, dlatego też odnośną akcyę powinny przeprowadzić tak sfery naczelne, jak i wielkie stronnictwa polityczne. Stało się inaczej, rozgorzała licytacya haseł i frymarka obietnic tu i ówdzie poparta czynem wątpliwej wartości społecznej. To zaś, zaostrzonych w danym kierunku i czujnych świadomości mas nie tylko nie uspokoiło, ale rozgorączkowało. Zjednolicona opinia warstw kierowniczych w danym względzie mogłaby jednak może jeszcze zło naprawić.

Ugruntowanie obecnego i przyszłego stanu posiadania zależne było i jest głównie od stanu skupienia i organizacyi sił na wewnątrz i zjednoliconego działania na zewnątrz. Dokonanie tego pierwszego działania zwłaszcza wobec znanego skomplikowania zjawisk społecznych, obdarzonego przez L. Gumplowicza nawet mianem prawa, przedstawiało olbrzymie trudności. Wspomniałem o nich już powyżej, starałem się również uwypuklić drogę, po której działanie to winno kroczyć. Tu więc zaznaczę tylko, że gdyby wszystkie poczynienia kierowników naszej polityki podążały świadomie ku skupieniu sił i zaprzęgnięciu ich do współpracy, skutki byłyby

inne. Trudności wielkie nastręczały jeszcze mniejszości narodowe. Rozwiązywanie zaś już dziś tych spraw wydaje mi się błędnem pod względem taktycznym. Teoretyczne zapewnienie im równouprawnienia, w celu uspokojenia rozgorzałych namiętności, jest koniecznością, jak również odpieranie nahalnych napaści, ale prowadzenie walk wewnętrznych w całej powodzi artykułów prasy, jako coś co wzburza a nie uspokaja, wydaje mi się taktycznie błędnem.

Stanu posiadania terytoryalnego nie można ugruntowywać bez siły zbrojnej. Tworzenie jej zatem i to, dostosowane do chwili, więc szybkie, jest imperatywem. Wspominałem już zresztą o tem, tu zaznaczę tylko, że sposób tworzenia armii (rekrutacya czy pobór n. p.) ma również bezpośredni wpływ na świadomość ośrodka i albo wzmacnia, albo osłabia w niej pojęcie trwałości znanych i swojskich masom form społecznych w tym względzie.

Co do zjednoliconych działań na zewnątrz, to sprawa ta była tak często i tak wszechstronnie poruszana w prasie i t. d., iż zagłębianie się w nią uważam za zbędne. Wspomnę tylko, że w roku 1916 pisałem (w cyt. pracy), iż losy polskie będą wypadkową interesów mocarstw likwidujących wojnę. Dalej, że na tę wypadkową można, w myśl podziału sił społecznych, oddziałać armią, znaczeniem wynikłem z geograficznego i politycznego położenia Polski i skonsolidowaną wolą ogółu polskiego. Wszystkie te środki działania stoją i dziś do rozporządzenia. Naturalnie będzie ono tem skuteczniejsze, im kierunek oddziaływania na ową wypadkową będzie bardziej jednolity i wola ogółu jasną i silną. Sytuacya zaś o tyle jest łatwiejszą, że mocarstwa likwidujące wojnę dziś znane już są i że interesa ich poznać nietrudno. W tej sprawie zatem jest tylko jeden wskaźnik imperatywny: zaprzyjaźnić się z Koalicyą i oddziałać na ową wypadkową, po poznaniu odnośnych jej interesów, w myśl potrzeb państwowości polskiej. Że przytem i wiele innych spraw, jak aprowizacyjna, komunikacyjna, siły zbrojnej i finansowa doznać mogą ogromnego ułatwienia w pomyślnem załatwieniu, jest jasnem.

Społeczeństwa pierwotne rozrosły się do form społeczeństw dzisiejszych głównie mocą dwóch czynników: konsolidacyi i organizacyi. O tem zapominać nie wolno. To są gwiazdy przewodnie każdej twórczej pracy społecznej. Opierając się na nich i zapomocą woli oddziałując na świadomość ośrodka winniśmy dążyć do stwarzania lepszych przyszłych form naszego państwowego bytu.

Zjednolicić ośrodek w pracy wspólnej, hasłom zaś odśrodkowym dać należną odprawę, przez ujawnienie ich treści błędnej, a zapewnienie spełnienia ich postulatów słusznych i zorganizować pracę wspólną w ten sposób, by każda warstwa i klasa pracowała przedewszystkiem dla dobra ogółu, dlatego, że w pracy tej będzie widziała i spełnienie słusznych żądań poszczególnych warstw, oto program wiodący z całem bezpieczeństwem do szczytów demokratycznego ustroju, a nie w odmęty bezładu i anarchii.

Są socyologowie, którzy twierdzą, że silnym psychicznym czynnikiem rozrostu społeczeństw prymitywnych była nienawiść. Twierdzenie to nie jest całkiem pozbawione racyi. Lecz i ci socyologowie przyznają, że w wyższych stadyach kultury czynnik ten bywa zastąpiony innym, bardziej twórczym pod względem organizacyi współpracy i współżycia, oto czynnikiem — jeśli już nie miłości współplemieńców, to — poczucia powinowactwa, a nawet jedności plemiennej i narodowej. O ile ten pierwszy czynnik jest bardzo silnym przy organizacyi obrony, o tyle przy pracy twórczej czegoś co ma żyć i rozwijać się, ustępuje zawsze miejsca drugiemu. Czytając polskie pisma doby obecnej i słuchając wieców polskich z ostatnich czasów, możnaby nabrać przekonania, że społeczeństwo nasze potrafi zjednolicić swój czyn li tylko pod wpływem nienawiści. Świadomość jedności w warstwach polskich nie zdradza jakoś siły wprzęgania we wspólny trud. Czyżbyśmy tylko do obrony zdolni byli a nie twórczej pracy przyszłego życia? Czyż współpraca oparta na zaufaniu i pojednaniu nie ma otworzyć nam na oścież wrót na przyszły świat słonecznych blasków i pogody nowego, wolnego życia?

Dr. Bohdan Zahorski.

Rozwój żeglugi handlowej u wybrzeży Pomorza gdańskiego i na dolnej Wiśle w przeddzień wojny w świetle liczb.

Notatka statystyczna.

Zabór pruski posiada port w Piławie w Prusach wschodnich, oraz wszystkie porty Prus zach. w liczbie 16. Są to jednak przeważnie przystanie, nie porty, a na właściwe to miano zasługuje jedynie Gdańsk, tak ze względu na swe położenie, jak na urządzenia techniczne i znaczenie handlowe.

Oto według „Statistik des deutschen Reichs“ (t. 273, I, str. 3 i 6) stan statków handlowych, zarejestrowanych w portach polskich do dnia 1 stycznia 1914 r., oraz, dla porównania, także stan statków w sąsiednim porcie szczecińskim i we wszystkich portach Bałtyku pruskiego:

Port względnie prowincya	ŻAGLOWCE. Ogólna liczba	ŻAGLOWCE. Pojemność brutto w reg. tonnach	ŻAGLOWCE. Pojemność netto w reg. tonnach	ŻAGLOWCE. Przepisana załoga: Liczba ludzi	PAROWCE. Ogólna liczba	PAROWCE. Pojemność brutto w reg. tonnach	PAROWCE. Pojemność netto w reg. tonnach	PAROWCE. Przepisana załoga: Liczba ludzi
Piława	2	92	71	5	1	60	3	4
Prusy wschodnie	2	92	71	5	27	14.185	8757	281
Tolkmicko	50	1.865	1.469	113	—	—	—	—
Elbląg	—	—	—	—	9	3.973	2.209	106
Zach. Górki	1	18	6	3	—	—	—	—
Gdańsk	1	57	53	3	35	21.346	12.406	427
Rewa	11	261	200	15	—	—	—	—
Prusy zachodnie	63	2.201	1.728	134	44	25.319	14.615	533
Szczecin	24	691	367	62	127	149.283	89.160	2115
Bałtyk pruski	353	14.359	11.180	875	463	369.476	219.656	5933

Liczba żaglowców, wniesionych w regestra portów Pomorza gdańskiego, stanowiła 18·4% liczby żaglowców Bałtyku pruskiego, ich pojemność netto 16%; liczba parowców stanowiła 9·7% parowców Bałtyku pruskiego, ich pojemność netto 6·6% tylko.

Według swego przeznaczenia statki, zarejestrowane w portach Prus wsch. i zach., dzieliły się w sposób następujący (1 I. 1914) [1]):

Prusy wschodnie:

Rodzaj statków	Żaglowce	Parowce
Handlowe	2 (71 reg.-ton netto, 5 ludzi)	15 (8626 reg. ton netto, 233 ludzi)
Osobowe	—	1 (15 „ „ „ 4 „)
Osob.-towarowe	—	1 (37 „ „ „ 6 „)
Holowniki	—	10 (79 „ „ „ 38 „)
Prusy zachodnie:		
Handlowe	50 (1266 reg.-ton netto, 98 l.)	28 (13972 reg.-ton netto, 410 ludzi)
Osobowe	—	9 (582 „ „ „ 88 „)
Osob.-towarowe	—	1 (24 „ „ „ 7 „)
Rybackie	1 (6 reg.-ton netto, 3 l.)	—
Holowniki	—	6 (37 „ „ „ 28 „)
Innego rodzaju	12 (456 reg.-ton netto, 33 l.)	—

Wszystkie parowce Prus królewskich, a prawie wszystkie (26 na 27) Prus książęcych były z żelaza lub stali, podczas gdy wszystkie żaglowce za wyjątkiem jednego były z drzewa.

Tablica na stronie następnej przedstawia ruch statków w porcie piławskim, oraz we wszystkich portach Prus zach. w ciągu roku 1913: [2])

Pojemność statków naładowanych, przybyłych w ciągu 1913 r. do portów pomorza gdańskiego, stanowiła 9·39% ogólnej pojemności statków naładowanych, jakie zawinęły w tym czasie do wszystkich portów Bałtyku pruskiego; pojemność takichże statków, które w ciągu tegoż roku opuściły porty polskie, stanowiła 9·4% ogólnej pojemności statków, które z ładunkiem odpłynęły ze wszystkich portów Bałtyku pruskiego. Pojemność statków na-

[1]) Statistik des deutschen Reichs, t. 273, I, str. 18.

[2]) Ib., t. 273. III a, str. 3, 5 oraz wstęp, str. 2.

PORT	PRZYBYŁO: Statki naładowane		PRZYBYŁO: Z balastem lub próżne		PRZYBYŁO: Ogółem			ODPŁYNĘŁO: Statki naładowane		ODPŁYNĘŁO: Z balastem lub próżne		ODPŁYNĘŁO: Ogółem		
	Liczba	pojemność netto w r.-t.	Liczba	pojemność netto w r.-t.	Liczba	pojemność netto w r.-t.	załoga: liczba ludzi	Liczba	pojemność netto w r.-t.	Liczba	pojemność netto w r.-t.	Liczba	pojemność netto w r.-t.	załoga: liczba ludzi
Piława	221	88.193	32	1.574	253	89.767	3.129	41	8.616	154	60.078	195	68.694	2.437
Tolkmicko	6	114	34	654	40	768	80	40	768	5	200	45	968	96
Elbląg	142	22.369	2	114	144	22.483	1.109	35	6.148	53	9.855	88	16.003	786
Nickelswalde	15	330	—	—	15	330	60	15	330	—	—	15	330	60
Górki	2	32	10	150	12	182	24	12	182	—	—	12	182	24
Bąsak	5	95	15	285	20	380	40	20	380	—	—	20	380	40
Nowy port	2.846	786.393	477	159.824	3.323	946.217	33.788	2.552	655.688	755	293.808	3.307	949.496	33.751
Brzezno	244	3.904	—	—	244	3.904	1.220	244	3.904	—	—	244	3.904	1.220
Sopoty	515	27.780	—	—	515	27.780	3 274	515	27.780	—	—	515	27.780	3.274
Orłowo	2	42	62	1.053	64	1.095	128	64	1.095	—	—	64	1.095	128
Gdynia	17	374	14	266	31	640	96	31	640	—	—	31	640	96
Oksywia	4	71	26	404	30	475	68	30	475	—	—	30	475	68
Rewa	3	72	48	792	51	864	102	51	864	—	—	51	864	102
Puck	39	768	—	—	39	768	206	39	768	—	—	39	768	206
Jastarnia	99	3.363	8	313	107	3.676	630	107	3.676	—	—	107	3.676	630
Hela	570	30.522	1	19	571	30.541	3.696	528	29.791	43	750	571	30.541	3.696
Rozyft	3	63	4	84	7	147	14	7	147	—	—	7	147	14
Ogółem Prusy zach.	3.938	846.978	701	163.958	4.639	1,010.936	40.964	3.716	703.322	856	304.613	4.572	1,007.935	40.620
Szczecin	4.901	1,893.967	306	126.440	5.207	2.020.407	68.144	4.268	1.272.893	969	816.346	5.237	2,089.239	70.111
Bałtyk pruski	46.358	9,956.483	5.999	878.493	52.357	10836976	—	41.207	7.539 092	10.932	3.327.728	52.139	10,856,820	—

ładowanych, które zawinęły do portu gdańskiego, wynosiła 92·8% ogólnej pojemności statków naładowanych, przybyłych do portów Prus zach., a 7·89% pojemności tych, które z ładunkiem zawinęły do wszystkich portów Bałtyku pruskiego razem wziętych; pojemność zaś naładowanych statków, które odpłynęły z Gdańska wynosiła 93·2% i 8·69% odpowiednich pojemności.

Oto w szczegółach ruch okrętów w porcie gdańskim (Nowy port) w ciągu 1913 r., zestawiony w celu porównania z takimże ruchem w sąsiednich wielkich portach: królewieckim i szczecińskim [1]):

PRZYBYŁO:

PORT	Statki z ładunkiem		Z balastem lub próżno		Ogółem		
	Liczba	Pojemność r. t.	Liczba	Pojemność r. t.	Liczba	Pojemność r. t.	Załoga
			Żaglowce.				
Królewiec	452	28.162	10	574	462	28.736	1.758
Gdańsk	505	24.344	7	477	512	24.821	1.527
Szczecin	1.358	76.777	4	170	1.362	76.947	4.741
			Galary (? = Seeleichter).				
Królewiec	7	5.524	6	3.705	13	9.229	80
Gdańsk	40	26.405	4	1.428	44	27.833	331
Szczecin	22	10.179	4	1.168	26	11.347	101
			Parowce.				
Królewiec	1.360	535.774	174	72.994	1.534	608.768	21.051
Gdańsk	2.301	735.644	466	157.919	2.767	893.563	31.930
Szczecin	3.521	1.807.011	298	125.102	3.819	1.932.113	63.302
			ODPŁYNĘŁO:				
			Żaglowce.				
Królewiec	426	26.010	36	2.275	462	28.285	1.754
Gdańsk	250	15.525	254	8.787	504	24 312	1.497
Szczecin	1.215	65.987	51	4.816	1.266	70.803	4.406
			Galary (? = Seeleichter).				
Królewiec	93	6.193	4	3.036	13	9.229	80
Gdańsk	6	3.059	36	24.328	42	27.387	325
Szczecin	13	4.043	16	8.110	29	12.153	113
			Parowce.				
Królewiec	1.237	473.606	341	150.543	1.578	624.139	21.581
Gdańsk	2.296	637.104	465	260.693	2.761	897.797	31.929
Szczeclu	3.040	1,202.863	902	803.420	3.942	2.006.283	65.592

[1]) Ibidem, t. 273 I, str. 2—5.

W ruchu handlowym portu gdańskiego pierwsze miejsce zajmowały zagraniczne porty w Europie: w ciągu 1913 r. na statki, utrzymujące połączenia z nimi, przypadało 63% ogólnej pojemności wszystkich statków, które przybyły do Gdańska lub z niego wypłynęły, czyli 1,179.222 r.-ton (przybyło: 443.350 r. ton z ładunkiem, 64.595 z balastem lub próżnych; odpłynęło 458.511 r.-t. z ład., 212.766 z balastem lub próżne); na statki, utrzymujące połączenie z niemieckimi portami Baltyku przypadało 21·7% ogólnej pojemności (372.511 r. t., przybyło: 109.928 z ład., 77.985 z bal. lub próżn.; odpłynęło 127.588 z ład., 57.010 z bal. lub próżne); na utrzymujące połączenia z niemieckimi portami morza Północnego 12·4% (przybyło: 174.187 r. t. z ład., 13.512 z bal. lub próżn.; odpłynęło: 63·875 z ład., 14.268 z bal. lub próżne, ogółem: 265.842 r. t.); na połączenia z portami pozaeuropejskimi 2·9% (przybyło: 51.258 r. t. z ład.; odpłynęło 1.118 z ład.; ogółem 52.376 r. t.) [1]).

W wymianach Gdańska z portami niemieckimi Hamburg (odpłynęło do niego 20.546 r. t. z ład., 10.885 z bal. lub próżnych; przybyło z Hamburga 93.166 r. t. z ład., a 1.204 z bal. lub próżne) i Szczecin (przybyło zeń: 46.460 r. t. z ład., 21.371 z bal. lub próżne; odpłynęło 33.252 z ład., 6.047 z bal. lub próżn.) zajmowały pierwsze miejsca, w wymianach zaś z portami zagranicznymi miejsca te należały się portom angielskim morza Północnego (przybyło: 111.867 r. t. z ład.; odpłynęło: 127, 914 z ład., a 20.775 z bal. lub próżne), a z pośród nich przedewszystkiem Londynowi, Leith i Hull; po portach angielskich następowały porty szwedzkie (przybyło z nich: 108.735 r. t. z ład., 16.868 z bal. lub próżn.; odpłynęło: 16.147 z ład., 97.100 z bal. lub próżn.), holenderskie (przyb.: 89.905 r. t. z ład., 513 z bal. lub próżn.; odpł.: 68.983 r. t. z ład., 1.872 z bal. lub próżn.) i belgijskie (przyb.: 45.995 r. t. z ład., 463 r. t. z bal. lub próżn.; odpłynęło: 33.601 r. t. z ład.) [2]).

Najczęstszymi gośćmi w porcie gdańskim byly statki o fladze niemieckiej: w 1912 r. przedstawiały one 55·9% ogólnej pojemności statków, jakie nawiedziły Gdańsk, a 57·5% w 1913 r. (przybyło ich w tym ostatnim roku naładowanych 2.082 z pojemnością 481.131

---

[1]) Porównaj Stat. des d. R., t. 273, III b, str. 5.

[2]) Ibid., t. 273, str. 5, 58 i 59.

r. t. oraz 141 z bal. lub próżn. z pojemn. 58.733 r. t.; odpłynęło: 1.795 naładowanych pojemności 399.606 r. t. i 417 z bal. lub próżn. pojemności 136.692 r. t.); po nich pierwsze miejsce zajmowały okręty norwegskie: 13·2% ogólnej pojemności w 1912 r. i 13·4% w 1913 r. (przyb.: 131 statków naładowanych pojemn. 92.090 r. t., 73 z bal. lub próżn. pojemn. 33.735 r. t., odpłynęło: 142 st. z ład. pojemn. 64.114 r. t. i 62 z bal. lub próż. pojemn. 60.909 r. t.)[1]).

Według pojemności brutto statków, zarejestrowanych w swym porcie, Gdańsk zajmował w 1913 r. 14-ste miejsce (10-te w 1900 r.) wśród portów cesarstwa niemieckiego, a 10-te na 20 (9-te w 1912 r.) według pojemności netto statków, które go nawiedziły. Sfera interesów Gdańska, niegdyś tak rozległa, ograniczała się przed wojną do Prus zach., do części Prus wsch., do Poznania i Pomorza, a nieznacznie tylko do Królestwa.

Gdańsk położonym jest nad Motławą, dopływem Wisły, o 7 kil. od ujścia tej ostatniej, gdzie też znajduje się właściwy port t. zw. Nowy Port. Okręty o zanurzeniu 7-mio metrowem mogą tam bez trudności zarzucać kotwicę, podczas gdy Motława pod Gdańskiem ma tylko 4 do 5 metr. głębokości. Od 1899 r. posiada Gdańsk wolny okrąg (Freibezirk) 15 ha powierzchni (5·4 ha wody o 6 m. głębokości) ze specyalnymi składami na zboże i mąkę[2]). Prócz Gdańska, jedynie Szczecin i Brema w Niemczech posiadają wolne okręgi, Hamburg zaś posiada wolny port[3]). Od czasu otwarcia dla eksploatacyi w 1877 r. całej linii Malborg-Mławka (Marienburg-Mlawkauer E. B.), łączącej się w Mławce z koleją Nadwiślańską, istnieje bezpośrednie połączenie Gdańska z Warszawą. Jak dotąd jest to linia drugorzędna.

Marynarka handlowa posiada w zaborze pruskim dwie szkoły przygotowujące oficerów: jedną w Gdańsku, drugą w Piławie. Prócz tego na politechnice gdańskiej istnieje wydział budowy okrętów. Przemysł ten pomyślnie się rozwija w Prusach zach., zwłaszcza pod Gdańskiem, gdzie istnieje kilka tego rodzaju przedsiębiorstw. Największem wśród nich jest Tow. doków Schichau, któ-

---

[1]) Ibid. t. 273, III, wstęp, str. 27 i III b, str. 6.

[2]) Dr. L. Boysen: „Die Seeschiffahrt" w „Handbuch d. Wirtschaftskunde Deutschlands", t. IV, str. 353 i 354.

[3]) Różnica, jaka istnieje w Niemczech między w. portem, a w. okręgiem, polega na tem, że towary, złożone w pierwszym, wolno przetwarzać, co nie jest dozwolone w drugim.

rego warsztaty budowy okrętów w Elblągu i Gdańsku oraz fabryki maszyn parowych i lokomotyw zatrudniają około 10.000 robotników [1]).

Te same przyczyny, które pozbawiły Gdańsk roli pierwszorzędnego pośrednika handlowego między Polską a resztą Europy i zepchnęły go do rzędu dużych portów prowincyonalnych, te same przyczyny wstrzymały też normalny rozwój żeglugi na Wiśle.

Odmienna polityka handlowa każdego z trzech mocarstw rozbiorowych, granice celne, które wbrew uchwałom kongresu wiedeńskiego poprzecinały bieg Wisły, zmniejszyły znakomicie wartość ekonomiczną tej wielkiej polskiej naturalnej drogi handlowej, łączącej jądro kraju z morzem. Każda z trzech części rzeki stała się odtąd zamknięta, bez ujścia, drogą wewnętrzną (dolny bieg ma ujście w jedną tylko stronę), nadto dwie z nich, w Galicyi [2]), a zwłaszcza w Królestwie, znalazły się wkrótce w haniebnym stanie zaniedbania. Obecnie jedynie dolna Wisła odpowiada jako droga wodna nowoczesnym wymaganiom [3]). Lecz nie przyszło to odrazu.

Pierwszy szczegółowy projekt uregulowania biegu Wisły w granicach Prus opracowany został w 1830 r., lecz rząd z wykonaniem go się nie spieszył, głównie z powodu braku pieniędzy. Dopiero wskutek wystąpień gildy gdańskiej i stanów prowincyonalnych Prus, w których przedstawiano stan zaniedbania rzeki i wynikające stąd niebezpieczeństwa dla żeglugi, uchwalił Sejm pruski 29 listopada 1834 r. wstawiać corocznie do budżetu, stosownie do potrzeb i stanu finansów, osobne kredyty na wykonanie najniezbędniejszych robót regulacyjnych. Na skutek tej uchwały od 1835 do 1879 r. miejsca, przedstawiające najwięcej niebezpie-

---

[1]) Patrz bliżej „Encyclopédie polonaise: Vie économique de la Pologne prusienne", rozdz. IV: Le commerce, Fribourg-Lausanne 1918 r.

[2]) Nieuregulowanym jest jedynie dystans Kraków-Niepołomice.

[3]) W sprawie regulacyi doln. Wisły vide: H. Keller, „Memel-, Pregel- und Weichselstrom", t. IV.: „Weichselstrom in Preussen", Berlin 1899, wydawn. urzędowe oraz kurs, „Entwicklung und Ausnutzung d. deutschen Schiffartstrassen" w „Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik", t. 65-ty; porównaj też „Denkschrift über die Strome Memel, Weichsel, Oder, Weser u. Rhein bearbeitet im Auftrag des Herrn Ministers d. öffentlichen Arbeiten", Berlin 1888.

czeństwa dla żeglugi, zostały poprawione, ujęte w tamy lub zastąpione kanałami. I tak, aby wymienić najważniejsze roboty: w 1841 r. skanalizowano jedną z odnóg wiślanych na przestrzeni 7 kilometrów (1 szluza); od 1845—50 przekopano 19-sto kilometowy kanał (1 szluza) od Wisły do zatoki fryskiej (Weichsel-Haff-Kanal); od 1846—53 dwukilometrowy kanał od Wisły do Nogaci i t. d.

Dopiero 3 listopada 1879 r. rząd pruski wystąpił w Sejmie z obszernym programem robót regulacyjnych na dolnej Wiśle, robót oszacowanych na 15,392.000 mar., z czego 8·5 milionów na roboty regulacyjne w reg. kwidzyńskiej, 5,175.00 mk. w reg. gdańskiej, a 1,717.000 na regulacyę Nogaci. Celem tych robót było uzyskanie użytecznej głębokości (t. j. takiej, do której statki mogą się zanurzać) 1 m. 67 cm., gdy wysokość wód spada do 0·50 m na portowym wodomierzu w Kurzebrack.

Na Nogaci i na Wiśle w reg. gdańskiej roboty, przewidziane w programie, ukończono w 1894 r.; przekopano nawet i pogłębiono łoże Leniwki (26 kilometrowa odnoga wiślana, wpadająca w zat. fryską), do niedawna zupełnie zamulonej i zastąpionej kanałem w poprzednim okresie, dając przez to możność dużym nawet statkom przepływania z zatoki Fryskiej do Gdańskiej. Za to część programu, dotycząca regulacyi Wisły w reg. Kwidzyńskiej, nie dała się całkowicie wykonać, a to ze względu na opłakany stan Wisły w Królestwie, skąd wody jej nanoszą ogromne ilości mułu. To też rząd pruski przedstawił 29 stycznia 1894 r. na uzupełnienie robót w kwidzyńskiem nowe kredyty w sumie 11,900.000 mk., które też zostały przyjęte [1]).

Dzięki dokonanym regulacyom, oraz budowie kilku dogodnych portów, żegluga na dolnym biegu Wisły rozwijała się stosunkowo dobrze, a bezwarunkowo lepiej, niż w innych dzielnicach Polski. Świadczą o tem liczby, dotyczące ostatniego przed wojną 20-lecia [2]).

---

[1]) „Die Verwaltung d. öffentl. Arbeiten in Preussen, 1890 bis 1900“, Berlin 1901, str. 113, 115 i 159.

[2]) Stat. des d. Reichs, t. 70 I., str. 6; t. 149, str. 8 I. t. 264, str. 4 (publikacya ta nie uwzględnia w 1912 r. oddzielnie doln. Brdy, nie zmienia to jednak wiele ogólnego stanu rzeczy).

Statystyka statków na doln. Wiśle z Nogacią i kanałami, oraz na doln. Brdzie:

Rok	Statki bez siły popędowej		Statki parowe i motorowe	
	ogólna liczba	pojemność w tonnach [1])	ogólna liczba	pojemność w tonnach [1])
1892	731	73.989	56	2.282
1902	631	65.563	96	4.189
1912	607	118.339	110	5.234

W granicach Królestwa ostatnimi laty przed wojną liczono około 60 statków parowych na Wiśle, a 500—600 statków wszelkiego rodzaju bez własnej poruszającej siły na tejże części Wisły wraz z dopływami. Parowych statków na Wiśle galicyjskiej było w tym czasie zaledwie 51 [2]). Trudno te liczby, nawet odpowiednio zsumowane dla całego biegu Wisły, porównywać z liczbami dotyczącemi choćby sąsiedniej Odry (376 st. parowych i motorowych z pojemnością 21.904 ton i 2745 st. bez własnej por. siły z pojemn. 841.430 t. [3]) lub Łaby (1.552 st. par. i mot. pojemności 70.570 t. i 8.874 st. bez wł. por. siły z pojemn. 1,861.525 t. [4]), na których rozwój żeglugi nie napotykał żadnych przeszkód!

Szczegółowo statystyka statków na doln. Wiśle (z Nogacią, kanałami i dolną Brdą) przedstawiała się 31 grudnia 1912 roku w sposób następujący: [5]).

Osobowych parowców	30	885 ton
Osobowych st. motorowych	11	135 „

---

[1]) Liczby powyższe niższe są nieco od rzeczywistości, nie wszystkich bowiem statków pojemność bywa podawana.

[2]) „Encyclopédie polonaise: Vie écon. du R. de Pologne, rozdz. V, oraz ibid.: Vie écon. de la Galicie, rozdz. V. — Encyklopedya handlowa Orgelbranda (str. 333) podaje dla Królestwa (1906 r.) następujące liczby: 53 statki parowe, 401 st. bez wł. siły.

[3]) St. des d. Reichs, t. 264, str. 5—7 i 10—14.

[4]) Ibid., str. 4. Liczby powyższe nie mają w sobie nic absolutnego, gdyż wiele statków, zapisanych na jednej rzece często kursuje na innych. I tak część statków pasażerskich Wisły pruskiej, dzięki nieopatrzności taryf celnych ros., stale kursowała w Królestwie i tam też zimowało, co sprawia, że spisem nie zostały prawdopodobnie objęte (vide: Piechowski, „Wisła jako droga komunikacyjna i handlowa“, Ekonomista 1906 r.).

Towarowych parowców	12	1.904	ton
Holowników parowych	48	2.255	„
„ motorowych	3	22	„
Rybackich motorowych	6	33	„

Przeważna ilość statków o własnej sile popędowej (98 na 110) była z żelaza lub innego metalu, gdy odwrotnie większość statków bez własnej siły (507) była z drzewa [1]).

Wśród statków bez własnej siły popędowej 58% (371 st. 76.839 ton, t. j. 64·5% ogólnej pojemności) należało do typu statków średniej wielkości, od 150 do 250 t. pojemności; 27% (177 st., 7315 ton = 6·1% pojemn.) do drobnych, 10—150 tonnowych; 9·8% (63 st., 20·371 t. = 17·1% pojemn.) do większych, 250—400 tonnowych [2]) i t. d. Największy drewniany statek bez własn. siły liczył 549 t., największy żelazny 730 t. [3]).

Co się tyczy przedsiębiorstw przewozowych na dolnej Wiśle, to typ drobnych przedsiębiorstw o jednym statku przeważa wśród właścicieli statków bez własnej por. siły, podczas gdy przeciwnie większość statków parowych należy do przedsiębiorstw średnich i wielkich. Wprawdzie statystyka niemiecka podaje stan przedsiębiorstw przewozowych nie według dróg wodnych, lecz według prowincyi, ale i z tych danych wniosek wyciągnąć nie trudno, gdyż cały prawie dolny bieg Wisły należy do jednej prowincyi: Prus zach., a w nieznacznej tylko części do Poznańskiego. Prócz Wisły, drogi wodne Prus zach. są: Elbląga, Drawa i kanał Elbląga-Drwęca, oraz zatoka Pucka, którą statystyka niemiecka zalicza do wewnętrznych dróg wodnych Niemiec. Pierwsze posiadały razem w końcu 1912 r. 25 statków parowych i motorowych (1527 t. pojemności) i 73 statki bez własn. poruszającej siły (8.280 t.), druga 2 statki z siłą (4 t.) i 33 bez siły (810 t.) [4]) na ogólną liczbę 122 statków z siłą (6.328 t.) i 769 statków bez własnej siły (120.888 t.), jakie liczyły Prusy zach. [5]). Otóż w prowincyi tej ist-

---

[1]) Porówn. St. des d. R., t. 264, str. 4.

[2]) Ibid., wstęp str. 15 (ostatnie te obliczenia odnoszą się do całego systematu doln. Wisły razem z zatoką Pucką, którą poprzednio z rachunków wyłączałem. Powstająca stąd różnica nie jest wielka, zatoka Pucka bowiem liczy ogółem 33 statki bez siły z pojemnością 810 t.).

[3]) Ibidem, wstęp, str. 17.

[4]) Ibidem, tekst str. 4.

[5]) Ibidem, str. 110.

niało w tym czasie 639 przedsiębiorstw, posiadających po 1 statku bez siły popędowej (95.909 t., czyli 79·4% ogólnej pojemności statków tego rodzaju), 30 przedsiębiorstw o 1 statku z siłą popędową oraz 44 przedsiębiorstw średnich i wielkich, w których posiadaniu znajdowało się 92 statków parow. i motorowych (prawdopodobnie 5.606 t.[1]) = 88·6%) i 130 statków bez własnej siły (24.979 t. = 20·6%)[2]). Wśród tych 44 większych przedsiębiorstw 5 zasługuje na specyalną uwagę: jedno składające się z 5 statków z siłą popędową (1.148 t.), z których 2 stanowiły typ pośredni między statkami rzecznymi a morskimi: wypływały one na pełne morze aż do Renu; 2 przedsiębiorstwa, posiadające razem 14 statków o sile popędowej (1421 t.) i 19 bez własnej (5.265 t.); 2 inne 35 statków o sile popędowej (2036 t.) i 17 bez poruszającej siły[3]). W Poznańskiem stosunki układały się w sposób podobny jak w Prusach zach., z tą różnicą, że wszystko było tu na mniejszą skalę.

Rozwój przedsiębiorstw przewozowych znajduje się w ścisłym związku z rozwojem ruchu handlowego na danej drodze wodnej, z rozszerzeniem się bowiem sieci kolejowej ruch pasażerski na wodzie tem ma mniejsze znaczenie, czem większe są dystanse, chyba, że chodzi o kraj o silnie rozwiniętym ruchu turystycznym. Na dolnej Wiśle ruch towarowy z natury rzeczy nie był tem, czem powinien był być z wyżej wyszczególnionych przyczyn: nie reasumował on ruchu handlowego całego biegu Wisły i jej dopływów, był prawie całkowicie ruchem lokalnym jednej tylko prowincyi. Ruch ten najlepiej obrazowuje się w dwóch jej krańcowych punktach: w Toruniu i Gdańsku.

Oto jak przedstawiał się ten ruch w ostatnich latach przed wojną: (Patrz tabela na stronie następnej).

Transyt, notowany w Toruniu, przedstawia przywóz i wywóz Kr. Kongresowego drogą Wisły; dane, zebrane w „Einlager Schleuse“, przedstawiają przywóz i wywóz Gdańska.

---

[1]) Statystyka podaje dla tych 92 st. pojemność 6.333 t. (ibid., wstęp str. 25) = 88·6%, lecz w takim razie pojemność wszystkich 122 statków parow. i motorowych, jakie liczą Prusy zach., wynosiłaby 7.147 t., a nie 6.328 jak podaje str. 110 i 126.

[2]) Ibid., wstęp str. 25, tekst str. 4, 110 i 120.

[3]) Ibid., str. 120 i 124.

[4]) Ibid., t. 265, I-, str. 5, 6, 178 i 179.

Miejscowość	Rok	Kierunek		Ogółem
		w dół	w górę	
Toruń (transyt)	1911	529.468 t.	78.690 t.	608.158 t.
	1912	712.475 t.	76.731 t.	789.206 t.
Gdańsk (szluza „Einlager Schleuse")	1911	334.191 t.	278.593 t.	612.784 t.
	1912	514.969 t.	307.212 t.	822.181 t.
Szluza **„Danziger Haupt"**	1911	89.276 t.	65.134 t.	154.410 t.
	1912	102.453 t.	78,316 t.	180.768 t.

W ciągu 1912 r. głównymi przedmiotami wywozu z Królestwa było (kierunek w dół): 634.549 t. drzewa, w czem 634.056 t. drzewa spławianego (stanowi to **38·9**% ogólnego wwozu do Niemiec drzewa spławianego) [1]); 33.805 t. zboża (pszenicy, żyta i jęczmienia); 19.439 t. otrębów; 6.097 t. cukru rafinowanego; głównymi przedmiotami wwozu (w górę) do Królestwa: nafta i inne tłuszcze mineralne (25.670 t.) oraz artykuły potrzebne w garbarstwie jak kora, tanina i t. d. (15.380 t.).

W tymże roku głównymi przedmiotami wwozu do Gdańska było: 212.990 t. drzewa spławianego, 125.604 t. cukru nierafin., 88.286 t. zboża (żyta 44.165 t., jęczmienia 32.740 t.), 15.793 t. mąki żytniej; wywozu (w górę): 75.107 t. węgla, 49.107 t. nafty i innych tłuszczów mineralnych, 22.169 t. żelaza sztabowego, blachy żelaznej, wyrobów żelaznych i maszyn, 17.581 t. kamieni brukowych, 16.234 t. cukru rafin., 15.907 t. artykułów potrzebnych w garbarstwie.

Dane, dotyczące szluzy „Danziger Haupt", przedstawiają ruch handlowy na prawej odnodze wiślanej, Leniwką zwanej. Tu głównymi przedmiotami przewozu było, w górę: 41.583 t. drzewa (nie licząc spławu), 7.292 t. cegły i dachówek, 5.381 t. zboża, 4.323 t. brukowych kamieni, 3.295 t. cukru nierafin.; w dół: 30.319 t. węgla, 14.536 t. nafty i innych tłuszczów mineralnych, 6.451 t. cukru rafin., 6.507 t. żelaza i stali w sztabach, blachy żelazn., wyrobów żel. i maszyn., 4.941 t. węgla brunatnego, koksu

[1]) W ciągu 1912 r. spławiono do Niemiec ogółem 1,625.970 t.: vide St. des d. R., t. 265 I., str. XLVIII.

i brykiet z tegoż węgla, 4.519 t. cegieł i dachówek, 3.613 t. surowca i t. d.

Obraz powyższy nie byłby zupełny, gdyby nie wspomnąć o ruchu handlowym pomiędzy miastami położonemi nad Wisłą, głównie między temi miastami a Gdańskiem, oraz o wymianach między Wisłą a drogą wodną Wisła-Odra. Za przykład ruchu w portach poszczególnych miast nadwiślańskich posłużyć może, co do ogólnych liczb, ruch w porcie toruńskim (ruch własny, nie transytowy). Przedstawiał się on w sposób następujący:

Rok	Przywóz		Wywóz	
	z dołu	z góry	w dół	w górę
1911	14.267 t.	37.803 t.	22.945 t.	231 t.
1912	15.557 t.	17.557 t.	22.541 t.	146 t.

W 1912 r. Toruń wysłał w dół: 11.681 t. cukru nieraf., 6.870 t. mąki innych przetworów młynarskich, 2.147 t. krochmalu i t. d., otrzymał z dołu: 4.138 t. węgla, 3.324 t. brukowych kamieni, 2.210 t. żelaza sztabow., blachy szt., wyrobów żel. oraz maszyn, 1.141 t. cukru rafin. i t. d.; z góry (z Królestwa): 8.898 t. drzewa spławionego, 7.366 t. otrąb i t. d.

Co zaś do wymian między doln. Wisłą, a drogą Wisła-Odra, to były one dość ożywione: w 1912 r. przez szluzą u ujścia Brdy przepłynęło 280.469 t. towarów (nie licząc tratw), z czego 164.019 t. w dół ku Wiśle, a 116.449 t. w górę ku kanałowi. Główny przedmiot wywozu ku Odrze stanowiło drzewo, spławiane Wisłą z Kongresówki. W 1912 r. przybyło tego drzewa 490.880 t. (577.029 t. w 1909, a 735.840 t. w 1907) na dolną Brdę, z czego 248.690 t. (276.000 t. w 1909 r., 455.000 t. w 1907 roku) popłynęło dalej przez kanał Bydgoski [1]). Poza drzewem ważniejszym przedmiotem wywozu był węgiel i koks angielski (17.778 t. w 1912 r.), nafta i inne tłuszcze mineralne (7.686 t.) oraz żelazo i stal sztabowa, szyny, maszyny i inne wyroby żelazne (5.802 t.), które to przedmioty szły ku Brdzie prawie wyłącznie z Gdańska. Ruch odwro-

[1]) Wzdłuż Brdy i pod Bydgoszczą liczne tartaki przerabiają drzewo okrągłe na deski, belki, podkłady i t. p. i w tej obrobionej formie wysyłają je statkami dalej na wewnętrzne rynki Niemiec: stąd różnica między spławem notowanym na Brdzie i na kanale.

tny kierował się też przeważnie ku temu portowi, a pochodził prawie wyłącznie z kanału lub też Brdy. W ciągu 1912 r. przepłynęło ku portowi gdańskiemu przez kanał Bydgoski 53.510 t. cukru nieraf., a 77.446 t. przez Brdę) (jest to cukier kujawski, okoliczny) oraz 33.486 t. zboża (również przeważnie kujawskiego, w tem 23.580 t. żyta) przez kanał, a 40.106 t. (30.050 t. żyta) przez Brdę [1]).

Jak widać z powyższych liczb główną pozycyą w ruchu handlowym doln. Wisły stanowiło drzewo. Ono też jedynie było poważniejszym przedmiotem wymian międzydzielnicowych na Wiśle.

Tak w krótkości przedstawiał się stan żeglugi u polskich wybrzeży Baltyku i na doln. Wiśle w przeddzień wielkiej wojny. Jakim on będzie nadal niedaleka przyszłość pokaże. Trzeba mieć nadzieję, że ruch nasz na wodzie się rozwinie, że wezmą w nim, na Wiśle mianowicie, coraz szerszy udział nie tylko przedsiębiorstwa dolnej Wisły, ale też średniego i górnego jej biegu, że społeczeństwo nasze ogromną doniosłość rozwoju żeglugi tak wewnętrznej, jak zewnętrznej zrozumie i całą siłą go poprze, wreszcie, że Wisła, pozbawiona sztucznych zapór, napowrót stanie się tem, czem była i być powinna: wielką drogą handlową Polski, łączącą ją poprzez morze z Zachodem!

---

[1]) Patrz bliżej „Encyclopédie polonaise:" Vie économ. de la Pologne prus., rozd. V: Voies de communication, część 3: Voies fluviales.

Adam Rzewuski.

Ideologia historyczna

(Dokończenie).

II.

W różnem znaczeniu używa się wyrażenia prawda historyczna. I pogląd, że upadek Polski był rozwojową, organiczną, wewnętrzną koniecznością, i fakt, że Bolesław Chrobry bił słupy graniczne w Saali i Łabie, oznacza się jako prawdę historyczną. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z syntetycznem ujęciem grupy faktów historycznych, o którem to ujęciu twierdzi się, że jest zgodne z całą tą przeszłością, w drugim zaś ze stwierdzeniem, że to a to jest faktem historycznym. To pierwsze jest poglądem ogólnym, jest teoryą naukową, której nie odpowiada konkretny byt, a tylko pewne związki, o których sądzi się, że musiały zachodzić w przeszłości między faktami, — dziś przez nas zestawionymi i związanymi w logiczną całość; to drugie zaś odpowiada ściśle pewnemu konkretnemu, jednostkowemu zjawisku tej przeszłości.

I tu i tam stwierdza się zgodność myśli z bytem, ale ten byt i tu i tam jest inną wartością. Różność więc znaczenia wyrażenia „prawda historyczna" polega na różnem pojmowaniu bytu, na pojmowaniu go konkretnie, lub też mniej czy bardziej abstrakcyjnie. Historycznie prawdziwą jest lub nie jest i teorya naukowa, syntetyczne jakieś ujęcie, i odtworzenie jakiegoś faktu, ale zgodność z bytem (z przeszłą rzeczywistością) tej pierwszej — nigdy nie może być empirycznie daną, jest pośrednią, domniemaną i względną, tego drugiego zaś — bezpośrednią, oczywistą i bezwględną. Ta różna zgodność myśli z bytem wynika z różności tego bytu.

Tak więc inną prawdą historyczną jest jakieś syntetyczne

ujęcie przeszłości, a inną odtworzenie jakiegoś faktu historycznego. Nazwijmy tą pierwszą — ogólną, tą drugą — jednostkową. Nie można więc ogólnej prawdzie historycznej przypisać znaczenia, które posiada wyłącznie — jednostkowa. Nie można jakiejś teorji naukowej o przeszłości, jakiejś syntezie przyznać walorów prawdy bezpośrednio danej, oczywistej i bezwzględnej. Nie czyni się bowiem przez to nic innego, jak tylko wartościuje się tą przeszłość niezgodnie z nią samą; wartościuje się ją, jako konkretny byt, jako fakt historyczny, czem ona nie jest.

Niewątpliwie i jednostkowa i ogólna prawda historyczna jest tylko jedną, bo jednym może być tylko dany fakt historyczny i jedną jest przeszła rzeczywistość. Ale prawda historyczna jednostkowa jest jedną ze względu na teraźniejszość; pierwsza bowiem oznacza zgodność z konkretnem zjawiskiem minionej rzeczywistości, druga zaś z takiem ogólnem ujęciem przeszłości, które czyni zrozumiałą daną teraźniejszość. Stąd też jeżeli jakąś ogólną prawdę historyczną użyje się w znaczeniu jednostkowej — to można odebrać wrażenie, że istnieje nie jedna, lecz wiele prawd historycznych.

Prawdziwość odtworzenia jakiegoś faktu historycznego zależy wyłącznie od zgodności naszej myśli z tem konkretnem zjawiskiem, co możemy sprawdzić bezpośrednio w sposób oczywisty i bezwzględny. Prawdziwość natomiast jakiegoś syntetycznego ujęcia nie zależy zupełnie od zgodności z jakimś konkretnym faktem, ponieważ żaden konkretny byt nie może być jej odpowiednikiem, nie zależy też w y ł ą c z n i e od zgodności z jakąś abstrakcyjną całością przeszłej rzeczywistości i zgodność tę możemy sprawdzić jedynie pośrednio.

Niewątpliwie, żeby dana teorya naukowa mogła być prawdziwą, to muszą być prawdziwe te fakty historyczne, na podstawie których jest stworzoną. Ale z prawdziwości tych faktów nie wynika jeszcze prawdziwość opartej na nich teoryi. Choćby bowiem każdy z tych faktów był j e d n o s t k o w ą prawdą historyczną, to wyprowadzone z nich ujęcie syntetyczne nie będzie prawdą historyczną (oczywiście ogólną, bo inna być z natury nie może), jeżeli ocena i ujęcie tych faktów jest mylne, jeżeli syntezie tej przeczą organiczne następstwa tej przeszłości, dane empirycznie w teraźniejszości, jeżeli właśnie teorya ta nie pozwala rozumieć i opanować teraźniejszości. (Prof. Balzer n. p. w rozprawie „Z zagadnień ustrojowych“ obala jako prawdę historyczną teoryę szkoły kra-

kowskiej o przyczynach upadku Polski przez wykazanie, że fakty historyczne, z których teorya ta jest wyprowadzoną, zostały mylnie ujęte i ocenione).

Teorya naukowa o przeszłości nie orzeka niczego o prawdziwości faktów, na podstawie których jest zbudowaną, wyraża też pewien ogólny sąd nie o tych faktach, ale o całości tej przeszłej rzeczywistości, wyraża na podstawie niektórych jej momentów, konkretnie dowolnie wybranych, zestawionych i przy pewnem ich ujęciu związanych w logiczną całość. Zgodność jej z przeszłą rzeczywistością można sprawdzić tylko pośrednio. Ponieważ przeszłość jest kategoryą teraźniejszości, przeto mniema się, że zgodność danej teoryi naukowej, jakiejś syntezy z przeszłą rzeczywistością sprawdza jedynie i wystarczająco fakt, że teorya ta nie jest sprzeczną z organicznemi następstwami tej przeszłości, danemi empirycznie w teraźniejszości, oraz, że ona jedynie pozwala nam teraźniejszość tę rozumieć.

Dlatego to teorya n. p. szkoły krakowskiej o przyczynach upadku Polski, chociaż fakty historyczne, na których ją rozbudowano, są prawdziwe, i choćby ujęcie i ocena tych faktów nie była mylna, nie może być prawdą historyczną, jeśli teoryi tej przeczą organiczne następstwa tej przeszłości empirycznie dane w teraźniejszości i jeśli teorya ta nie opanowuje i nie pozwala zrozumieć bieżącej terazniejszości.

Ponieważ historyczna teraźniejszość nie jest jedną (będąc narodową) przetoi przeszłość dziejowa będąca jej kategorją jest różną wartością. Nasza n. p. przeszłość jest czemś innem dla niemieckiej i w niemieckiej, aniżeli dla naszej i w naszej teraźniejszości. Stąd też i prawda historyczna w znaczeniu ogólnem jest jedną tylko dla danej teraźniejszości i można odebrać wrażenie, że jest tyle prawd historycznych, ile jest teraźniejszości historycznych (narodowych). Przeszła rzeczywistość, jako całość, jest abstrakcyą i istnieje tylko w związku z daną teraźniejszością; przeszłość, jako całość, jest też rzeczywistą tylko, jako kategorya teraźniejszości. Jeżeli więc jest mowa o prawdzie historycznej w znaczeniu ogólnem, o zgodności jakiejś teoryi, jakiejś syntezy historycznej z przeszłą rzeczywistością, to zagadnienie sprowadza się zawsze do zagadnienia zgodności tej teoryi, tej syntezy z tą przeszłością, która istnieje w teraźniejszości, która, będąc abstrakcyjną całością, jest *teraźniejszą* rzeczywistością.

Stąd też sądzimy, że historycznie prawdziwem w znaczeniu ogólnem jest to, co jest zgodne z teraźniejszą rzeczywistością. Rzeczywistem w przeszłości jest to, co istnieje jako organiczne tej przeszłości następstwo lub jako jej przedstawienie ogólne (posiadane).

Jeśliby naród polski upadł był z „własnej winy“, jeśliby upadek Polski był nieodzowną, wewnętrzną, organiczną, rozwojową koniecznością — to nie moglibyśmy dziś istnieć, jako państwowa i historyczna Polska i nie możnaby było dziś przywrócić, odbudować państwa polskiego, a tylko stworzyć jakąś nową Polskę z materjału etnicznego i kulturalnego, który się ostał. Jeżeli więc jesteśmy narodem w historycznem i państwowem znaczeniu i jeżeli powstająca Polska może być organicznem następstwem dawnej — w takim razie nie jest prawdziwym pogląd historyczny kierunku t. zw. krakowskiego na przyczyny upadku Polski. (Gdyby zaś nawet było inaczej — to nie wynikałoby z tego, że pogląd szkoły krakowskiej jest prawdziwym. Przestać być narodem w państwowem i historycznem znaczeniu mogliśmy byli n. p. także i w następstwie wiekowej niewoli).

Jeżeli przedstawienie naszej przeszłości ogólnie posiadane jest sprzeczne z syntezą wysnutą przez szkołę krakowską, to synteza ta, nie będąc zgodną z rzeczywistością, nie może być prawdziwą.

Tak więc, jeśli prawdę dziejową głoszą tylko te poglądy, które są zgodne z rzeczywistością, i jeśli rzeczywistością historyczną jest nasze, ogólnie posiadane przedstawienie przeszłości i organiczne jej w teraźniejszości następstwa — w takim razie poglądy syntetyczne szkoły krakowskiej nie głoszą prawdy dziejowej.

Oczywiście kryteryum powyższe nie jest miernikiem prawdy bezwzględnej. Ale, czy jest możliwe poznanie bezwzględne? poznanie przeszłości naszej samej w sobie i dla siebie? Jakimże mogłoby być kryterjum b e z w z g l ę d n e j prawdy h i s t o r y c z n e j? Walory bezwzględności przyznaje się prawdom, które wydają się nam być oczywiste same przez się; jest to klasyfikacya uczuciowa.

(Dla społeczeństwa polskiego o żywych uczuciach religijnych sąd n. p., że św. Stanisław Szczepanowski nie był zdrajcą stanu, nie może nie być bezwzględną prawdą historyczną. Pogląd przeciwny nie będzie też zgodnym z rzeczywistością, a jeśli będzie poglądem naukowym, to na pewne w nauce tego społeczeństwa nie

będzie powszechnie uznanym, będzie spornym, i to tak długo, póki społeczeństwo powyższe nie utraci charakteru żywo religijnie czującego [1]).

Prawda naukowa jest prawdą formalną, która może być i może nie być zgodną z rzeczywistością. Z naukowości jakiegoś poglądu nie wynika zgodność z rzeczywistością, nie wynika inna prawdziwość, jak tylko formalna. Poglądy syntetyczne na dzieje Polski p. Leonharda są typowym przykładem prawdy naukowej, która nie jest prawdziwą (zgodną z rzeczywistością) [2]).

Zgodność jednak z rzeczywistością, która nie jest cechą istotną prawdy naukowej — uczonym wydaje się być (częstokroć słusznie) jej następstwem. P. Leonhard n. p. jest pewnym, że polska rzeczywistość historyczna nie może być inną, niż ją sobie przedstawia, dlatego tylko, że nie byłaby wówczas zgodną z jego prawdą naukową. (Raczej więc mylnem jest przedstawienie własnej przeszłości, ogólnie posiadane przez naród polski, niż synteza naukowa p. Leonharda).

Otóż sądzimy, że nie można jakiemuś poglądowi historycznemu odmówić prawdziwości dlatego, że nie jest naukowy, ani też tem więcej odmówić charakteru prawdy naukowej dlatego, że jest zgodny z rzeczywistością. Chyba dla kogoś, kto w sprzeczności z rzeczywistością upatruje cechę istotną prawdy naukowej.

Poglądy syntetyczne szkoły krakowskiej były prawdą naukową, nie dlatego, że były (jakoby) zgodne z rzeczywistością historyczną, ale że były teoryą naukową, która opanowała minioną teraźniejszość; jeżeli dziś nauka polska zarzuca te poglądy, jako naukowo nieprawdziwe, to nie dlatego, że okazały się niezgodne z rzeczywistością, ale że nie są już teoryą naukową, która zaspokaja ogólną polską potrzebę intelektualną zrozumienia teraźniejszości.

Prawda naukowa, prawda formalna kierunku t. zw. kra-

---

[1]) Nauka czasem zostaje w tyle, czasem wyprzedza społeczeństwo. W tym drugim wypadku jest potężnym czynnikiem rozwoju. Nauka historyczna, ucząc prawdy dziejowej niezgodnej z rzeczywistością, zmienia posiadane ogólnie przez społeczeństwo przedstawienie własnej przeszłości, zmieniając to przedstawienie zmienia to społeczeństwo i przez tą przemianę zdobywa dla prawdy naukowej zgodność z rzeczywistością, czyni ją prawdą żywą a nie tylko formalną, czyni ją bezwzględną prawdą dziejową.

[2]) Por. Rudolf Leonhard „Zur polnischen Kultur — und Wirtschaftsgeschichte" Schmollers Jahrbuch. 40/III. 1916.

kowskiego nie mogła byc inną, niż teraźniejszość, którą opanowywała, teraźniejszość niezgodną z naszą rzeczywistością historyczną i naszem przedstawieniem przeszłości ogólnie posiadanem. Obecnie, kiedy teraźniejszość nasza kształtuje się zgodnie z polską rzeczywistością historyczną i niepodległą naszą przeszłością, nie może nadal zachodzić stosunek sprzeczności między prawdą żywą, a prawdą formalną, między prawdą dziejową a naukową prawdą historyczną (syntezą), i w następstwie musi dokonać się w nauce historycznej zwrot, odpowiadający dokonywającemu się zwrotowi w teraźniejszości, od Polski niewolnej, stającej na gruncie obcej państwowości, do Polski niepodległej; od syntezy, od prawdy formalnej szkoły krakowskiej do syntezy, do prawdy Balzera; od ideologii historycznej Polski niewolnej do ideologii Niepodległej.

Tak więc poglądy syntetyczne szkoły krakowskiej, rozpatrywane, czy to ze stanowiska prawdy dziejowej (żywej), czy też naukowej (formalnej), okazują się nieprawdziwe, nie są bowiem ani zgodne z rzeczywistością historyczną, ani też nie są już dziś teoryą naukową, która zaspakajałaby ogólną polską (historycznie i państwowo) potrzebę intelektualną opanowania i zrozumienia wielkiej, obecnej teraźniejszości.

Pozostaje do rozpatrzenia zagadnienie, czy tak pojęta naukowa prawda historyczna jest, czy może być objektywną.

Biorąc pod uwagę ścisły związek, jaki zachodzi między teraźniejszością danego narodu i jego przeszłością, oraz między teraźniejszością i nauką, trzeba przyznać, że nauka historyczna jedynie danego narodu może uczyć prawdy dziejowej o jego przeszłości. Objektywną jest więc prawda historyczna o tyle, o ile abstrahujemy od subjektywizmu narodowego, który ją warunkuje.

Oczywiście bierzemy tu pod uwagę głównie historyą narodów żywych. Ale i przeszłość narodów martwych, aby módz głosić o niej prawdę dziejową, wymaga od badacza, żeby wczuł się w nią, wżył, wniknął, żeby przyswoił sobie właściwy im narodowy subjektywizm, żeby stał się ich narodowym dziejopisem. Historyk, badający dziś dzieje starożytnej Chaldeji czy Rzymu, tem bliższy będzie prawdy dziejowej, im bardziej stawać się będzie chaldejskim czy rzymskim. Obraz przeszłości dziejowej narodu martwego, a nawet żywego, tworzony w perspektywie, otwierającej się ze stanowiska teraźniejszości obcego twórcy, jest również objektywnym o tyle tylko, o ile abstrahujemy od narodowego subjektywizmu tego twórcy, nato-

miast musi być mniej lub więcej nieprawdziwym. Zwyczajnie w tym razie obraz ten jest dla obcej nauki historycznej problemem politycznym, gospodarczym czy kulturalnym, interesującym ze względu na związek mniej lub więcej pośredni, zachodzący między przeszłością, czasem tylko teraźniejszością, narodu obcego i własnego.

O ile zaś przeszłość dziejowa narodów obcych (żywych i martwych) istnieje w teraźniejszości danego narodu jako choćby najbardziej dalekie i pośrednie następstwo lub ogólnie posiadane przedstawienie — to obraz tej przeszłości, tworzony przez naukę danego narodu, będzie zgodny z rzeczywistością historyczną własnego, ale niezgodny mniej lub bardziej z rzeczywistością dziejową tych obcych (żywych i martwych) narodów. Wówczas jednak mamy do czynienia raczej z historyą powszechną danego narodu, niż z historją tych obcych, i w każdym razie nie z objektywną prawdą historyczną o i c h dziejowej przeszłości.

Otóż z uwagi na powyższe możemy ostatecznie orzec, że ze stanowiska objektywnej prawdy (tak formalnej jak i żywej) może wysnuć syntezę niepodległej naszej przeszłości — tylko polska — i to w historycznem i państwowem znaczeniu — nauka historyczna, tylko nauka historyczna niepodległej Polski.

Poglądy syntetyczne szkoły krakowskiej były niewątpliwie oficjalną nauką historyczną, ale Polski niewolnej, stojącej na gruncie obcej państwowości. To też gmach syntetyczny kierunku t. zw. krakowskiego nie był wzniesiony ze stanowiska objektywnej prawdy historycznej, nauka historyczna tego kierunku była, no i jest dla Polski — w państwowem i historycznem znaczeniu — obcą, i nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że pogląd szkoły krakowskiej na przyczyny upadku Polski jest poglądem obcej historjografii.

Dla szkoły krakowskiej przeszłość nasza była dziejami martwego (w państwowem i historycznem znaczeniu) narodu, syntezę ich wysnuwała ona z perspektywy teraźniejszości obcego państwa, teraźniejszości w znaczeniu państwowem austryjacko-galicyjskiej, o s t a t n i o a u s t r y j a c k o - p o l s k i e j, w następstwie obraz niepodległej Polski był dla kierunku tego problemem politycznym, żywym ze względu na związek łączący tę niepodległą Polskę z Polską austryjacką [1]).

---

[1]) Uprzedzając możliwy zarzut, z którym zdarzyło się nam spotkać przy udzieleniu tej rozprawy do czytania w rękopisie, że sądem tym odsądzamy twór-

(Ale też „objektywna prawda historyczna“ o naszej przeszłości, wyłożona przez szkołę krakowską, może zachować te walory tylko w historji Galicji, kraju koronnego monarchii habsburskiej, i w rozdziałach austryjackiej historji powszechnej, albo też w historji jakiejś nowej, austryjackiej Polski).

Historja jest nie tylko nauką, jest także sztuką; zadaniem jej nie tylko budować teorje, tworzyć syntezę, ale także odtwarzać przeszłość, co aby czynić, trzeba ją znać tak dobrze i wiernie, jak się zna własną teraźniejszość. Takie poznanie historyczne, żeby zdobyć, trzeba w przeszłość wżyć się i wczuć, a nie ją jedynie w jakiś tam sposób dowolny rozumieć. Poznanie historycznie nie jest wyłącznie naukowem, jest w znacznej mierze intuicyjnem („artystycznem“).

Metodą nauk przyrodniczych, metodą generalizującą, przyjętą przez szkołę krakowską od nauki historycznej niemieckiej, można wysnuć syntezę dziejową, stworzyć teorję, zaspokajającą ogólną potrzebę intelektualną opanowania i zrozumienia teraźniejszości — ale do prawdy dziejowej (żywej, nie formalnej) dotrzeć nie można. Metodą tą można stwarzać „objektywną prawdę historyczną“, niezgodną z rzeczywistością historyczną, ad usum w jakiś tam sposób ujmowanej teraźniejszości, można wytworzyć ideologię historyczną jakiejś idei państwowej, sztucznie na przyrodniczem pojmowaniu dziejów budowanej i społeczeństwu narzuconej — ale przeszłości dziejowej zgodnie choćby w przybliżeniu z rzeczywistością ani poznać ani tem więcej przedstawić nie sposób.

Że nauka historyczna niemiecka, nauka cesarstwa niemieckiego, duchem pruskim przejętego, taką to metodę stworzyła i metodą tą przeszłość dziejową narodu niemieckiego i świata całego badała i — budowała, to jest rzeczą zrozumiałą, gdy zważymy, że cesarstwo powstało drogą rozkładu i niszczenia państwowych i historycznych odrębności, że jego idea państwowa nie była historycznym wytworem dawnych Niemiec, a tylko Prus, rozrosłych na ziemiach polskich, w centralnym obszarze dorzecza Prawisły; że te nowe, pruskie Niemcy powstawały nie tyle skutkiem naturalnej, historycznej ewolucyi, ile raczej skutkiem sztucznie przez upadek Polski zrodzonego i rozwijającego się układu politycznych i gospodarczych sił.

---

ców szkoły historycznej krakowskiej od patryotyzmu, stwierdzamy, że nie co nnego, jak właśnie tylko wielkie narodowe uczucie i żywa troska o los Polski były piastunką ideologii historycznej, stworzonej przez kierunek t. zw. krakowski.

Ideologii tych nowych pruskich Niemiec na prawdzie dziejowej budować nie było można, nie można też było tworzyć jej drogą indywidualizacji przeszłości dawnej Rzeszy, przez wżywanie się i wczuwanie w państwowe i historyczne niemieckie odrębności; trzeba było przeszłość tę generalizować, odrębności te traktować, jako martwe, rozpatrywać je w perspektywie teraźniejszości obcego im państwa niemieckiego, oświetlać w bezpośrednim kontakcie z żywą siłą tej obcej (historycznie i państwowo) państwowości. Tak to, tylko metodą nauk przyrodniczych, metodą generalizującą, można było z przeszłości dziejowej rzeszy państw i państewek niemieckich wysnuć syntezę dziejową nowych, pruskich Niemiec, stworzyć teorję, zaspakajającą intelektualną potrzebę zrozumienia i opanowania teraźniejszości Niemiec Bismarcka i Wilhelma II.

Wspólność metody naukowej, jaką posługiwała się nauka historyczna cesarstwa niemieckiego i Polski niewolnej, stojącej na gruncie obcej państwowości, wynikła z tożsamości sui generis zadania, jakie spełnić miała historjografia pruska i kierunku t. zw. krakowskiego. Zadaniem tem było wytworzyć takie przedstawienie przeszłości, z którego możnaby było wysnuć syntezę zgodną nie z rzeczywistością historyczną, ale z taką jakąś przeszłością, której organicznem, rozwojowem następstwem musiała byłaby być dana teraźniejszość, jak n. p. teraźniejszość nowych pruskich Niemiec lub Polski niewolnej, stającej na gruncie obcej państwowości, ewentualnie w przyszłości n o w e j, a u s t r y j a c k i e j P o l s k i.

Dziś kiedy wyniki wojny są już przesądzone, kiedy widoki na austryjackie czy pruskie rozwiązanie „problemu polskiego“ ostatecznie są zamknięte, nie można już — jak można było jeszcze kilka miesięcy temu — twierdzić, „że istota poglądu najwybitniejszych reprezentantów t. zw. krakowskiego kierunku na przyczyny upadku Polski jest ciągle żywotna, jeszcze nieobalona i ma przed sobą przyszłość“.

W przypisie.

Rozprawę Balzera p. t. „Z zagadnień ustrojowych Polski“ ogłoszono „jako dokument bankructwa poglądów historycznych t. zw. szkoły krakowskiej“. Z racji tej historjografia krakowska ściśle mówiąc „istota poglądu najwybitniejszych reprezentantów t. zw. krakowskiego kierunku na przyczyny upadku Polski“ doczekała się na łamach organu Liskiego stanowczej obrony. Obronę tą, przeprowadził prof. St. Zakrzewski z wyżyn nauki, dążącej do „jak największej wolności i naukowej czystości sądu“, pod puklerzem powagi słów czcigodnego piewcy legendy kościuszkowskiej: „to jest prawda, o ile ją pochwycić i wyrozumieć zdołam“. A to w rozprawie p. t. „Ideologia ustrojowa“.

Ideologia ustrojowa powstała z początkiem r. 1918 — wedle zeznania autora — z powodu ogłoszonych w r. 1916 rozpraw Balzera i Kutrzeby, „na omówieniu“ których „ze względów czysto — naukowych dość było poprzestać“, oraz z powodu opublikowanych na schyłku roku 1917 książki Chołoniewskiego i artykułów Kutrzeby i Tokarza, którym autor odmawia i charakteru sciśle naukowego i tego, że wypływają „z naukowych motywów, z własnej twórczości“; powstała więc pod bezpośredniem wrażeniem nie rozpraw naukowych, ale publikacji dziennikarskich „mniej lub więcej związanych z teraźniejszością“ i książki p. Chołoniewskiego, której „źródła... i duch wywodów są dalekie od tego, co można nazwać publicystycznem ujęciem problemu naukowego“.

W ustępie wstępnym „Ideologii ustrojowej“ autor stwierdza, że między rozprawą Balzera a rozprawami prof. Kutrzeby i p. Chołoniewskiego nie zachodzi „związek naukowy“. (Każe domyślać się innego, politycznego i ideowego). Omawia jednak publikacje te łącznie z pracą Balzera, z racji — jak podaje — opinii prof. Kutrzeby (wyrażonej w artykule p. t. „wartości historyczne“), że zapatrywania p. Chołoniewskiego pozostają w zgodzie z wynikami nauki, że „idą równolegle z poglądami, które zwyciężają wśród historyków“, w szczególności zaś z poglądami jego i Balzera.

Zdawałoby się, że w logicznem następstwie autor będzie dowodzić bądź, iż wbrew twierdzeniom prof. Kutrzeby zapatrywania p. Chołoniewskiego nie pozostają w zgodzie z wynikami nauki w ogóle, a z poglądami obydwóch naszych historyków prawa w szczególności, bądź też, że między rozprawą Balzera a tamtemi

innemi publikacjami nie zachodzi „związek naukowy", a tylko jakiś inny, n. p. na nadużyciu wielkiego autorytetu nazwiska Balzera oparty. Autor jednak wbrew naturalnemu i ze „względów czysto — naukowych" jedynie logicznemu tokowi myśli nie czyni ani jednego ani drugiego. Skutkiem czego nasuwa czytelnikowi poważne wątpliwości co do charakteru motywów, które skłoniły Go do zestawienia i łącznego omówienia ściśle naukowej rozprawy Balzera z publikacjami „innego zgoła typu" i wywołuje podejrzenie, że dzieje się to z wszelkich innych względów oprócz czysto — naukowych.

Bo jeżeli, jak twierdzi autor, opinia prof. Kutrzeby jest racją powstania „Ideologii ustrojowej" i jeśli racja ta nie jest naukową (interesem naukowym), co wynika niewątpliwie z tego, że między tak pojętą racją a treścią „Ideologii ustrojowej" nie zachodzi żaden logiczny związek — w takim razie opinia prof. Kutrzeby może być każdą inną racją powstania „Ideologii ustrojowej", tylko nie naukową. Jeżeli zaś może być każdą inną, to także i ideowo-polityczną. Ponieważ z uwagi na treść omawianej rozprawy prof. St. Zakrzewskiego tylko ta hipoteza tłumaczy nam logiczny związek, jaki zachodzi między opinią prof. Kutrzeby, a powstaniem „Ideologii ustrojowej i ponieważ związek ten (wobec zeznania autora) zachodzi niewątpliwie, przeto ów sąd hipotetyczny, że opinia prof. Kutrzeby jest racją ideową-polityczną powstania „Ideologii ustrojowej" uważamy za pewny.

Sąd ten znajduje zdaniem naszem dostateczne potwierdzenie w następujących spostrzeżeniach,

„Ideologia ustrojowa" powstała pod bezpośrednim wrażeniem publikacji, którym autor odmawia charakteru naukowego, a przypisuje ideowo-polityczny. Zapatrywania wyrażone w tych publikacjach są zgodne z poglądami Balzera. (Autor temu nie przeczy). Poglądy te, jeśli stanowią zwrot w historjografii polskiej, to nie dlatego, że je powtarza p. Chołoniewski lub że z twierdzeniem takiem występuje prof. Kutrzeba, ale dlatego, że wobec tych poglądów nie mogą dłużej się ostać, jako prawdy naukowe dotychczasowe w tych sprawach zapatrywania szkoły t. zw. krakowskiej. Jeżeli więc autor, jako uczony, nie poczuwał się przez przeciąg całego roku do obowiązku „zabrania głosu i skontrolowania naukowej wartości" wypowiedzianych przez Balzera zapatrywań, to czy mogły mu, jako u c z o n e m u, rozkazać uczynić coś podobnego pu-

blikacje, które tu sklasyfikował jako formułowanie nastrojów, którym ulega nasze społeczeństwo, nastrojów nawracających także ku przeszłości.

Otóż wydaje się nam, że interes czysto naukowy nakazałby prof. Zakrzewskiemu nawet jako publicyście „skontrolować wartość naukową“ wypowiedzianych przez Balzera zapatrywań niezależnie od opinii prof. Kutrzeby i nigdy w związku z publikacjami, których „źródła — i duch wywodów“ uznałby i ogłosił „za dalekie od tego, co można nazwać publistycznym ujęciem problemu naukowego“. Natomiast uważamy, że artykuł prof. Kutrzeby p. t. „Wartości historyczne“ mógł wywołać w prof. Zakrzewskim interes polityczny, i że interes ten mógł go zniewolić do zajęcia się w charakterze uczonego „Duchem dziejów Polski“ p. Chołoniewskiego w związku z rozprawą Balzera.

Ideologia ustrojowa jest pisaną w sposób, którego nie używa się w polemice, toczonej „ze względów czysto naukowych“, i który stanowczo nie da się pogodzić z dążeniem „do jak największej wolności i naukowej czystości sądu“; w ten sposób nie tylko „na powszechnym naukowym wiecu“, na którym autorowi zdaje się, że przemawia, ale nawet i nie na każdem zebraniu politycznem pozwolonoby rozprawiać. Takie polemiczne zwroty, jak n. p. „kiepska jest dążność do syntezy, która się zaczyna od lekceważenia badawczego ducha nauki“ lub „takie syntezy — stanowią obniżenie zasad nie tylko naukowych ale p r z e c i ę t n e j c n o t y o b y w a t e l s k i e j“ albo jeszcze „tej kontroli przeszkadza stanowczo szybkość czy też lotność pracy i umysłu badacza, dążącego do jak najszybszego przelania myśli na papier“, czy też „śmiertelna, przerażająca pustka myśli wieje z tych kart, po których jeden lśniący komunał goni za drugim“, takie — powtarzam — polemiczne zwroty świadczą dosadniej niż cokolwiek bądź innego, że z jakimś innym nastrojem — niż nastrojem poważnej pracy naukowej — mamy tu do czynienia.

A gdy się w rozprawie naukowej napotyka ustęp polemiczny: „autor stawia pytanie: czy więc współżycie Polaków z Rosjanami w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwe? Autor nie daje odpowiedzi na to d e l i k a t n e pytanie“, to odczuwa się w tej chwili, że ustęp ten nie jest niczem innem, jak tylko „przeniesieniem namiętności chwili na teren nauki“. Pytanie bowiem to — dla uczonego — nie może być ani delikatnem, ani niedelikatnem.

Zagadnienie powyższe, zrodzone przez unię z Litwą, tkwiące w idei jagiellońskiej, wysunięte (nie w tej oczywiście formie) przez Witolda, postawione przez Jana Zamojskiego, rozwiązywane przez Żółkiewskiego, podjęte przez Czartoryskich w dniach ostatniej elekcji, tyle aktualne w dobie porozbiorowej — jest, jako takie, jednem z kapitalnych zagadnień naukowych historjografii nie tylko polskiej. „Delikatnem“ wydać może się to pytanie tylko z trybuny pewnej określonej doktryny politycznej, tylko przy pewnych politycznych i uczuciowych nastrojach, jakie tworzy teraźniejszość, uczonemu zaś tylko wtedy, kiedy przenosi „namiętności chwili na teren nauki“, i kiedy n. p. uważałby za nader niedelikatne pytanie: „czy współżycie Polaków z Niemcami lub Austrją w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwe“.

Jak mocno w „Ideologii ustrojowej“ interesują autora zagadnienia polityczne bieżącej chwili, jak uparcie dopatruje się ich między wierszami omawianych rozpraw naukowych, dowodzi ostatecznie jaskrawo następujące zdanie: „W ogóle nie rozumiem, jak można zasadę jedności terytorjum podnieść w rozpatrywaniu starego ustroju Polski do godności naczelnej zasady. Rzecz trąci mocno całkiem innym gruntem historycznym, na którym ta zasada wrosła... i ostatecznie dostała się do nauki“.

Metoda polemiczna, jakiej autor używa, w każdym razie nie jest przejawem dążenia do „jak największej wolności i naukowej czystości sądu“. Metoda ta polega *a)* na przypisywaniu przeciwnikowi twierdzeń, których nie wygłaszał, *b)* na odwoływaniu się do sądów ogólnie uznanych autorytetów i przeciwstawianiu ich zwalczanej opinii.

I tak: Balzer w rozważaniach na temat „Z zagadnień ustrojowych“ dochodzi ostatecznie do wniosku: „że pogląd, jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski okazał się błędnym“.

Prof. Zakrzewski zaś ogłasza czytelnikowi: Prof. Balzer konkluduje: „Właściwą rostrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości — jest: pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów“. I następnie z tym zdaniem, jakoby wnioskiem ostatecznie Balzera — polemizuje. Tymczasem zdanie to nie jest zdaniem, a tylko drugą częścią okresu warunkowego, który brzmi: „I nie można przesądzać, czy nie zbliża

się chwila, w której... trzeba będzie przecież... sięgnąć po odpowiedź, która była i jest tu zawsze pierwszą z brzegu... i najprostszą, że właściwą rostrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości... jest: pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów". Na takiej to dość śmiałej i niezwyczajnej drodze — wyrwana dowolnie część jednego z końcowych zdań rozprawy „Z zagadnień ustrojowych", przybrawszy jako zdanie odrębne zgoła inny sens i znaczenie, niż to, które miała, jako część warunkowego okresu — została czytelnikowi podana — jako wniosek ostateczny Balzera.

Nic to, że taki wniosek ostateczny kłóci się logicznie z tytułem i treścią rozprawy „Z zagadnień ustrojowych". I owszem. Prof. Zakrzewski skwapliwie to wytłumaczy: — „zachodzi dysproporcya. Ostateczny wniosek nie wypływa bynajmniej z szeregu konkretnych spostrzeżeń — dysproporcya ta jest wynikiem przecenienia znaczenia ustroju Polski i jego stosunków do innych stron naszej przeszłości".

Nic to, że Balzer w ustępie końcowym, jakby dorzuconym do właściwej rozprawy, zamkniętej wyciągnieniem wniosku ostatecznego, odwołując się parę razy do tego wniosku, powtarza: „uwagi jakie tu zestawiliśmy wykazały bezzasadność jednej tylko z przesłanek" — „ale już i ten częściowy wniosek — przedstawia — znaczenie pierwszorzędne" — „jeśli zasadnym jest wywód poprzedni — znaczną część zagadnienia winy będzie można uważać za załatwioną w kierunku przeciwnym". I owszem. Prof. Zakrzewski użyje tego wszystkiego, iako dowodu, żc Balzer wbrew założeniu (?) pracy „pomijającej te inne przesłanki" wydaje jednak w wniosku ostatecznym sąd ogólny o przyczynie upadku Polski.

Nic to, że owych kilkanaście końcowych zdań (wśród których prof. Zakrzewski wyłuskał „wniosek ostateczny") Balzer poprzedził zastrzeżeniem: „O innych szczegółach zagadnienia niechaj wypowiedzą zdanie inni powołani. Co tu niewprawnem okiem laika dostrzec można, zasługuje przecież na zaznaczenie". I owszem. Właśnie w części jednego z tych zdań prof. Zakrzewski wykryje wniosek ostateczny i — z powagą orzeknie: „Doszedł autor do tego poglądu, mimo wszystko, dzięki rozważeniom cech nie tylko ustrojowych, ale pewnej argumentacyi politycznej".

Ponieważ zaś autor, przepisując ową część zdania i przerabiając na wniosek ostateczny przez podkreślenie „złączonych więc

przemożnych“ a nie podkreślenie „rostrzygającą“ (na opak z tekstem Balzera) przesunął z „rostrzygającej przyczyny“ na złączonych więc przemożnych sąsiadów — przeto przeciwstawił natychmiast opinii Balzera zdanie — Fryderyka II. („czego dowiódł podczas wojny siedmioletniej“) i Polski „jeszcze za czasów Jana Kazimierza“. W rezultacie czego osądził, że „teza ta o przemożnych złączonych sąsiadach prowadzi wprost do uznania zasady fatalizmu“.

Skoro zaś najjaskrawiej obala się twierdzenie przeciwnika jego własnymi poglądami, przeto i tego środka w naukowej polemice ima się prof. St. Zakrzewski. Przytacza mianowicie zdanie Balzera, że zagadnienia e k o n o m i c z n e g o upadku miast polskich nie można rostrzygać kluczem ustrojowym „że przyczyn tego upadku szukać należy poza organizacją miejską“, — i pyta się: „jeśli tak, to jakże można za pomocą klucza ustrojowego rostrzygać o całości przyczyn upadku Polski“. Jeśliby nawet istotnie między tymi dwoma sądami zachodził stosunek sprzeczności — to nie zachodziłby między sądami Balzera, a tylko między twierdzeniem Balzera o sądzie bardzo śmiało przez autora wielkiemu naszemu uczonemu przypisanym.

Balzer bowiem wogóle niczego „o c a ł o ś c i przyczyn upadku Polski“ nie rostrzyga, w szczególności zaś „za pomocą klucza ustrojowego“. Stwiedza natomiast wyraźnie: „że p o g l ą d jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski, okazał się błędnym“, a więc, że przyczyn tego upadku należy szukać poza niedostatkami ustroju. A to chyba nie jest już nawet i „verbalnie“ sprzeczne z sądem, na który prof. Zakrzewski powołuje się, jako na świadka zachodzącej sprzeczności.

Rzecz znamienna, że z kapitalną tezą, z wnioskiem ostatecznym rozprawy Balzera — jakkolwiek tenci właśnie sąd obala „istotę poglądu najwybitniejszych reprezentantów t. zw. krakowskiego kierunku“ — prof. Zakrzewski nie polemizuje: natomiast uwagę swą skupia na ocenie wartości względnej ustroju Polski, którą Balzer przeprowadza raczej pośrednio.

I utartym już krocząc szlakiem — wówczas kiedy Balzer ostatecznie orzeka, że ustrój Polski „był zatem — współcześnie — wartością na o g ó ł dodatnią“ — przypisuje Mu bezwzględną obronę wad i niedostatków ustroju. Przypisawszy zaś, rozpoczyna polemikę przy pomocy Skargi i — artykułów konstytucji 3 maja. I wydaje się prof. Zakrzewskiemu, że autorytetami tymi zasłonił się wobec autorytetu Balzera, że n. p. słowami Skargi: „Nie czyń-

cie z królestwa polskiego niemieckiego miasta, nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecji, bo weneckich rozumów nie macie i w jednem mieście nie siedzicie", podał w najmniejszą wątpliwość naukową wartość, prawdziwość opinii, że n. p. „przeważna część urządzeń wewnętrznych polskich znajduje odpowiedniki w urządzeniach innych współczesnych państw europejskich".

A jeśliby nawet rzeczywiście nie poglądy przypisane Balzerowi przez prof. Zakrzewskiego, ale zapatrywania Balzera były inne, niż opinia Fryderyka II. i Skargi, Polski „jeszcze za czasów Jana Kazimierza" i ustawy 3 maja — to czy fakt ten mógłby przeczyć w najmniejszej mierze prawdziwości sądów naukowych, bez względu na to przez kogo są wydane. Czy wobec autorytetu naukowej prawdy można zasłonić się w n a u c e jakimkolwiek innym autorytetem? W polemice publicystycznej — na oczach małokrytycznego tłumu — niewątpliwie tak, nigdy jednak w dyskusji ściśle naukowej, nigdy w dążeniu „do jak największej wolności i naukowej czystości sądu".

I jeszcze jeden szczegół dla charakterystyki pośredniej źródeł „Ideologii ustrojowej" i ducha jej wywodów. Ponieważ p. Chołoniewski powołuje się na Buszczyńskiego, przeto prof. Zakrzewski, orzekłszy sobie „mniejsza przytem o k o n k r e t n y c h a r a k t e r z a p a t r y w a ń B u s z c z y ń s k i e g o", dla polemicznego, istotnie wiecowego efektu przeciwstawia wyrwane jego zdania opinii p. Chołoniewskiego i stwierdza z tryumfem: „oto słowa, broń Boże, nie historyka krakowskiego, lecz Stefana Buszczyńskiego".

A słowa te — to: „aby rozprawiać i pisać o stosunkach Polski z carstwem i z narodem moskiewskim, trzeba być specjalistą, trzeba najprzód zacząć od tego (warunek sine qua non) aby być w moskiewskich szkołach — trzeba być w więzieniu na Syberji — trzeba znać moskiewską literaturę całą, i czytać... czytać, bardzo wiele czytać". Słowa te miały swego czasu sens ideowo-polityczny, dziś i w tem znaczeniu są anachronizmem.

Prof. Zakrzewski widzi w nich jednak „przestrogę dla przedwczesnych i pobieżnych syntez w tym kierunku, nie opartych na żadnem poczuciu odpowiedzialności". Czyżby w istocie prof. St. Zakrzewski uważał, że naukowe opracowanie problemu polsko-rosyjskiego wymaga empirycznego, osobistego poznania minionej rosyjskiej teraźniejszości, i to w szczegółach wytkniętych przez Buszczyńskiego? i że każda naukowa h i s t o r y c z n a synteza polsko-

rosyjskich stosunków będzie pobieżną i powierzchowną, nie opartą na żadnem poczuciu odpowiedzialności, jeśli twórca jej nie pozostaje pod bezpośrednim wpływem osobiście przeżytej minionej teraźniejszości rosyjsko-polskiej? Czy też tylko pewne kryterja uczuciowo-polityczne dnia bieżącego zasłoniły tu były prof. St. Zakrzewskiem ukryterja naukowe? indywidualny zaś temperament kazał mu w rozprawie naukowej i w polemice naukowej odwołać się do słów, które w dyskusjach politycznych minionych dni były zawsze silnym argumentem — na uczuciach grającym.

Mniemamy, że powyższe nasze spostrzeżenia i powołane fakty sprawdzają wystarczająco pogląd nasz, że „Ideologia ustrojowa" wypłynęła z motywów ideowo-politycznych, że jest silnie „związaną z teraźniejszością", ale tą, którą autor upraszcza do „namiętności chwili" i „ścierania się różnych prądów i kierunków politycznych".

Dokładne studjum i analiza tej rozprawy jest zdaniem naszem znakomitem ćwiczeniem praktycznem w tyle trudnej częstokroć sztuce rozpoznawania wśród rozpraw naukowych — broszur publicystycznych. W tym względzie mamy wobec autora poważny dług wdzięczności, przypuszczamy, że w znacznej mierze spłacamy go pracą niniejszą.

Lwów, wrzesień 1918 r.

Dr. Wacław Mejbaum.

Notatki.

W chwili, w której dopiero tworzy się całe życie państwowe, podstawowe znaczenie ma jakość urzędników i organizacya całej administracyi. Liczymy wiele na rozwój życia samorządnego i bynajmniej nie chcemy tworzyć państwa policyjnego, w którem urzędnik jest wszystkiem a obywatel niczem. Ale niepodobna nie doceniać doniosłości fachowego aparatu urzędniczego. Są ogromnie ważne dziedziny życia, których nie ujmą w swoje ręce organy samorządne; a zresztą ten samorząd musi dopiero być zorganizowany przez władze centralne, one określą jego podstawy i kierunek działania. To też ani najlepiej funkcyonujący Sejm, ani największy zapał obywatelski nie wydadzą pożądanych rezultatów, jeżeli władze wykonawcze nie dorosną do swoich zadań. Władze te powstają w niezwykle trudnych warunkach i niepodobna wymagać od nich odrazu wielkiej sprawności i dojrzałości. Ale też trzeba otwarcie przyznać, że dotychczasowe wyniki przedstawiają się dość ujemnie. I dzisiaj, gdy zbiera się Sejm ustawodawczy, trzeba pomyśleć o naprawie, bo im to później nastąpi, tem trudniej będzie nawrócić z błędnej drogi.

Zupełnie bezstronna obserwacya, najbardziej nawet życzliwa, nasuwa smutne wnioski na temat tego, co w Warszawie zdziałano na terenie organizacyi najwyższych władz administracyjnych. Najpierw nie najlepiej przedstawia się dobór osób. Nie chcemy rzucać ogólnikowych potępień. Trzeba stwierdzić, że ujawniło się u nas dużo pierwszorzędnych talentów administracyjnych. Ale niestety większość stanowią ludzie, którzy nie dorośli do swego zadania. Tłomaczy się to sposobem, w jaki

się oni dostali na kierownicze i odpowiedzialne stanowiska. Wielu z nich przyjęto dlatego, że nie mieli zajęcia. Musiano zatrudnić inteligentów, których wojna pozbawiła chleba. Ten motyw filantropijny zanieczyścił wiele urzędów nieodpowiednim materyałem. Okoliczność, że ktoś jest w biedzie, że zasługuje na poparcie, nie upoważnia jeszcze do tego, by z urzędu publicznego robić przytułek dla głodnych i bezdomnych. Nietylko szkoda pieniędzy, które się na to wyda, ale i sprawa publiczna cierpi na tem, że nieodpowiedzialni ludzie robią przez swoje urzędowanie nieraz niebezpieczne eksperymenty. A ten wzgląd przy obsadzaniu urzędów odgrywał wielką rolę z powodu naszej miękkości w wzajemnych stosunkach. A następnie tak rozpowszechniony u nas brak odwagi cywilnej, niechęć narażenia się komukolwiek, umożliwiła dostanie się na urzędy wielu ludziom, którzy fachowe kwalifikacye zastępują tupetem, pewnością siebie, reklamą i gorliwością w posługiwaniu się różnego rodzaju protekcyami. Wady te istnieją wszędzie, ale u nas przybrały one bardzo wielkie rormiary. Dotyczy to nietylko urzędników galicyjskich. Gdy się przyjedzie do Warszawy z Galicyi, to widzi się tam wiele zapoznanych dotychczas wielkości, czasami urzędników, znanych z próżniactwa lub reklamiarstwa, którzy z wielką powagą noszą tytuły różnych radców ministeryalnych, kierowników wydziałów, starszych referentów itd. Bardzo często nie pytano nawet o opinię dotychczasowych szefów tych ludzi, a powierzano im urzędy z błyskawiczną szybkością. Wreszcie znane koleje warszawskiej polityki odbiły się ujemnie na składzie osobistym urzędów. Przez długi czas obowiązywały dwa warunki przyjęcia do nich: trzeba było być aktywistą a przytem *persona grata* dla Niemców — czasem nawet możność uzyskania przepustki była decydującym momentem. Nic dziwnego, że dobór osób, oparty na tych zasadach był niezbyt szczególny. Przyszły potem rządy socyalistyczne, które partyjnymi »fachowcami« wypełniły różne urzędy. Słowem, o powołaniu decydowały różne względy, ale tylko nie te, które powinny rozstrzygać.

Nie najlepiej też przedstawia się organizacya urzędów pod względem rzeczowym. Gdy porównamy większość naszych ministerstw z analogicznemi zagranicznemi instytucyami, zobaczymy że tamte obfitują w szefów sekcyi. Dzisiaj łatwo jest spełnić

dawniej tak dalekie marzenie galicyjskiego urzędnika — łatwo jest zostać »Sektionsschefem«, choć już bez dodatku: »Excellenz«. Dla spraw stosunkowo drobnych, dla którychby wystarczyło skromne biuro z paru urzędnikami, tworzy się osobne sekcye, wprost podległe ministrom, oczywiście z odpowiednimi kosztami. Bardzo często ma się wrażenie, że sekcya powstaje dla szefa sekcyi. Tworzy się różne urzędy, w zasadzie pożyteczne, bez których narazie śmiało możnaby się obejść. Np. przyjęta jest dzisiaj powszechnie zasada, że lepiej jest zorganizować jeden główny urząd statystyczny, a zaś poszczególne ministerstwa tylko w razie specyalnych powodów tworzą własne statystyczne urzędy. U nas pod tym względem objawia się wielką rozrzutność, jakgdybyśmy mieli nadmiar fachowych sił statystycznych. Jest to jeden z wielu przykładów, których wiele możnaby przytoczyć, a już najwięcej ilustracyi tych twierdzeń jest w stanie dostarczyć ministerstwo spraw zagranicznych. Wydajność jego pracy pozostaje w odwrotnym stosunku do kosztów, które ono pochłania, do liczby osób, które zatrudnia i do tytułów, którymi obdziela swoich urzędników.

Żyjemy w bardzo ciężkiej sytuacyi finansowej. Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że przez długi czas jeszcze nie będziemy mogli tworzyć nawet bardzo potrzebnych instytucyi, bo nie będzie nas stać na to, nie mówiąc już o rzeczach, które wkraczają w dziedzinę państwowego zbytku. Pierwszem przykazaniem musi być oszczędność, a przedewszystkiem elementarna zasada, że wydatki zwyczajne winny być pokrywane z zwyczajnych dochodów, to znaczy podatków. Nie podobna na stałe utrzymywać urzędów z zaciągania długów; a czy ta wątpliwość nasuwa się ludziom, którzy z najlepszych zresztą pobudek nadają ogromny rozmach naszym instytucyom, tworząc z wielką nieraz pomysłowością coraz to nowe źródła wydatków?

Taka polityka zemści się rychło. Zemści się dyletantyzm i rozrzutność w tworzeniu urzędów i jak najrychlej trzeba zapobiegać szkodom, które stąd mogą wyniknąć. Wielką zasługę narodową będą mieli ci naczelnicy naszych władz, którzy wymiotą z nich śmiecie, nagromadzone od paru lat. Jest to zadanie przykre ale konieczne i nie wolno się przed niem cofnąć. Zadania tego nie spełni się odrazu, ale natychmiast trzeba się do niego zabrać. Trzeba z największą bezstronnością wyszukać

najlepszych ludzi z całej Polski, nie bacząc zbytnio na prawa nabyte przeważnie zresztą *iure caduco.* Trzeba zdać sobie przedewszystkiem z tego sprawę, że rozstrzygającym momentem muszą być objektywnie zbadane kwalifikacye kandydatów, a równocześnie pamiętać o tem, na jaką organizacyę władz pozwolą nam nasze finanse.

†

KAZIMIERZ WŁADYSŁAW BARTOSZEWICZ

Dnia 8 stycznia 1919 roku zmarł, w 33 roku życia, Kaz. Wł. Bartoszewicz, współpracownik naszego pisma. Należał do ludzi o których świat wie mało, a tylko znajomi mogą w pełni ocenić ich zalety i wartość. Obdarzony dziedzicznym literackim talentem, poświęcił się publicystyce, traktując ją jako służbę narodową, a nie jako zarobkowe zajęcie. Trudno by było znaleźć człowieka, którybyosobistą abnegacyą, zaparciem się siebie, bezinteresownością w stosunkach osobistych dorównał Zmarłemu. Czy chodziło o pracę wśród młodzieży skautowej, czy wśród młodzieży wiejskiej, czy o organizowanie życia narodowego w mieście Krakowie, był zawsze w tej pracy gorliwym; gdy zaś chodziło o kwestyę wysunięcia Jego osoby na zewnątrz, o danie jakiejkolwiek rekompensaty za Jego wysiłki, to wtedy już nie można go było do tego skłonić. Żył od wczesnej młodości nie własnem życiem, a sprawą publiczną. Znajomość stosunków politycznych w całej Polsce i żywe poczucie narodowe uzdolniły Zmarłego do tego, że od samego początku wojny umiał znaleźć bez żadnego wahania właściwą linię polityczną, na którą nie odrazu wstąpili nawet bardzo zawołani politycy. Na punkcie kompromisów z systemem austryackim był nieprzebłagany. W tej atmosferze powstało wydawnictwo »Roku Polskiego«, którego ś. p. K. Wł. Bartoszewicz był od początku szczerym przyjacielem, a w ostatnich dwóch latach stałym współpracownikiem. Nasz żal po Jego stracie podziela cały krakowski świat dziennikarski, podzielają liczni znajomi i koledzy, któ-

rym nigdy swych usług nie odmawiał, a nic w zamian nie żądał. Nieraz w ciągu wojny marzył o tem, by opuścić rodzinny Kraków i pracować na niwie dziennikarskiej w Gdańsku, wydartym z pod pruskiego panowania. Zmarł w chwili, gdy te marzenia zaczęły przyoblekać się w bardziej realne kształty. Nie doczekał chwili pełnego wyzwolenia Polski i zapanowania w niej wewnętrznego ładu. Ubył wytrwały pracownik narodowy, ubył publicysta, gruntownie wykształcony i umiejący chodzić własnemi drogami, a przedewszystkiem ubyła *anima pia, candida*...

Od Redakcyi.

Wzywamy wszystkich Czytelników, którzy zalegają z prenumeratą, by jak najrychlej wyrównali zaległości, w przeciwnym razie, poza wstrzymaniem wysyłki Pisma, w inny jeszcze sposób będziemy zmuszeni upominać się o należne nam sumy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Roman Rybarski.**

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13.